

STELLA WHITELOW

Tym razem na zawsze

Cruise Doctor

Tłumaczył: Olaf Kacperski

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Kiedy byłem dzieckiem, zawsze marzyłem o damie w bieli – powiedział. – O kobiecie potrzebującej mojej opieki, którą mógłbym kochać i spędzić z nią życie na podróżowaniu po dalekich krajach. Pragnąłem, żeby cały świat mógł podziwiać jej urodę i wdzięk. Chciałem dowodzić uskrzydłym żaglowcem o smukłej sylwetce, której widok wprawia mnie w zachwyt za każdym razem, gdy na nią patrzę.

Doktor Shelly Smith była zdumiona. Nie spodziewała się, że w piersi szorstkiego kapitana, dawnego oficera marynarki wojennej, bije tak romantyczne serce. Załoga i pasażerowie widzieli na mostku tylko pozbawionego emocji służbistę, a tu nagle kapitan Bellingham zaczyna mówić o swojej uskrzydłonej ukochanej. Słuchacze zamilkli, zauroczeni.

Shelly nigdy wcześniej nie słyszała z ust kapitana takich słów. Kilka minut temu wśliznęła się do sali, usiadła z tyłu i z ulgą przywitała ciemność, która łagodziła potworny, pulsujący ból głowy, nękający ją od kilku godzin. Od samego rana była na nogach, zajmując się cierpiącymi na chorobę morską pasażerami. Zatoka Biskajska nie oszczędzała nikogo. Kiedy Shelly przyszła o dziesiątej do swojego gabinetu, zastała poczekalnię pełną nieszczęśliwych pacjentów. Najgorsi byli mężczyźni:

– Ostrożnie, pani doktor! Proszę uważać z tymi igłami! Nie mogłaby pani wybrać cieńszej?

„Hrabina” była pięknym, skrzącym się świeżą, białą farbą żaglowcem. Shelly, tak jak kapitan Bellingham, czuła dreszczyk podniecenia, kiedy z nabrzeży portów podziwiała smukłą linię statku. Wśród dziesiątek okrętów zawsze szukała znajomego kształtu, jak zagubionego w tłumie kochanka.

Kochanek zagubiony w tłumie...

Często go widziała, albo przynajmniej tak się jej wydawało. Jego wysoką postać, znajome pochylenie głowy, kiedy czegoś wypatrywał, ostry profil, ciemne włosy i odbłask stalowych oprawek okularów.

– Shelly – powiedziała do siebie, ciesząc się panującym w sali chłodem i mrokiem. – Nie bądź głupia i dorosnij wreszcie. Miałaś dosyć czasu, żeby o nim zapomnieć. – Ale bezwiednie zacisnęła dłoń tak, że paznokcie boleśnie wpiły się jej w ciało.

Mimo że upłynęły już trzy lata, Shelly ciągle czuła gorycz, kiedy myślała o oszałamiającym szczęściu, jakiego zaznała w swym pierwszym, poważnym związku. Była świeżo upieczoną lekarką w sławnym szpitalu Kingham. Pałała chęcią uczenia się; chciała uzyskać od swoich starszych kolegów jak najwięcej wiedzy. Bez słowa skargi pracowała całe dnie i noce, wracając do swojego pokoju tylko po to, aby się trochę przespać. Któregoś grudniowego poranka, po

wyczerpującym dyżurze, zmęczona Shelly wpadła prosto w objęcia Aidana Trenta.

– O, ranny ptaszek, który wstał jeszcze przed świtem – powiedział uprzejmie Aidan, pomagając jej odzyskać równowagę. – Szukasz swojego gniazdka?

Zastanawiała się, czy nieprzystępny i przystojny Aidan Trent, znany w Kingham jako miłośnik życia towarzyskiego, właśnie wraca z przyjęcia. Był najwyraźniej zmęczony i niewyspany, ale mimo tego w jego przejrzystych, szarych oczach błąkał się uśmiech.

– Więc jesteś siłą fachową z nowego naboru – mówił, idąc z nią korytarzem. – Widziałem cię już. To chyba ty chłonełaś każde moje słowo podczas obchodu.

Aidan się nie przechwalał. W jego głosie pobrzmiwał żartobliwy ton kpiny z samego siebie. Wyczuła także zmęczenie. Wtedy nagle przypomniała sobie nocne zamieszanie na oddziale chirurgii. Była to kolejna niespodziewana operacja, która przeciągnęła się do pięciu godzin.

Aidan łagodnym ruchem odgarnął z jej czoła niesforny kosmyk jedwabistych, pięknych włosów, tak jakby szukał ukojenia i opieki. Shelly wyraźniej jeszcze dostrzegła znużenie bijące z całej jego postaci. I zakochała się – nagle, bez pamięci i żadnych wahań. Wszystko by dla niego zrobiła.

Teraz za wszelką cenę próbowała otrząsnąć się z owych wspomnień. Już myślała, że się wyleczyła, że nie będzie marnować życia, karmiąc się złudną nadzieją i nie pozwoli, żeby męczyły ją zmory przeszłości, od której dzieliły ją trzy lata pracy na „Hrabinie” i tysiące mil morskich, pozostawione przez statek za rufą.

Spojrzała na zegarek, po czym poprawiła wąską, białą spódnicę i wykrochmaloną bluzkę, która była jej służbowym strojem. Tylko czerwone naszywki na ramionach zdradzały, że jest lekarzem. Długie, kasztanowe włosy były upięte w kok, a jej skóra, wystawiona na działanie słońca i morskiego wiatru, miała miodowy odcień. Za cały makijaż służyło dyskretne podkreślenie oczu konturówką.

Znakomicie wyposażone ambulatorium z oddziałem szpitalnym ulokowane było na dole, na pokładzie E. Drogę do niego przez labirynt korytarzy wskazywały niezliczone strzałki. Shelly często zastanawiała się, w jaki sposób pacjenci w ogóle ją znajdują. Gdy jednak w końcu docierali do jej gabinetu, sadzano ich w komfortowej poczekalni i obsługa robiła wszystko, by ulżyć ich cierpieniom. Choroba podczas długiej podróży, tak daleko od domu i zaufanego lekarza, to bardzo niemiła rzecz i dlatego obowiązkiem Shelly było nie tylko leczyć, ale także wspierać duchowo pacjentów.

– Dzień dobry – powiedziała, wchodząc do zatłoczonej poczekalni. – Nie będą państwo długo czekać. Proszę podać pielęgniarkę swoje nazwiska, numer

kajuty i powód, dla którego państwo tu przyszli. Zajmie się państwem siostra Frances.

Shelly miała do pomocy dwie pielęgniarki: Frances była także położną, a Jane zajmowała się fizjoterapią i obsługiwała pracownię rentgenowską. Przydzielono jej także osobistego stewarda i personel do obsługi trzech dwułożkowych sal szpitalnych dla pasażerów i jednej dla załogi statku. W skład kompleksu wchodził też gabinet intensywnej terapii, z defibrylatorem i urządzeniami do monitorowania pracy serca oraz mała izolatka, w której, miała nadzieję, nikt nie będzie przebywał. Obrazu jej małego imperium dopełniały biuro, apteka i pomieszczenia sanitarne.

Umyła ręce i poszła przywitać pierwszego pacjenta. Był nim starszy pan chodzący o lasce. Nie wyglądał na kogoś, kto z łatwością wytrzymałby tak długą, bo trwającą miesiąc podróż. Shelly często myślała, że niektórzy z jej pacjentów byłiby znacznie bezpieczniejsi na suchym lądzie, wiedziała jednak, że nie sposób im tego wytłumaczyć. Wśród pasażerów były jeszcze trzy osoby na wózkach inwalidzkich i każda z nich domagała się codziennej wizyty lekarza.

Jeden z pasażerów był chory na raka, ale Shelly wiedziała, że jego rodzina nie życzyła sobie, by traktowano go w sposób szczególny. Widziała już tego człowieka i chociaż się uśmiechał, jego oczy milcząco skarżyły się na niesprawiedliwość losu. Był jeszcze młody, miał niecałe czterdzieści lat.

– Damy sobie radę – oświadczyła jego żona. – Synowie pomagają mi go wozić na wózku. Chcemy, żeby czuł się na tej wycieczce jak normalny pasażer, o ile to tylko będzie możliwe.

Shelly podziwiała ich determinację i szanowała wybór, ale teraz musiała już przestać o tym myśleć. Zajął się pierwszym pacjentem.

– Miło mi znowu pana widzieć, panie Howard. Był pan z nami rok temu na Wyspach Kanaryjskich, prawda? I jak tam pana artretyzm?

Mówiąc to, wyciągała z kartoteki dane Cyrila Howarda. Biuro w Southampton przesyłało jej karty wszystkich pasażerów biorących udział w każdym rejsie.

– Czy bierze pan ciągle te same lekarstwa? – zapytała.

– Tak, pani doktor – powiedział. Siadając, wsparł się ciężko na lasce. – Tylko że, jak ostatni głupek, zostawiłem je w domu. Nie zawracałbym pani głowy, ale nie mogę sobie bez nich poradzić. I tak cieszę się, że dobrze znoszę kołysanie.

– Nie ma problemu – odparła Shelly. – Przepiszę panu porcję leków na tydzień, a potem, kiedy już się skończ, proszę znów do mnie przyjść. Musimy zadbać o to, żeby dobrze wspominał pan ten rejs.

– Jest pani bardzo miła, pani doktor. Pamiętam, jak troszczyła się pani o moją Ethel, kiedy miała kłopoty z żołądkiem.

Shelly usłyszała, że głos starszego pana niespodziewanie się załamał i

natychmiast odgadła, co się stało. Był na statku sam.

– Czy żony nie ma z panem? Smutno potrząsnął głową.

– Odeszła zeszłej zimy. Zapalenie płuc, pani wie. Ten rejs miał dla nas specjalne znaczenie. Pięćdziesiąta rocznica ślubu. Nie chciałem jechać bez niej, ale wszyscy mówili, że to mi dobrze zrobi.

– Jestem pewna, że Ethel chciałaby, żeby pan pojechał. I na pewno taka wycieczka dobrze panu zrobi. Czy nie pamięta pan, jak w zeszłym roku był pan co wieczór zwycięzcą większości konkursów?

Cyril Howard rozchmurzył się, przez jego twarz przemknął cień uśmiechu.

– Tak długo żyję, że mogłem się wiele nauczyć. Młodzi nie mają w rywalizacji ze mną żadnych szans.

– A więc proszę im to udowodnić i znowu wygrać. Ethel byłaby z pana dumna.

Shelly zanotowała numer kajuty Cyrila Howarda. Większość ludzi, którzy stracili bliskich, miała mniej powodów, aby cieszyć się życiem, chociaż widywało się na statku wdowy tańczące sambę i szukające energicznie nowych znajomości.

Shelly słuchała właśnie narzekań cukrzyka, skarżącego się, że w kuchni nie dbają o jego dietę, kiedy włączył się dzwonek. Wezwanie z pokładu A, z jednego z luksusowych apartamentów, które się tam znajdowały. Westchnęła ciężko i odgarnęła z czoła pasemko włosów. Wezwania z tamtego rejonu często oznaczały kłopoty.

– Proszę się nie martwić, panie Armstrong. Porozmawiam z szefem kuchni i dopilnuję, żeby pana posiłki były dokładnie takie, jakich pan potrzebuje. Nie chcemy, żeby pan miał jakiegokolwiek problemy ze zdrowiem, a jedzenie jest przy tego rodzaju dolegliwościach bardzo ważne. Rejs powinien być dla pana przyjemnością. Proszę tylko codziennie rano sprawdzać poziom glukozy i pamiętać o insulinie. Na szczęście, w dzisiejszych czasach łatwo jest to kontrolować. Teraz muszę pana przeprosić, mam nagle wezwanie z kajuty.

– Dziękuję, pani doktor. Wiedziałem, że pani o mnie zadba.

Shelly napisała kartkę do Frances z poleceniem rozmowy z szefem kuchni w sprawie diety pana Armstronga, chwyciła szybko torbę z narzędziami i wybiegła z gabinetu. Nie czekała na windę. Wiedziała, że o tej porze wszystkie są wypełnione pasażerami, którzy jadą do swoich kajut, aby się przygotować do przyjęcia koktajlowego wydawanego przez kapitana i późniejszej kolacji.

Wszyscy oficerowie byli zobowiązani do towarzyszenia pasażerom w czasie posiłków. Shelly jadła zwykle później, po zakończeniu pracy w gabinecie, ale jej krzesło było często puste, kiedy nagle wezwano ją do chorego pasażera.

Skierowała się prosto na schody. Nic dziwnego, że była taka szczupła,

skoro musiała tyle biegać. Zwolniła dopiero wtedy, gdy dotarła do szerszego korytarza, gdzie były usytuowane najbardziej ekskluzywne kabiny. Nie chciała, aby któryś z ich lokatorów zobaczył biegnącego lekarza pokładowego. Nagle stanęła jak wryta. Nie widziała, że pasażerowie ją omijają, straciła na moment kontakt ze światem. Jej serce biło na alarm, i to wcale nie z powodu schodów. Nie mogła uwierzyć własnym oczom...

Po przeciwnej stronie podestu stał wysoki mężczyzna i oglądał z uwagą wiszący na ścianie obraz olejny o tematyce morskiej. Kształt jego głowy, odbłysek okularów w dużym lustrze, każde pasmo dobrze przyciętych, ciemnych włosów – wszystko było dla Shelly znajome. Poczowała, jak uginają się pod nią nogi. W jednej sekundzie osaczyły ją wspomnienia z przeszłości, do których miała nadzieję nie wracać.

– Aidan... – wykrztusiła. To nie była pomyłka.

Mężczyzna wyprostował się i Shelly zamarła. Nikt inny nie roztaczał wokół siebie takiej aury. Stał przed nią Aidan Trent, człowiek, którego nie chciała więcej widzieć, o którym obiecywała sobie nie myśleć, i który teraz był pasażerem „Hrabiny”.

Zamknęła na chwilę oczy. Chciała, żeby jego postać zniknęła, jak znika zły sen. Ale obraz wyryty w jej umyśle pozostał. Na pokładzie było siedmiuset uczestników rejsu i gdyby spróbowała się schować, może uniknęłaby tego spotkania. Znała przecież każdy zakamarek statku, nie musiała się stykać z pasażerami. Była jednak świadoma beznadziejności tego pomysłu. Miesiąc chowania się w gabinecie nie wchodził w grę, bo miała także obowiązki towarzyskie i, co gorsza, dniem i nocą wzywano ją do kajut. Nie może więc tak po prostu zniknąć.

Poczowała ogarniającą ją panikę. Może udać chorą, wysiąść ze statku w pierwszym porcie, do którego dopłyną, a będzie to Lizbona, i wrócić do domu natychmiast, jak tylko przyślą zastępcę. Wiedziała jednak, że tego nie zrobi. Lubiła swoją pracę i nie chciała nikogo zawieść. Już raz pozwoliła Aidanowi zrujnować swoją karierę zawodową w Kingham i nie pozwoli, aby to się powtórzyło tutaj, na „Hrabinie”.

Zatrzymała się przed drzwiami kajuty, próbując zebrać myśli, i wreszcie przypomniała sobie, do kogo przyszła. Zapukała głośno.

– Dzień dobry, jestem lekarzem. W czym mogę pani pomóc?

Shelly szybko rozpoznała w pacjentce panią Avril Scott-Card. Przed wypłynięciem z Southampton wszyscy pasażerowie musieli odbyć szkolenie, żeby wiedzieć, co robić w wypadku niebezpieczeństwa. Avril Scott-Card stała się jego główną atrakcją, kiedy odmówiła włożenia kamizelki ratunkowej.

– Nie przełożę tej głupiej kamizelki przez głowę. Nie chcę sobie zniszczyć fryzury! – powtarzała z uporem, dotykając piramidy misternie ułożonych loczków. – Zapłaciłam dużo pieniędzy za ten rejs. Takie statki

powinny być bezpieczne. Co za strata czasu! Wracam do kajuty!

– W pani własnym interesie dobrze jest wiedzieć, co robić w razie niebezpieczeństwa – cierpliwie tłumaczył jej oficer.

– Oczekuję, że pan przybiegnie i mnie uratuje. – Avril Scott-Card uśmiechnęła się z wyższością. Wierzyła w magiczną moc pieniędzy męża. – Za to panu płacą.

Oficer musiał poczuć się upokorzony, ale nie stracił panowania nad sobą.

– Oczywiście, zaopiekujemy się panią odpowiednio – oznajmił uprzejmie, odwrócił się i mrugnął porozumiewawczo do Shelly.

– Dostaniesz medal za odwagę – powiedziała cicho i poszła pomagać tym, którzy mieli kłopoty z włożeniem kamizelek.

Avril Scott-Card leżała teraz rozparta na wygodnej kanapie, stojącej przy dużym oknie w pokoju dziennym. Miała na sobie obcisłe, przetykane złotem spodnie i kusą bluzeczkę, związaną na brzuchu. Dzięki częstym wizytom w solarium jej skóra miała złotobrazowy odcień.

– Nie spieszyła się pani – powiedziała. – Wzywałam panią wieki temu.

– Przyszłam natychmiast, chociaż akurat przyjmowałam pacjentów w gabinecie – odparła Shelly spokojnie i zbliżyła się do kobiety, zauważając na stoliku popielniczkę pełną niedopałków i dużą szklankę dzinu. – Czy może mi pani powiedzieć, co pani dolega?

– Czuję się okropnie – odpowiedziała Avril Scott-Card, przymykając lekko oczy. – Strasznie boli mnie żołądek.

– Czy ma pani nudności? – spytała Shelly, rozpoczynając badanie. Zwróciła uwagę na to, że pacjentka wcale nie wygląda na chorą, a przy dotykaniu nie skarży się na ból. Może to tylko drobne dolegliwości spowodowane niestrawnością lub przejedzeniem albo, co bardziej prawdopodobne, nadużywaniem alkoholu? Ale takie objawy mogą być także spowodowane przez wrzody żołądka lub zapalenie wyrostka, co może z kolei oznaczać konieczność operacji. Shelly była w stanie przeprowadzić na statku drobne zabiegi, ale te poważniejsze mogły być dokonywane jedynie w szpitalu na stałym lądzie.

Wtedy pomyślała o Aidanie. Płynie z nimi i jest jednym z najlepszych chirurgów w Londynie. Jednak o pomoc poprosiłaby go tylko w ostateczności. Gdy tylko spostrzegła go na statku, zorientowała się, że będzie jej trudno zapomnieć o uczuciach, jakie niegdyś do niego żywiła.

Sprawdziła ciśnienie i temperaturę zamożnej pacjentki. Wszystko w normie. Jeszcze raz zbadała jej brzuch, uważnie obserwując reakcję.

– Proszę zakaszleć – poprosiła. – Co panią wtedy boli? Avril Scott-Card pokazała ręką cały brzuch, poprawiła się na kanapie i westchnęła.

– Wszystko.

Shelly zastanawiała się, co zrobić. Jej zdaniem, tej kobiecie nic

poważnego nie dolegało. Cierpiący pacjenci leżą spokojnie i boją się nawet ruszyć, a co dopiero zakaszleć. Jeśli ta dama z jakiegoś powodu chce udawać obłożnie chorą, może najlepiej byłoby jej poradzić, aby wysiadła w Lizbonie i wróciła jak najszybciej do domu, żeby zrobić szczegółowe badania? A może tylko chce zwrócić na siebie uwagę? – pomyślała Shelly.

– Na początek chciałabym, żeby ubrała się pani w coś mniej obcisłego. Proszę spojrzeć na ślady, które zostawiła na brzuchu i pod piersiami ta bluzka. Nic dziwnego, że jest pani obolała. Nadmierny ucisk powoduje też pasek i fiszbiny stanika, co jest zabójcze dla płuc i całego układu pokarmowego.

– Ale moje rzeczy dobrze na mnie leżą. Mam wspaniałą figurę i mój mąż bardzo lubi, kiedy ją podkreślam.

– W takim razie dobrze by było, żeby mąż kupił pani jakieś nowe ubrania, które pozwalałyby pani oddychać i tak mocno nie uciskałyby brzucha, a jemu również się podobały. Oprócz tego zapiszę pani coś na niestrawność. I proszę przez kilka dni stosować dietę. Żadnych smażonych mięs, ostrych przypraw i jak najmniej alkoholu. Niedługo powinna pani odczuć poprawę.

– A czy mogę pójść na przyjęcie powitalne, które dziś wydaje kapitan? – spytała pani Scott-Card niespokojnie. Pomysł kupienia kilku nowych fatalaszek już czynił cuda.

– Za kilka godzin będzie się już pani prawdopodobnie dobrze czuła. – Shelly wypisała receptę. – Zaraz przyślą ten lek. I oczekuję, że przyjdzie pani na przyjęcie w jakiejś pięknej, powiewnej kreacji.

– Dziękuję, pani doktor. Była pani dla mnie bardzo miła. – Avril Scott-Card już poprawiała makijaż przed wyprawą do sklepu. – Dziękuję, że pani przyszła.

– Nie ma za co. Do zobaczenia na przyjęciu.

Tylko nie zdziw się, gdy otrzymasz mój rachunek, pomyślała Shelly, wychodząc na korytarz. Wizyty w kabinach nie były tanie. Dość drogi sposób, by dowiedzieć się, że nosi się za ciasny stanik.

Shelly uśmiechnęła się w duchu, gdy weszła do swego gabinetu, by zostawić tam torbę. Poczekalnia była pusta. Musiała teraz, jak wszyscy inni oficerowie, przygotować się do przyjęcia. Zabawianie gości także należało do jej obowiązków. Postanowiła wykapać się i włożyć czysty strój.

– Czy przyszedłem za późno, pani doktor? Stała jak wryta. Ten głos. Nie musiała się odwracać, żeby mieć pewność, do kogo należy. Był blisko, tuż obok niej, i wiedziała, że jest za późno, aby uciec i się ukryć.

Kiedyś dzieliła z nim życie. Dawał jej tyle szczęścia, a potem wszystko się popsuło. Wiedziała, że częściowo była to jej wina, ale upór Aidana i jego głupie ideały też im nie pomogły.

– Cześć, Aidan – odpowiedziała tonem, którego używała, zwracając się do pacjentów. – W czym mogę ci pomóc?

Z trudem zachowywała spokój. Spragniona jego widoku, niemal pożerała wzrokiem jego wysoką sylwetkę. Dziś zobaczyła go po raz pierwszy po trzech latach. Szukała na jego twarzy znajomych szczegółów; przejrzyste szare oczy pod gęstymi brwiami były takie jak dawniej, ale na twarzy pojawiło się kilka wyraźniejszych bruzd, a wśród gęstwiny ciemnych włosów przeblyskiwały siwe pasemka. Już wiedziała, że gdy tylko Aidan się uśmiechnie w ten swój specyficzny sposób, znów ją zawojuje. Gdzie się podziało jej opanowanie? Zachowuje się jak pensjonarka. Podłoga zakołysała się jej pod stopami.

– Więc znowu się spotykamy, Shelly – powiedział Aidan z odcieniem goryczy w głosie i popatrzył na nią tak, jakby zadawał pytanie. – Długo się nie widzieliśmy.

– Jak wiedziałeś, że tu będę? – spytała Shelly. Była tak zdenerwowana, że nie umiała nawet sklecić w miarę poprawnego zdania. Czy po to przez sześć lat studiowała medycynę, żeby nie umieć się wysławić?

– Zauważyłem twoją uśmiechniętą twarz na zdjęciu przedstawiającym załogę okrętu w waszym biurze. A tu pracują tylko najlepsi, prawda? Najlepsi oficerowie, najlepsza obsługa, więc i najlepszy lekarz.

– Czy jesteś pasażerem? To znaczy czy jesteś uczestnikiem wycieczki? – zapytała. Słowa z trudem przechodziły jej przez gardło. Zwilżyła wargi, próbując zapanować nad emocjami. Czowała się okropnie. Gdzie się podziała spokojna i rzeczowa doktor Smith?

– Jestem pasażerem, jak się domyśliłaś. Sądzę, że zasłużyłem sobie na wakacje – powiedział spokojnie, patrząc na nią badawczo. – Przestałem już cię szukać wieki temu i nie zamierzam wracać do przeszłości. A to, że zniknęłaś bez słowa oraz fakt, że wszyscy cię szukali i martwili się twoją nieobecnością, nie ma już dla mnie znaczenia.

Jego oczy nagle ściemniały i Shelly zobaczyła, jak wzbiera w nim złość. Przestraszyła się; wiedziała, że Aidan może wybuchnąć zarówno gniewem, jak i okazać w ten sam sposób inne gwałtowne uczucia. Wtedy ginął gdzieś jej zdrowy rozsądek.

– Czy to wizyta towarzyska, czy...? Moje pielęgniarki już skończyły pracę, ale... – Shelly chciała zachować choćby pozory normalności, bo sytuacja zdawała się wymykać spod kontroli.

– Chciałem cię prosić o zmianę opatrunku – powiedział i ciężko westchnął. Widocznie jemu też nie było łatwo. – Wbrew radom tej twojej przemielej, jasnowłosej pielęgniarki wzięłem prysznic i zmoczyłem bandaże.

– Mówisz o Frances? – spytała odruchowo. – Widziałeś ją dziś rano?

Skinął głową.

– To musi być zmieniane codziennie.

Dopiero teraz zauważyła, że jego lewa ręka jest zabandażowana. Opatrunek był wilgotny i lekko szary. Pomyślała, że Aidan wygląda jak mały

chłopiec, który spadł z drzewa. Nigdy wcześniej nie widziała go chorego lub rannego.

– Co ty, na Boga, robiłeś? – spytała, prowadząc go do gabinetu zabiegowego. Czuła się już znacznie pewniej. – Nie możesz pójść na kapitańskie przyjęcie z brudnym bandażem. Zmienię ci opatrunek.

– To nie będzie przyjemny widok – powiedział, siadając i opierając rękę o kozetkę. – Ale pewno jesteś do tego przyzwyczajona. To poparzenie drugiego stopnia. Mały wypadek przy grillu.

Shelly dokładnie umyła ręce i włożyła na twarz maskę, zadowolona, że w ten sposób uda jej się ukryć wyraz twarzy. Delikatnie przecięła brudny bandaż.

– Kiedy to się stało? – spytała, nie okazując żadnych emocji na widok jego ręki. Z rany sączył się płyn surowiczy, była mocno zaczerwieniona i opuchnięta. Najgorzej wyglądały palce i wewnętrzna część dłoni. Zupełnie jakby zanurzył rękę we wrzątku. Na szczęście, mimo opuchlizny, mógł poruszać palcami.

Ręce chirurga... Shelly zastanawiała się, czy zakończenia nerwów mogą być uszkodzone. Sprawne palce są niezbędne w jego pracy. Byłoby okropne, gdyby ten wypadek położył kres jego karierze.

– Dwa tygodnie temu, na przyjęciu u mojej siostry. Siedzieliśmy w ogrodzie i ktoś próbował rozpalić grill. Nalał za dużo denaturatu i nastąpił wybuch.

– Straszny pech – powiedziała Shelly. Nie spytała, jaki Aidan miał w tym udział. – Ale miałeś szczęście, mogło być znacznie gorzej. Dobrze się goi i możesz ruszać ręką. Palce masz jeszcze trochę sztywne, ale to pewno minie. Blizny nie powinny być zbyt widoczne.

Zachowywali się trochę jak uprzejmi nieznajomi. Nie mówili tego, co naprawdę chcieli powiedzieć, a kiedyś byli sobie tak bliscy...

Shelly delikatnie oczyściła skórę Aidana, zwracając szczególną uwagę na brzegi rany. Ostrożnie wycięła nieco martwego naskórka. Chociaż zdawała sobie sprawę z tego, że Aidan był mężczyzną, którego kiedyś kochała, teraz traktowała go wyłącznie jak pacjenta, który potrzebował pomocy.

Zakryła oparzenie opatrunkiem parafinowym, nałożyła sterylną gazę i na koniec starannie owinęła rękę czystym bandażem.

– Pewnie zobaczymy się na przyjęciu – powiedziała.

– Przyniosę ci parę sztuk jednorazowych rękawiczek, żebyś mógł je wkładać, gdy bierzesz prysznic. Tylko nie zapominaj o nich.

– Bardzo dziękuję, Shelly. To miło z twojej *strony*.

– Ja zawsze jestem miła – odpowiedziała z wahaniem. Zdjęła swoje rękawiczki i wyrzuciła je do kosza. On teraz pójdzie, a ona postara się, żeby go więcej nie spotkać.

– Nie aż tak, jak ci się zdaje – odrzekł agresywnie.

– Pamiętasz, jak mnie zostawiłaś bez żadnych wyjaśnień? Byliśmy z sobą ponad dwa lata, prawie trzy, a ty mnie porzuciłaś. Po prostu zniknęłaś. Prawie oszalałem ze zmartwienia.

– Myślałam, że nie będziesz do tego wracać – odpowiedziała, starając się za wszelką cenę ukryć drżenie głosu.

– Nie chcę o tym mówić i nie czuję się też winna z powodu czegoś, co musiałam zrobić. To jest już skończone. Mam dobrą pracę na tym statku i jestem szczęśliwa. Ty jesteś tutaj na zasłużonych wakacjach i ten rejs na pewno dobrze ci robi. Dlaczego po prostu nie zapomnimy, że się kiedyś znaliśmy i coś dla siebie znaczyliśmy?

Przecięgnęła ręką po twarzy. Nie chciała wracać do wspomnień. Pragnęła uwolnić się od tego wysokiego, ciemnowłosego ducha, który ją ciągle nawiedzał.

– Jeśli tego chcesz – powiedział ponuro, po czym wstał. Jego twarz była zupełnie pozbawiona wyrazu. Znowu był obcy i opanowany; człowiek, który głęboko ukrył swoje uczucia.

– Tak, tego właśnie chcę – odrzekła zdecydowanie. Starali się nawzajem spiorunować spojrzeniem. Nikt by nawet nie pomyślał, że kiedyś przeżywali cudowne, pełne miłości noce. Byli dla siebie stworzeni, serdeczni i kochający. To trwało dłużej niż wspaniałe dwa lata. W tej chwili powietrze wokół nich aż wibrowało. Ożyły w nich stracone złudzenia.

– Mam nadzieję, że możemy zachowywać się jak ludzie cywilizowani i zawrzeć rozejm na czas rejsu? – zaproponował Aidan. – To nie potrwa długo, a ja potrzebuję odpoczynku.

Statek niespodziewanie się przechylił i Shelly straciła równowagę. Upadłaby z pewnością, gdyby nie Aidan, który w ciągu sekundy znalazł się przy niej i chwycił ją mocno za ramię. Jego bliskość rozbudziła zmysły Shelly. Czowała wspaniały, czysty zapach jego skóry, przypomniała sobie noce, kiedy pokrywała ją pocałunkami.

– To ostra fala – wymamrotała.

– Ostra fala? – spytał, nic nie rozumiejąc.

– To fala, która uderza między diametralną a trawersem – wyjaśniła uczenie i już zupełnie niezrozumiale.

– Aha, i wtedy następuje przechył?

– I wtedy następuje przechył... – Zamknęła oczy, a kiedy je otworzyła, Aidana nie było.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przyjęcie u kapitana było naprawdę udane. Sala rozbrzmiewała gwarem, w tle słycać było cichą muzykę. Za szerokimi oknami falowało na pozór spokojne, błękitne morze. Kapitan Bellingham był dobrym gospodarzem, rozmawiał ze wszystkimi i cierpliwie pozował do fotografii. Przyjęcie odbywało się w ogromnej sali Nelsona, w scenerii bardzo odległej od realiów współczesności. Wszystkie kobiety miały na sobie piękne, wieczorowe suknie, mężczyźni zaś ciemne garnitury lub smokingi. Tylko czasami lekkie drżenie podłogi przypominało gościom, że są na morzu.

Shelly wzięła szklankę soku pomarańczowego. Tak jak inni oficerowie, musiała zabawiać gości rozmową. Już się przyzwyczaiła do komentarzy, że jest za młoda na to, by być lekarzem. Przywykła także do pytań, co taka ładna dziewczyna tu robi? Jakoś tak się składało, że pytania te zadawali jej samotni mężczyźni.

Zastanawiała się, czy zdoła jakoś wytrwać na tym przyjęciu, ponieważ czuła w swoim zachowaniu coś nienaturalnego i obcego, pewien dysonans, który spowodował Aidan. Spotkanie z nim odnowiło niektóre z dawno zagojonych ran. Kiedy po wyjściu spod prysznicza czesała włosy, wysyłała go do wszystkich diabłów, ale gdy teraz go zobaczyła, straciła resztki pewności siebie. Był o głowę wyższy od pozostałych gości i wyglądał wyjątkowo elegancko. Zauważyła, że ma na sobie drogi garnitur i jedwabną koszulę. Dostrzegła nawet jedwabną lamówkę na jego spodniach. Mężczyźni nie powinni się tak ubierać, pomyślała i zaniepokoiła się, ponieważ w tej samej chwili Aidan skierował się w jej stronę.

- Cześć – powiedział, jak gdyby nic się nie zdarzyło. – Udane przyjęcie.
- Cześć – odparła, czując się nieswojo.
- Czy jeszcze nie skończyłaś pracy?

Zerknął na nią znad krawędzi swojej szklanki. Jego bystre i przenikliwe spojrzenie wywołało w niej bolesne wspomnienia, które sprawiły, że nie była w stanie odgrodzić się od niego murem obojętności.

- Kończę o północy – odparła chłodno, usiłując zachować dystans.
- Więc do zobaczenia przy barze minutę po dwunastej. Zamówię ci wspaniały koktajl. Lubisz truskawkowe daiquiri? Nie denerwuj się, nie wspomnę ani słowem o oparzeniu. Chciałbym tylko trochę potańczyć. To poprawia krążenie.

I nie czekając na odpowiedź, odszedł. Miała ochotę za nim pobiec, chwycić go za rękę i mocno się do niego przytulić. Nie mogła jednak tego zrobić. Przecież trzy lata temu opuściła go, ponieważ musiała zrobić coś bardzo ważnego.

– Nie przyjdę – powiedziała, ale Aidan albo nie usłyszał, albo udawał głuchego.

Zamrugnęła powiekami, aby powstrzymać łzy, które cisnęły się jej do oczu. To niesprawiedliwe, pomyślała. Aidana nie powinno tu być, bo wprowadza straszliwy zamęt w jej życie.

Podeszła do niej Avril Scott-Card, która teraz wprost promieniała. Miała na sobie luźną, fiołkowo-różową suknię z szyfonu, która musiała kosztować fortunę. Na pierwszy rzut oka było jasne, że nie miała na sobie stanika. Shelly wiedziała, że wkrótce stanie się to tematem rozmów młodszej części załogi.

– Pani Scott-Card! Widzę, że już się pani lepiej czuje – powiedziała Shelly, przywołując na twarz uśmiech. – Bardzo się cieszę.

– To lekarstwo czyni cuda – odparła Avril Scott-Card.

– Dawno nie czułam się tak znakomicie. A czy ta suknia nie jest piękna? Fred mi ją kupił.

– Jest bardzo ładna, a poza tym znakomicie na pani leży.

– Dziękuję, moja kochana. Mam nadzieję, że już nie będę musiała pani wzywać.

Obie się roześmiały.

– Wiem, co pani ma na myśli – powiedziała Shelly, sięgając po następną szklankę soku. – Będzie pani mogła zrobić zakupy w Lizbonie i Bordeaux. Tam są wspaniałe sklepy.

– Będziemy musiały o tym porozmawiać. Coraz lepiej się czuję – powiedziała Avril Scott-Card na pożegnanie.

Shelly siedziała przy ośmioosobowym stole razem z trzema małżeństwami i spokojną, nieśmiałą kobietą o imieniu Elaine, która podróżowała sama. Trudno było zmusić ją do powiedzenia chociaż słowa, ale inni nadrabiali to z nawiązką i wkrótce potoczyła się ożywiona rozmowa.

Sześciodaniowy posiłek był jak zwykle znakomity, ale Shelly nie miała tego wieczoru apetytu.

– Wybaczcie mi, państwo – powiedziała, wstając od stołu. – Mam jeszcze trochę pracy.

Pamiętała do dziś ból, który przeżyła, opuszczając Aidana i porzucając uwielbianą pracę. Musiała jednak od niego uciec, bo nie mogli razem pracować po tym wszystkim, co się między nimi wydarzyło.

W ambulatorium zajęła się uzupełnianiem dokumentacji i sprawdziła zaopatrzenie apteki. Miała nadzieję, że nie będzie musiała sprowadzać dodatkowych leków przed końcem rejsu. Większość pasażerów przestała już cierpieć na chorobę morską.

Ostatnim pacjentem Shelly tego dnia był pochodzący z Azji marynarz, który podczas mycia sterburty pośliznął się i skrzył sobie nogę. Był przekonany, że ją złamał, ale Shelly uważała, że nic poważnego się nie stało.

– Bardzo źle, bardzo źle – powtarzał zmartwiony, potrząsając głową.
– Prześwietlimy ją jutro z samego rana – powiedziała spokojnie. – Proszę się nie przejmować opuchlizną. To naturalna obrona organizmu. Naciągnął pan wiązadła stawowe. Myślę, że to po prostu skręcenie, nic więcej.

Zrobiła mu zimny kompres i doradziła, by przykładał do bolącej kostki mrożony groszek. Koledzy powinni mu przynosić świeżą paczkę co trzy godziny. Zabandażowała spuchnięte miejsce i odesłała kulejącego marynarza do kajuty, dając mu dwa dni zwolnienia.

Zmęczona, zamknęła ambulatorium i poszła do swojej kabiny, która znajdowała się na końcu korytarza wiodącego przez część szpitalną statku. Jej pokój był ładnie urządzone; meble miały bładoniebieskie obicia, a poza tym stało w nim prawdziwe łóżko. Postanowiła wziąć prysznic i zaraz potem położyć się spać. Nie miała zamiaru spotkać się z Aidanem ani minutę po północy, ani kiedykolwiek.

Kiedy była w łazience, zadzwonił telefon. Owinęła się ręcznikiem i poszła go odebrać. Właściwie dyżur pełniła teraz Jane i wszystkie wezwania powinny być kierowane do niej.

– Zamówiłem już truskawkowe daiquiri – usłyszała głos Aidana. – Ubierz się i przyjdź. Przyjęcie wciąż trwa, a przecież wiem, jak lubisz tańczyć.

– Jestem już w łóżku – oznajmiła chłodno.

– Kłamiesz. Słyszę odkręcony prysznic.

A Shelly słyszała muzykę. Aidan dzwonił z baru. Nagle zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo brakuje jej tańca. Towarzysko udzielała się na statku tylko wtedy, kiedy musiała. Lekarce trudno było szaleć w dyskotecce do białego rana.

– Przykro mi, Aidan. Zawarliśmy rozejm, ale nie dotyczy on tańca.

– Czy mam po ciebie przyjść? Przecież wiesz, że to zrobię.

Jego głos brzmiał kusząco. Wzbudził w Shelly wspomnienia miłości i radości, której doświadczali w przeszłości. Wówczas byli przekonani, że ich uczucie nie będzie miało końca. Dni mijały nie zauważone, zmieniając się w tygodnie i miesiące. Każde z nich odliczało sekundy do ponownego spotkania, do momentu, kiedy się do siebie przytulą, znajdując upragnione ciepło i bliskość.

Shelly stłumiła westchnienie, wspominając pocałunki Aidana. Całował ją gorąco, wręcz bez opamiętania i często odnosiła wrażenie, że nigdy się nią nie nasyci.

– Shelly, jesteś tam?

– Już idę – powiedziała. – Daj mi pięć minut.

Odłożyła słuchawkę i ubrała się szybko w pierwsze lepsze rzeczy, jakie jej wpadły w ręce – legginsy w groszki i bawełnianą koszulkę bez rękawów. Rozpuściła włosy, skropiła się perfumami i wyszła z kajuty. Gdy biegła po

schodach na pokład spacerowy, poczuła chłód. Nagły podmuch wiatru omal jej nie przewrócił. Kiedy weszła na górę, odgarnęła włosy i rozejrzała się wokół. Bar znajdował się na samej rufie i było w nim tłoczno. Statek jak zwykle pozostawiał za sobą fosforyzującą smugę piany, a horyzont upstrzony był światełkami innych statków, płynących w nocy tak jak „Hrabina”. Czując pod stopami twarde deski pokładu, Shelly uprzytomniła sobie, że nie włożyła butów.

Aidan niespodziewanie wyszedł z cienia i zatrzymał ją. Nie widziała jego twarzy, ponieważ był odwrócony tyłem do przyćmionego światła padającego z baru. Przez otwarte drzwi na pokład popłynęły tony „Lady in Red”. Aidan objął ją i Shelly poczuła się tak, jakby zawsze byli razem. Ujął jej rękę i przyłożył ją do swojej piersi, a drugim ramieniem przyciągnął Shelly delikatnie do siebie.

– Nasza piosenka – powiedział cicho. Widziała jego błyszczące w ciemności oczy. – Pamiętasz? Zatańczmy to po raz ostatni.

Ile już razy tańczyli przy dźwiękach tej melodii? Czasami nic nie mówili, często trwali nieruchomo, ale zawsze, mocno przytuleni do siebie, chłonęli całym ciałem urokliwą muzykę. Po prostu cieszyli się, że są razem.

Shelly była wysoka, ale mimo to nie sięgała Aidanowi nawet do ramienia. Pochylił głowę, żeby ukryć twarz w jej włosach. Zauważyła, że zdjął krawat i rozpiął górne guziki koszuli. Zdrową rękę wsunął pod koszulkę Shelly i pogłaskał jej ramię.

– Dobrze jest mieć cię przy sobie – szepnął jej do ucha. Shelly nie była w stanie wydobyć głosu. Nie mogła wprost uwierzyć, że znowu jest w ramionach Aidana i tańczy z nim w rytm ich ulubionej piosenki – pod rozgwieżdżonym niebem, w spokojną letnią noc, zupełnie jak w romantycznym śnie. Przez cienką koszulkę czuła jednak bicie jego serca i wiedziała, że każda chwila jest prawdziwa.

– To szaleństwo – szepnęła w końcu. – Nie rób tego.

– To cudowne szaleństwo, Shelly. Nie pozwól, żeby wszystko się znowu popsuło. Po prostu cieszymy się tym, że jesteśmy razem, nawet gdyby to miało trwać tylko kilka minut. Bardzo za tobą tęskniłem.

Zauważyła jednak, że mimo owych ciepłych słów Aidan patrzy na nią chłodno. Odniosła wrażenie, że chce ją ukarać.

Ich kroki były doskonale z sobą zharmonizowane, mimo że pokład lekko drżał. „Hrabina” nabierała szybkości. Jutro dotrą do Lizbony, pierwszego portu podczas tego rejsu. Statek powoli popłynie w górę Tagu i zacumuje. Żadne z nich jednak w tym momencie o tym nie myślało. Wszystko, co miało znaczenie, działo się teraz, w tej właśnie chwili.

Następnego ranka Shelly stała oparta o barierkę, kiedy statek majestatycznie wchodził w ujście Tagu. Bardzo lubiła obserwować powolne zbliżanie się do Lizbony. Uwielbiała pastelowe domki na wzgórzach i odkąd

zobaczyła je po raz pierwszy, marzyła o spędzeniu tutaj starości – właśnie w takim małym domku na wzniesieniu, z którego rozpościera się widok na miasto.

Zawsze była na pokładzie w momencie, gdy urok Lizbony ukazywał się w całej krasie. Chłonęła wzrokiem dyskretną urodę zabudowań o pastelowych kolorach, oślepiającą biel trzepoczącej się na wietrze świeżo upranej pościeli i wielobarwne plamy kwiatów zwieszających się z balkonowych, żelaznych balustrad.

Wysoko, na wzgórzu, stał zamek świętego Jerzego. Potężne mury fortecy już od dwunastego wieku broniły miasta.

Shelly przeciągnęła się. Nikt nawet by nie pomyślał, że wczoraj tańczyła niemal do drugiej nad ranem. Była lekko zmęczona, ale cieszyła ją perspektywa tego dnia. Zapewne będzie miała mniej pracy, bo większość pasażerów wybierała się na zwiedzanie miasta.

Aidan opowiadał jej wczoraj szpitalne anegdoty i sprawił, że czas zleciał im błyskawicznie. Bacardi, które wypija, rozluźniło jej napięte nerwy. Żadne z nich nie chciało wracać do przykrych wspomnień. Rozmawiali na neutralne tematy i tańczyli.

Potem uprzejmie odprowadził ją do drzwi, żegnając pocałunkiem w rękę. Okazało się jednak, że nawet to niewinne muśnięcie ustami wywołało w niej niepokojącą falę wspomnień.

– Dziękuję, że zgodziłaś się zatańczyć z takim staruszkim jak ja – powiedział potem i odszedł. Odprowadzała go wzrokiem, chłonąc każdy szczegół jego oddalającej się, wysokiej sylwetki. Czowała ból w sercu na myśl o tym, jak bardzo to wszystko jest zagmatwane.

Spała jednak dobrze. Nie obudziła się nawet wówczas, gdy statek, przed wejściem do portu, hamował ze zgrzytliwym protestem potężnej, dwunastotonowej śruby. Dopiero Dino, steward, który roznosił poranną herbatę, przerwał jej sen. Wiedział, że będzie chciała wstać wcześniej, aby obserwować wejście do portu.

Okazało się, że nie tylko ona miała taki pomysł. Niektórzy pasażerowie stali już przy barierkach, chcąc jak najszybciej zobaczyć Lizbonę, podczas gdy inni biegali po pokładzie, odbywając pod kierunkiem trenerki poranną gimnastykę.

Shelly wyczuła obecność Aidana, zanim się do niej odezwał. Jego bliskość włączyła gdzieś w jej podświadomości sygnał ostrzegawczy. Aidan miał na sobie granatowe dzinsy i białą koszulkę, opinającą wysportowane ramiona. Kiedy zbliżył się do niej, dostrzegła w jego szarych oczach żal i oskarżenie. A więc nie zapomniał ani jej nie wybaczył.

– Schodzisz na ląd?

– Nie moja kolej – odpowiedziała oficjalnym tonem. – Mam dyżur. Jane i Frances wzięły sobie wolne.

– Więc zmienisz mi opatrunek, prawda? – Wyciągnął przed siebie obandażowaną rękę.

– Tak. I pamiętaj, że kiedy statek jest w porcie, pracuję od ósmej do dziesiątej, żeby móc przyjąć wszystkich, zanim zejda na ląd.

Postanowiła nie pozwolić sobie na żadne, choćby przyjacielskie zbliżenie z Aidanem. Nie chciała, by znów stał się kimś ważnym w jej życiu. Wczorajszy wieczór był pomyłką. Celowo odsunęła się krok do tyłu. Aidan psuł jej całą przyjemność, jaką zawsze sprawiało jej przybycie do Lizbony.

– Teraz, jeśli mi wybacysz...

– Obowiązki wzywają. – Kiwnął głową.

– Właśnie.

Zauważyła, jak zdrową rękę automatycznie sięgnął do kieszeni koszulki.

– Zapomniałem – powiedział, wykrzywiając wargi. – Rzuciłem palenie kilka miesięcy temu, ale ciągle szukam papierosów.

Shelly uprzytomniła sobie teraz, czego jej wczoraj brakowało w Aidanie – właśnie tego automatycznego odruchu wyciągania papierosa z paczki znajdującej się w kieszeni koszuli i pochylania głowy, by go zapalić. Wszystko to robił machinalnie, chyba nawet nie był świadomy tego odruchu.

– Cieszę się – powiedziała szczerze. – Palenie jest bardzo niezdrowe.

– Wiedziałem, że palę za dużo. Kiedy mnie opuściłaś, nie miałem nic innego do roboty. – Cień ironicznego uśmiechu przemknął przez jego twarz. – Nie było wyjścia.

Shelly zacisnęła pięści.

– To nie fair. Nie możesz mnie za wszystko winić.

– Nie mogę? Myślę, że mam prawo cię winić za wszystkie kłopoty, których mi przysporzyłaś. Wyobraź sobie, jak ja się czułem, kiedy wróciłem ze Stanów, a ciebie nie było! Nikt nie wiedział, gdzie cię szukać. Odchodziłem od zmysłów. Bałem się, że miałaś wypadek i leżysz w jakimś nieznanym szpitalu.

– Napisałam do ciebie – odrzekła, broniąc się rozpaczliwie. – To było wszystko, co mogłam zrobić.

– Napisałaś! – mruknął ze złością. – Po trzech dniach dostałem kartkę. Wyjechałaś, żeby przemyśleć pewne sprawy! To wszystko, co napisałaś. Uważam, że zasługiwałem na coś lepszego po trzech latach, które razem przeżyliśmy. Jesteś zupełnie bez serca.

– Myślałam, że zawarliśmy rozejm...

– Uważam, że mam prawo domagać się wyjaśnienia.

– Spojrzał na nią ponuro.

– Miałam swoje powody – odrzekła, czując się tak, jakby ktoś wbijał jej w serce zimne, stalowe ostrze. Wszystko powróciło nagle ze zdwojoną siłą: rozpacz, tamte tygodnie, gdy nie wiedziała, co mówić i jak się zachowywać, kiedy codzienne życie było tak ponure i pełne strachu. – Dużo nad tym

myślałam.

– Wiem o tym – powiedział ostro – ale dopuść i mnie do tych przemyśleń. Chciałbym sobie to jakoś sensownie ułożyć.

– Obawiam się, że nie mam teraz czasu o tym mówić – odpowiedziała, usiłując okiełznać rozszalałe myśli. – To nie jest odpowiedni czas ani miejsce.

– Mylisz się. To właśnie tutaj i teraz powinniśmy o tym porozmawiać. Uwierz mi. Nie możesz mi umknąć, chyba że skoczysz do morza. Miałaś trzy lata, Shelly! Przez trzy lata nie dawałaś znaku życia! Co ja miałem przez ten czas myśleć? Czy o tym, co zrobiłem, co powiedziałem? Bóg mi świadkiem, było nam razem wspaniale. Sądziłem, że to coś wyjątkowego.

– Dzień dobry, pani doktor – powiedziała Avril Scott-Card radośnie. Wyglądała wspaniale w olśniewająco białym, marynarskim kostiumie. Trzymała pod ramię męża, zażywnego i łysiejącego biznesmena, którego czoło w słoneczny ranek zdążyły już pokryć kropelki potu. Jej twarz miała wyraz świadczący o tym, że kobietę tę ogarnęła gorączka zakupów.

– Czy schodzi pani na brzeg, pani doktor?

– Nie tym razem. Może w następnym porcie, w Casablance. Chciałbym zobaczyć Rabat. – Tym razem Shelly była jej wdzięczna za pogawędkę. – Jak się pani dzisiaj czuje? Może zbadać panią, zanim zejdzie pani na ląd?

– To bardzo miło z pani strony. Fred i ja zjemy jakieś małe śniadanie i zaraz przyjdę do gabinetu.

Shelly zauważyła, że Fred zdecydowanie zamierza zjeść więcej, niż utrzymuje żona. Miał dość pokaźny brzuch. Pasażerowie podczas rejsu zawsze jedzą za dużo, bo kuchnia na statku jest wspaniała, a wybór dań ogromny, on jednak wyglądał tak, jakby przez okrągły rok był na wycieczce. Shelly zastanawiała się, w jaki sposób dyskretnie powiedzieć o tym jego żonie.

Aidan tymczasem zniknął. Miał dar rozplływania się jak cień. Zawsze poruszał się cicho i pojawiał tam, gdzie najmniej go oczekiwano. Shelly często myślała, że byłby dobrym szpiegiem albo agentem służb specjalnych.

Później, gdy statek już przybił do portowego nabrzeża, obserwowała pasażerów schodzących po trapie i wsiadających do czekających na nich autobusów. Zejście było dosyć strome, tak że nawet młodzi i zupełnie sprawni ludzie mogli się pośliznąć lub stracić równowagę.

Przypomniała sobie, że musi wziąć udział w szkoleniu przeznaczonym dla nowych marynarzy i stewardów, dotyczącym korzystania z łodzi ratunkowych, które miało odbyć się w południe. To było ważne, żeby każdy członek załogi, nawet barman czy kelner, wiedział, co zrobić w czasie zagrożenia. Aby utrudnić wykonywane ćwiczenia, Shelly zawsze obwiązywała dwóch ochotników bandażami, wkładała jednemu nogę w szynę, a drugiemu kołnierz usztywniający i polecała im ułożyć się na noszach.

Na zakończenie rejsu zaplanowano jeszcze ważniejsze szkolenie, które

miało się odbyć w Bordeaux, w dużym basenie hotelowym. Tam ćwiczone metody postępowania w wypadkach, gdy pontonowa szalupa ratunkowa przewraca się do góry dnem. Trzeba wiedzieć, jak ją odwrócić, wejść do niej i ratować ludzi pozostających w wodzie. Shelly nie bardzo się podobała perspektywa pływania pod ciężkim gumowym pontonem i krztuszenia się wodą, ale nie miała wyboru. Dziś w każdym razie wolą jeszcze o tym nie myśleć.

W gabinecie nie miała dużo pracy. Przyjęła tylko jedną osobę ze skrzyżowaną nogą i dwóch pacjentów na wózkach inwalidzkich. Trzeci z nich, młody mężczyzna, udał się na zwiedzanie miasta pod opieką rodziny, zdecydowany nie stracić niczego mimo kalectwa. Aidan nie przyszedł na zmianę opatrunku. A może pojawił się o innej porze i opatrzyła go któraś z pielęgniarek?

Zrezygnowana, poszła przeprowadzić zapowiedziane szkolenie. Tak jak przypuszczała, zgłosiło się wielu ochotników, którzy chcieli udawać poszkodowanych. Młodszy najwyraźniej uważali to za wspaniałą zabawę.

– Czy będziemy ćwiczyć sztuczne oddychanie metodą usta-usta, pani doktor?

– Nie – odpowiedziała z uśmiechem. – Za to możecie dostać zastrzyk grubą igłą w bardzo bolesne miejsce.

– Naprawdę? – pytali z udanym przestraszeniem. Część pokładu została odgrodzona i ci pasażerowie, którzy zostali na statku, zgromadzili się za barierkami, uzbrojeni w aparaty fotograficzne i kamery. Szalupa numer cztery została powoli spuszczone na wodę wraz z załogą, niezdarnie zajmującą swoje miejsca. W końcu do łodzi ostrożnie przetransportowano dwoje rannych. Kłopoty zaczęły się zupełnie niespodziewanie. Najpierw mechanik nie mógł zapalić silnika, który charczał i kaszłał, nie dając się uruchomić. Oficer kazał więc stewardom użyć wiosła, ale ci najwyraźniej nie radzili sobie z nimi zupełnie. Znacznie lepiej im wychodziło noszenie tac z herbatą i ścielenie łóżek.

– Wszyscy siadać!

– Ręce na wiosła!

Shelly z trudem ukrywała uśmiech, kiedy wiosła zaczęły poruszać się we wszystkich kierunkach. Oficer wydawał wioślarzom komendy, ale to nie pomagało. Stewardzi, ubrani w pękate kamizelki ratunkowe, nie umieli zapanować nad szalupą. Pasażerowie myśleli, że to jeszcze jedna atrakcja, zaczęli więc klaskać i dopingować ćwiczących okrzykami.

Ale wtedy jedno z wiosła, które gwałtownie młóciło powietrze, z głuchym odgłosem uderzyło kogoś w okolice skroni. Shelly usłyszała przeraźliwy kobiecy krzyk. To była urzędniczka z intendencji, ładna, rudowłosa Alice Weyton. Trzymała się za głowę i jęczała z bólu. Przez jej palce sączyła się krew.

Shelly pobiegła szybko do gabinetu po torbę lekarską. Nie miała zielonego pojęcia, jak dostanie się do rannej. Łódź była oddalona od statku o jakieś pięćdziesiąt metrów i, mimo szczerych chęci całej załogi, kręciła się w

kółko.

– Jak mogę dostać się do Alice Weyton? Czy może pan sprowadzić łódź z powrotem? – pytała oficera pełniącego wachtę.

– Właśnie spuszczaamy na wodę jedną z łodzi motorowych, żeby to zrobić. Może pani do niej wsiąść. Ale musi się pani pospieszyć, chyba że woli pani popłynąć wplaw.

– Nie mam na sobie stroju kąpielowego. Spieszmy się!

Shelly uniosła wysoko spódnicę i wskoczyła na pokład motorówki, ale zanim zdążyła zasłonić uda, obok niej pojawił się Aidan.

– Myślę, że możesz potrzebować pomocy – powiedział tonem nie znoszącym sprzeciwu. Zauważyła, że stara się chronić przed wstrząsami chorą rękę, kiedy łódź z pluskiem opadła na wodę.

– Nie potrzebuję ani ciebie, ani twojej pomocy. Dziś rano dałeś mi jasno do zrozumienia, ile wart jest nasz rozejm.

– Żaden rozejm nie zażegnuje konfliktu. To tylko krótkie odwołanie nieprzyjemnych spraw i chwilowe zawieszenie broni. Teraz jednak nie jest odpowiedni moment na głupie sprzeczki – odparł Aidan.

– Nie mam ani czasu, ani cierpliwości na prowadzenie jałowych dyskusji – powiedziała głucho Shelly. – Tam jest ranna kobieta.

– Urazy głowy są niebezpieczne i lepiej będzie, gdy ranną zbada dwóch lekarzy niż jeden. A ja mam dzinsy, co daje mi pewną przewagę. – Czyścił okulary tak, jakby nie obchodziła go reszta świata.

Shelly rozumiała jego intencje. Nie znosiła zajmować się ranami głowy, nawet trochę się ich obawiała, choć oczywiście starała się tego nie okazywać. Aidan jednak o tym wiedział, bo przecież kiedyś razem pracowali w Kingham. Zawsze ceniła sobie jego pomoc i opinie. Ale nie tym razem. W jej uczuciach dominowała teraz dziwna mieszanka strachu i determinacji.

– Dobrze, ale tylko ten jeden raz – powiedziała. – Ja tu jestem odpowiedzialna za wszystko; statek to mój teren i to są moi pacjenci. Rozumiesz, Aidan? A między nami wszystko się skończyło. Dawno, dawno temu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Port w Casablance zadziwiał swoim ogromem. Wszędzie panował gorączkowy ruch. Pracowało tam mnóstwo wielkich, pomarańczowych dźwigów, które rozładowywały jedne kontenery i ładowały inne, a poza tym napełniały towarami potężne tiry i całą gromadę mniejszych ciężarówek. Daleko, na końcu nabrzeża, zakotwiczone były zwinne statki marokańskiej marynarki, a na ich pokładach widać było kręcących się marynarzy. „Hrabina” stała spokojnie, zacumowana na swoim miejscu, i spoglądała na całe to zamieszanie z wielkopańską godnością.

Panował taki upał, że powietrze wręcz drżało.

Shelly stała na pokładzie, gotowa do zejścia na ląd. Miała wolne popołudnie, postanowiła więc dojechać autobusem do placu Narodów Zjednoczonych i pospacerować malowniczymi ulicami Casablanki. Obserwowała pasażerów opuszczających statek i wsiadających do różnych autokarów wycieczkowych. Wysoki mężczyzna w białej koszuli i takich samych spodniach energicznie machał do niej ręką z nabrzeża, lecz zignorowała go.

Miała na sobie długą spódnicę i zakiet koloru malinowego z krótkimi rękawami, dobrane tak, aby nie urazić religijnych uczuć muzułmanów. Wielu turystów wychodziło na ląd w szortach i skąpych koszulkach mimo doręczonych do każdej kajuty ulotek informujących o miejscowych zwyczajach. Nie pochwalała tego.

– Szybciej! – powiedział niespodziewanie Aidan, chwytając ją za ramię. Musiał wbiec głównymi schodami, bo ciężko oddychał. – Nie będą na nas czekać w nieskończoność. Autokar już odjeżdża.

– Nie wiem, o czym mówisz – odparła, strącając jego rękę. – Nie idę do żadnego autokaru.

– Ależ idziesz. Zabieram cię na wycieczkę do Rabatu. Nie dostałaś mojej kartki? Myślałem, że chciałaś zobaczyć Rabat, to podobno niezwykle piękne miasto. Nie kłóć się, dziewczyno, przecież należy zwiedzić stolicę Maroka. Już widzę, że chcesz mi podać dziesięć powodów, dla których nie możesz ze mną pojechać. Dobrze, słucham.

– To bardzo daleko!

– Pięć godzin, ale przecież nikt nie odpłynie bez ciebie.

– Nie powinnam być tak daleko od swoich pacjentów – dodała mniej stanowczo.

– Przecież w końcu jest jakiś personel medyczny na pokładzie oprócz ciebie. Nie stanie się nic, z czym pielęgniarki nie umiałyby sobie poradzić. Poza tym nie pracujesz chyba całą dobę, co? Należy ci się chwila wytchnienia.

– I kto to mówi? Pamiętam pewnego lekarza, który nie opuszczał szpitala

po dyżurze, żeby wiedzieć, jak się po operacji czuje jego pacjent – przypomniła mu. Aidan był lekarzem z powołania i każdym pacjentem opiekował się z prawdziwym oddaniem. – Czy brakowało w Kingham wykwalifikowanego personelu? Lekarze nie pracowali chyba cały czas i mieli kiedyś wolne?

Aidan wymamrotał coś pod nosem.

– Mam dwa bilety. Jeżeli ze mną nie pojedziesz, zaproszę Elaine. Na pewno się ucieszy.

– Elaine? – To imię coś jej przypomniało. – Jaką Elaine?

– To ta bardzo miła kobieta, która podróżuje samotnie. Poznałem ją w bibliotece.

Znam ją, pomyślała Shelly. To ta milcząca osóbka, która siedziała ostatnio razem ze mną przy stole i prawie się nie odzywała. Aidan musiał z nią rozmawiać, skoro zna jej imię. I pewnie lubi jej towarzystwo. Shelly poczuła niespodziewane ukłucie zazdrości, lecz nie okazała tego.

– Proszę, zgódź się – nalegał. – Potrzebuję ochrony przed wdowami. Jestem ścigany.

– Doprawdy? Nie widziałam cię wczoraj ani przez sekundę.

– Pojedź ze mną do Rabatu. Zobacysz, jak się tam żyje. Dowiesz się czegoś nowego.

– Mówisz pewno o wspaniałościach Pałacu Królewskiego.

– Nie. Zobacysz pięcioletnie dziewczynki, które tkają dywany, żeby zarobić na życie.

Shelly szła za Aidanem po schodach do trapu na pokładzie C. Na nabrzeżu czekał w powiewnym, białym stroju marokański agent turystyczny. Na widok Shelly uśmiechnął się promiennie.

– Ile pani chce za tę torbę? – spytał, kiedy wsiadała do autokaru. Shelly spojrzała ze zdziwieniem na swą klasyczną torbę na ramię, kupioną u Marksa & Spencera.

– Przykro mi – odrzekła – ale nie mogę jej sprzedać. Nie mam innej.

Marokańczyk wzruszył w odpowiedzi ramionami.

W autokarze były tylko dwa wolne miejsca. Aidan wskazał jej fotel przy oknie i usiadł obok. Nie mogła uwierzyć, że siedzą tak blisko siebie, dotykają się kolanami i ramionami. Pozwoliła sobie na lekki uśmiech. Od dawna już nigdzie nie wychodziła z żadnym mężczyzną i brakowało jej tego szczególnego rodzaju bliskości, który można okazać w miejscach publicznych, a więc drobnych, a jednocześnie pełnych czułości gestów, takich jak wyciągnięcie ręki, którą poprawia się nawiew klimatyzatora, a potem sprawdza, czy nie oślepią kobiety słońce.

Przez głowę Shelly przemknęła myśl, że nie zasłużyła na taką troskliwość i uprzejmość. Aidan zawsze tak o nią dbał, a ona go odrzuciła.

– No i co? – spytał z odcieniem satysfakcji w głosie, kiedy autokar pędził

przez przedmieścia Casablanki. – Czy nie jesteś zadowolona, że ze mną pojechałaś?

– Miałam zamiar pospacerować po mieście. Chciałam sfotografować sprzedawców wody w tych wielkich czerwonych kapeluszach, z baniakami z koziej skóry i blaszanymi kubkami.

– Pewno byś im musiała zapłacić za pozowanie. Poza tym w śródmieściu jest okropnie brudno i głośno. Zamęczyłyby cię kaszel, pod warunkiem oczywiście, że wcześniej nie przejechałby cię samochód. Marokańczycy nie wiedzą, po co są przejścia dla pieszych.

Zasobniejsze przedmieścia zostały już za nimi i autokar jechał teraz przez slumsy, gdzie ludzie mieszkali w nędznych, skleconych naprędce z blachy falistej chatkach i innych, jeszcze gorszych ruderach. Shelly miała poczucie winy, że żyje w komforcie, podczas gdy tu ludzkie nieszczęście wręcz rzuca się w oczy. Słyszała, że niedawno slumsy były miejscem zamieszek, podczas których mieszkańcy tych dzielnic żądali po prostu chleba.

– Nie widać tutaj żadnych białych domów – powiedziała, mając na myśli znaczenie nazwy miasta. – A wydali przecież ostatnio trzysta dwadzieścia pięć milionów funtów na budowę nowego meczetu na cześć Hassana II.

– Poczekaj, aż zobaczysz go w nocy – odpowiedział Aidan, nie usprawiedliwiając ani nie potępiając pomysłu daru dla króla od wdzięcznych poddanych. – Podobno to wspaniały widok. Promienie lasera sięgają aż do Mekki.

Shelly poczuła pragnienie. Miała zaschnięte usta i żałowała, że nie posłuchała rad udzielanych w porcie, żeby wziąć z sobą coś do picia. Jechali teraz przez bezkresną równinę, mijając ciągnące się na ogromnej przestrzeni winnice. Winorośl zasadzona była w równych rzędach i odpowiednio nawodniona. Tylko niektóre krzewy były skarłowaciałe i chyba niezdolne do rodzenia owoców, z których produkowano Cabernet.

Robiło się coraz upalniej. Piasek i nawierzchnia drogi były już bardzo nagrzane. Mijaniem marokańskim kobietom zdawało się to jednak nie przeszkadzać. Kroczyły dostojnie w swoich długich, kolorowych strojach, obwieszone srebrną biżuterią. Niektóre z nich miały zasłonięte twarze, ale reszta nosiła europejskie stroje i buty na wysokich obcasach.

Do Rabatu było daleko, ale gdy tylko mury miasta pojawiły się na horyzoncie, pasażerowie ożywili się i zaczęli robić pierwsze zdjęcia. Shelly wyobrażała sobie jeźdźców galopujących wśród tumanów kurzu przez pustynną równinę, aby złożyć sułtanowi w jego pałacu uniżony hołd. Przez chwilę jechali wysadzoną eukaliptusami drogą, aż minęli jedną z bram, obok której niegdyś zatykano na palach ścięte głowy pokonanych buntowników.

Autokar podjechał w końcu do Wieży Hassana – ogromnego minaretu, pokrytego czerwonymi płytkami. Mimo że budowę rozpoczęto w dwunastym

wieku, do dziś jej nie ukończono. Budowla była wspaniale usytuowana na szczycie wzgórza, z rozległym widokiem na ujście rzeki. Promy i łodzie wiosłowe przewoziły ludzi na przeciwległy brzeg o nazwie Sale.

– Cóż, nie zamierzam ich liczyć – powiedziała Shelly, wkładając na głowę kapelusz chroniący przed słońcem i rozglądając się wokół – ale podobno ta świątynia ma trzysta pięćdziesiąt kolumn, które ocalały z trzęsienia ziemi.

– Tu jest cudownie. – Aidan był wyraźnie podniecony i zachowywał się jak rasowy turysta. – Posłuchaj. – Chwycił ją za rękę. – To chyba tutaj wielki wojownik, Yacoub el Monsour, radował się zwycięstwem nad Portugalczykami.

Shelly wyrwała mu dłoń. Nie mogła znieść takiej bliskości. Przypominała jej ona o czasach, kiedy Aidan zawsze ją tak trzymał.

– Niestety, nie żył wystarczająco długo, żeby doprowadzić Casablankę do rozkwitu. A potem nastąpiło potworne trzęsienie ziemi, które zniszczyło większość jego dzieła.

– Czytujesz pewnie foldery turystyczne.

– Czytuję przewodniki.

Bruk był bardzo nagrany i Shelly czuła się jak w piecu. Na jej twarzy pojawiły się kropelki potu. Marzyła o czymś do picia.

– Wielu nie doczeka się spełnienia marzeń – powiedział Aidan. Jeśli te słowa miały jakieś ukryte znaczenie, nie okazał tego.

Ruszyli w stronę nowoczesnego mauzoleum zbudowanego na cześć Mohammeda V, powszechnie szanowanego króla. Większości turystów bardziej podobał się ten wzniesiony z białych kamieni budynek niż monumentalna średniowieczna wieża.

– Chyba powinnaś coś wypić – powiedział Aidan, dotknąwszy lekko wilgotnej skóry Shelly. – Odwodnisz się.

Kilka minut później w pobliskim hotelu kupił puszkę lemoniady, którą Shelly natychmiast opróżniła. Za ich przykładem poszła prawie cała grupa i wkrótce wszyscy siedzieli w chłodnym foyer hotelowym. Pośrodku cicho szumiała fontanna, neutralizując wszechobecny upał.

Kiedy Aidan poszedł kupić coś jeszcze do picia, Shelly zobaczyła swoje odbicie w lustrze na przeciwległej ścianie. Obok niej nie było nikogo i nagle poczuła się bardzo samotna.

– Więc poznałeś Elaine – powiedziała, kiedy wrócił. – Przy stole prawie się nie odzywa.

– Naprawdę? – zdziwił się Aidan. – Bardzo przyjemnie się z nią rozmawia. Jest może trochę nieśmiała, ale w przypadku kobiety uważam to za zaletę.

Mimo to zaprosił ją, Shelly, na wycieczkę do Rabatu. Kiedy siedziała przy nim w drodze do Medyny, czuła przyjemne ciepło. Zastanawiała się, czy jej serce nie zaczyna budzić się z uśpienia i czy nie rodzi się w nim nowe

uczucie do Aidana? W swoim obecnym życiu nie liczyła na miłość. Spojrzała na jego dłonie spoczywające na kolanach, na bandaż, przypominający o wypadku, o którym tak naprawdę nic nie wiedziała. Aidan nie chciał jej nic konkretnego powiedzieć, chociaż pytała o to kilka razy.

– Powiedz, o czym myślisz – odezwał się niespodziewanie.

– Dlaczego jesteś dla mnie taki miły?

– Ja? Miły? Staram się być uprzejmy. O czym myślisz?

Autokar podskakiwał na kocich łbach, mijając zatłoczone plaże i wysokie mury Medyny. Tracąc równowagę, Shelly oparła się o Aidana, który nagle objął ją ramieniem.

– Myślę, że powinni coś zrobić z tymi drogami – powiedziała, odsuwając się od niego.

Grymas zniecierpliwienia przemknął mu przez twarz, ale Aidan szybko ukrył swoje uczucia. Shelly zamknęła oczy. Zrobiłaby wszystko, aby tamte okropne dni, kiedy była samotna i myślała, że Aidan ją opuścił, nie powróciły we wspomnieniach. Chociaż pozostało między nimi wiele niedopowiedzeń, nie mogła zapomnieć wspaniałych, pełnych szczęścia chwil.

– Jesteśmy już na Starym Rynku – oznajmiła, aby uciec od nie chcianych myśli. – Tu piraci zwykli sprzedawać niewolników.

– Znam kogoś, kogo chciałabyś sprzedać – odparł. – Tylko żartowałem – dodał natychmiast, podnosząc ręce w obronnym geście.

Wysiedli z autokaru i ruszyli za przewodnikiem po schodach wiodących w górę ulicy. Stopnie były stare, nierówne i cuchnęły uryną, lecz domy, które znajdowały się przy wąskiej uliczce, były dobrze utrzymane i za okratowanymi oknami widać było czyste i kolorowe wnętrza. Na schodach siedziały chichoczące dzieci. Były czyste i zadbane. Naokoło, niczym sępy wietrzące łatwą zdobycz, gromadzili się sprzedawcy odzieży i biżuterii. Jeden z nich, niski i śniady młody Arab, upatrzył sobie Shelly. Kiedy została odrobinę z tyłu za grupą, przystąpił do ataku.

– Kupi coś panienka? – spytał, pobrzękując naręczem srebrnych naszyjników. – Niech panienka popatrzy. Prawdziwe marokańskie i berberyjskie monety, piękny medalionik, w środku tekst z Koranu. Widzi panienka, jak się wspaniale otwiera. Tylko dziesięć dolarów. To ręczna robota.

Shelly zawahała się.

– Ta pani niczego nie chce kupić – powiedział Aidan, pojawiając się nagle u jej boku.

– Ale jest taka piękna – chytrze odpowiedział handlarz, zwracając się tym razem do Aidana. – Pan kupi coś ładnego dla pięknej pani. Mam prawdziwe klejnoty, najlepsze srebro. Dwadzieścia dolarów. Rolex – pięćdziesiąt dolarów.

– Bardzo dobrze mówisz po angielsku – zauważyła Shelly, przychodząc Aidanowi w sukurs. – Powinieneś być przewodnikiem w Rabacie, zamiast

sprzedawać tutaj biżuterię.

– Jestem studentem – skłamał młodzieniec bez zająknięcia. – Studiuję medycynę.

– Chodź – powiedział Aidan, popychając Shelly lekko w stronę grupy. – To naciągacz. Jeśli on jest studentem medycyny, to ja jestem Dzyngischanem.

– Dobrze się trzymasz jak na swój wiek.

Wydawało się, że udało im się pozbyć natręta. Przewodnik poprowadził wycieczkę do sklepu handlarza dywanów. Na podłodze siedziały po turecku kilkuletnie, ciemnookie dziewczynki. Ich małe palce zręcznie tkwały kolejny dywan o krzykliwym, czerwono-niebieskim, geometrycznym wzorze. Każda z nich trzymała w rączkach ostry nóż, którym sobie pomagała. Shelly wyobraziła sobie ich pocięte paluszki i wzdrygnęła się.

– Pieniądze, pieniądze – powiedziała prosząco któraś z dziewczynek. Musiała domyślić się, jakie uczucia wzbudziła w Shelly. Uśmiechnęła się niewinnie i wyciągnęła dłoń.

– Powinam jej coś dać – powiedziała Shelly, grzebiąc w torebce.

Aidan wzruszył ramionami.

– Skąd wiesz, że zaraz nie odda tego swojemu szefowi?

– Jesteś cyniczny.

Wracali do Casablanki szosą wiodącą wzdłuż wybrzeża. Plaże, wcześniej mrowiące się od ludzi, były już puste, szare fale zdawały się opłukiwać skały i piasek, przygotowując się na kolejny słoneczny dzień.

Shelly poczuła ogarniającą ją senność. Ostatniej nocy niewiele spała, bo miała kilka wizyt w kajutach. Zwłaszcza jedna z nich zabrała znacznie więcej czasu, niż można się było spodziewać. Starszy mężczyzna skarżył się na ból w klatce piersiowej, więc na wszelki wypadek Shelly wzięła go na obserwację do jednej z sal szpitalnych. Starsi pasażerowie zawsze przysparzali jej wielu kłopotów.

Poruszyła machinalnie bransoletą, wykonaną z połączonych srebrnym łańcuszkiem drobnych, berberyjskich monet. Aidan, zamyślony, dotknął jej ręki.

– Więc uwierzyłaś w tę łzawą historię – powiedział, ale widać było, że myślami jest daleko.

Shelly nie odpowiedziała od razu. Spróbowała uporządkować swoje odczucia. Dotyk Aidana wywierał na nią dziwny wpływ, chociaż ich drogi dawno się rozeszły.

– Zapytał mnie, dokąd pojedę po zwiedzeniu Rabatu – odpowiedziała cicho. – Po prostu nie mogłam mu powiedzieć, że wracam na statek, na piękną „Hrabinię”, kiedy zrozumiałam, że jego życie jest zupełnie inne niż moje. Prawdopodobnie nawet nie umiałby sobie wyobrazić luksusu, w jakim żyję.

– Głuptas – skostatował Aidan. Przestrzeń pomiędzy nimi zmniejszała się z każdą chwilą. Pochylił się i założył jej za ucho niesforny kosmyk włosów.

- Ile za to zapłaciłaś?
- Dziesięć dolarów.
- Miał szczęście – zauważył Aidan.

– Ja również – odparła, mając na myśli coś zupełnie innego. W ten oto sposób podziękowała losowi za całe popołudnie spędzone z Aidanem, za coś, czego nie spodziewała się przeżyć. Całe popołudnie bez obwiniania się i sprzeczek. To było jak spełnienie marzeń.

– Zobacz, tam jest jeden z naszych autokarów. Ciekawe, dlaczego się zatrzymał. Jak myślisz, czy coś się mogło stać?

- Zaraz się wszystkiego dowiemy.
- Tam leży dziewczynka. Chodź, Shelly, chyba będziemy potrzebni.

Shelly nie protestowała przeciw temu, że Aidan nią komenderuje. Nie byli na statku, więc nie mogła się sprzeciwić.

Kiedy autokar się zatrzymał, oboje z niego wyskoczyli i podbiegli do leżącej na poboczu dziewczynki. Shelly pamiętała ją: ta mała zgłosiła się do niej w pierwszym dniu rejsu, skarżąc się na chorobę morską. Teraz wyglądała na ciężko chorą, oddychała ze świstem i popłakiwała. Jej drobna pierś wznosiła się nieregularnie, włosy były zmierzwione i wilgotne.

- Nie mogę... oddychać... – wykrztusiła.
- Atak astmy – powiedział Aidan.
- Nie bój się, zaraz ci pomożemy – zapewniła Shelly dziewczynkę, sadzając ją tak, aby mogła swobodniej oddychać. – Czy masz z sobą inhalator?

Dziewczynka potrząsnęła głową.

- Zapomniałam... – wykrztusiła.
- Potrzebny jest nawilżacz – powiedział Aidan.
- Czyżbyś miał go przy sobie? – spytała Shelly ironicznie. – I może zabrałaś jeszcze kapsułkę salbutamolu?

Nie czekając na odpowiedź, zwróciła się do dziewczynki i położyła jej ręce na ramionach. Musiała zrobić wszystko, co w jej mocy, żeby pomóc dziecku, nie mając do dyspozycji żadnych leków.

– Jesteś Nicky, prawda? Pamiętam cię. Teraz musimy spróbować uspokoić twój oddech. Patrz na moje usta i oddychaj tak jak ja. Wdech... wydech... wdech... Świetnie ci idzie. Oddychasz wolno i równomiernie. Znakomicie. Nie tak szybko, bo możesz się znowu gorzej poczuć! Wdech...

Oddech dziewczynki powoli się wyrównywał, twarz zaczęła nabierać naturalnych kolorów. Mała znacznie się uspokoiła.

– Kiedy wrócimy na „Hrabinę”, podłączymy cię do nawilżacza. Nie masz się czego bać. To zupełnie jak twój ventolin: wkładasz specjalną maskę i przez dziesięć minut wdychasz lekarstwo. Nie martw się, nic ci nie grozi. Będę przy tobie.

- Ja chcę wrócić na statek... – Nicky znowu zaczęła płakać.

– Oczywiście, im szybciej, tym lepiej. – Shelly odwróciła się w stronę Aidana. – Chyba miejscowy szpital nie jest najlepszym miejscem dla małej. Nie mam pojęcia, jakie tam są warunki. Na pokładzie mamy wszystko, czego potrzebujemy.

– Zgadzam się. Przed chwilą rozmawiałem z kierowcą. Będziemy w porcie za piętnaście minut. – Aidan pomógł Nicky wstać. – Jutro nauczę cię podstaw jogi. To się nazywa „inne oddychanie”. To w niektórych sytuacjach naprawdę bardzo pomaga. Będziesz mogła sama sobie radzić, kiedy źle się poczujesz.

Nicky nie mogła mówić, ale skinęła z wdzięcznością głową.

– Czy ktoś ma wodę mineralną? – Shelly pomyślała, że już nigdy nie opuści okrętu bez zapasu wody.

Jedna z pasażerek podała im butelkę i Nicky zaczęła powoli pić. Wyglądała teraz znacznie lepiej.

Shelly siedziała obok niej przez resztę drogi, pocieszając ją i dbając, aby dziewczynka się nie denerwowała. Nie było sensu namawiać małej, żeby zawsze brała z sobą inhalator. Wielu astmatyków często o tym zapomina albo po prostu ma nadzieję, że akurat nie dostaną ataku.

W porcie wysiadły z autokaru i bez zwłoki poszły do gabinetu. Shelly szybko przygotowała aparaturę i fiolkę salbutamolu. Już po chwili dziewczynka miała maskę na twarzy i przez zieloną tubę wdychała lek rozszerzający oskrzela. Ulga była natychmiastowa. Nicky popatrzyła z wdzięcznością na lekarkę.

Shelly była zadowolona. Na szczęście już nie musiała robić zastrzyku z aminofiliny. Odłożyła sprzęt i kazała Nicky iść do kajuty i poleżeć do kolacji. Ataki astmy są bardzo wyczerpujące i zawsze trzeba po nich choć trochę odpocząć.

Shelly zajrzała też do pacjenta odczuwającego ból w klatce piersiowej. Starszy pan chciał już wrócić do żony, a że jego stan nie budził obaw, Shelly przystała na jego prośbę.

Po południu przyjmowała głównie pacjentów, którzy padli ofiarą „wypadków” podczas wycieczek. Były wśród nich ukąszenia przez owady, lekkie udary słoneczne, kłopoty żołądkowe i skręcone kostki. Jak widać, pasażerowie niezbyt uważnie czytali jej rady zamieszczane w okrętowej gazecie, żeby nie pić nie przegotowanej wody i nie kupować lodów. W ten sposób sami ściągali na siebie kłopoty.

Aidan odwiedził Shelly pod koniec dyżuru.

– Jesteś bardzo zajęta? – spytał, siadając na kozetce. Zdażył już wziąć prysznic i przebrać się. Teraz miał na sobie jaskrawą, wzorzystą koszulę i białe spodnie. Shelly przypomniała sobie, że dziś wieczorem na pokładzie ma się odbyć zabawa.

– Jak zwykle po zakończeniu zwiedzania portu, kiedy jest bardzo gorąco

– odpowiedziała, zdejmując ostrożnie opatrunek. – Twoja ręka wygląda coraz lepiej – powiedziała, badając poparzoną dłoń i palce. – Niedługo nie będziesz potrzebować bandażu. Skórze przydałoby się trochę powietrza.

Spojrzał na swoją rękę i jego oczy zwięzły się, kiedy próbował zgiąć zeszywniałe palce.

– Czy będzie jeszcze kiedyś tak sprawna, jak przedtem? – spytał, próbując ukryć dręczące go obawy.

– Fizjoterapia powinna ci pomóc – powiedziała Shelly. W jej słowach brzmiała otucha, choć sama nie była pewna tego, co mówiła. – Dam ci trochę maści E45, ona czyni cuda. Niedługo na pewno będziesz mógł operować.

– To dobrze – mruknął. – Nie chcę zostać internistą.

– Mogło być gorzej.

– Czy pójdziesz dzisiaj potańczyć? – spytał. – Blask księżycy, gwiazdy, prawdziwa orkiestra. Chciałbym zatańczyć sambę.

– Chyba myślisz, że spędzam na tym statku długie wakacje – odpowiedziała z wyrzutem. – Przecież ciągle mam pełne ręce roboty. Ten okręt jest jak małe miasteczko, pełne ludzi, którzy chorują. Muszę się wszystkimi opiekować. Zdarzają się wypadki. A poza tym cała populacja „Hrabiny” co kilka tygodni zmienia nazwiska i cierpi na nowe choroby.

– Więc dlaczego zrezygnowałaś z pracy w Kingham?

– spytał niespodziewanie, chwytając ją mocno za nadgarstki. – Powiedz mi. Chcę to wreszcie zrozumieć.

Shelly poczuła dławienie w gardle. Aidan zdawał się wypełniać swoją osobą cały pokój. Chciała cofnąć czas i wrócić do tamtych wspaniałych dni, kiedy ją kochał. Teraz jego szare oczy ściemniały i nie było w nich miłości.

Opuściła Kingham, ponieważ za bardzo go kochała i nie byłaby w stanie pracować, czując szyderstwo w każdym jego spojrzeniu.

– Zrezygnowałam, bo musiałam – odparła wymijająco.

– Coś kazało mi odejść. Nie mogę ci więcej powiedzieć, Aidan. Przykro mi, ale to jest coś, czego nie umiem ci wyjaśnić.

– Czy zapomniałaś, co przeżyliśmy? Myślałem, że nie mamy przed sobą tajemnic. – Był naprawdę zrozpaczony.

– Przez ponad dwa lata byliśmy razem... Widywaliśmy się prawie codziennie. To było cudowne. Myślałem, że jestem w rajku.

– Nie, nie zapomniałam – westchnęła. – Jakbym mogła? To nie fair...

– Jesteś kobietą, którą cenilem i podobało mi się to. Byłaś dobrym lekarzem. Od razu to zauważyłem. W Kingham pracowałaś niezwykle ofiarnie. Masz prawdziwe powołanie. Mogłaś zrobić karierę. I zawsze wyglądałaś tak pięknie, że się od razu w tobie zakochałem. Och, Shelly, żebyś wiedziała, jak cię kochałem! Czy ci nigdy o tym nie mówiłem? Czy to jest powód? Wiem, że kobiety lubią, żeby im wyznawać miłość, ale myślałem, że codziennie dawałem

ci do zrozumienia, jak bardzo cię kocham.

Jej oczy napełniły się łzami. Szybko wytarła je ręką. Coraz trudniej było jej nad sobą panować. Już od trzech lat żyła samotnie. Przyzwyczaiła się do tego i nie pragnęła żadnych zmian.

– To zaczyna być śmieszne – powiedziała, próbując wytrzymać ból przeszywający jej serce. – Nasz romans się skończył, Aidan. I to dawno, bo trzy lata temu. Myślałam, że jasno postawiłam sprawę.

– O, bardzo jasno, kochanie – odparł z goryczą. – Ja chcę tylko, żebyś mi dokładniej wyjaśniła powody twojego odejścia. Czy uważasz, że nie zasługuję na wyjaśnienia? Czy mam się winić za coś, czego nie rozumiem?

Shelly miała ochotę powiedzieć, że to była jego wina. Jego i tych głoszonych przez niego głupich ideałów. Nie zdobyła się jednak na to wyznanie. Może powiem mu o tym później? – pomyślała.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to zajmę się pracą. Mam trochę papierkowej roboty – powiedziała, mocując starannie bandaż. – A poza tym mam również spotkanie w intendenturze.

– Jesteś zawsze bardzo zajęta. Nie będę cię zatrzymywał. Zdaje mi się, że w ogóle nie zależy ci na wyjaśnieniu przyczyn naszego rozstania. A może czegoś się wstydzisz?

Wstał gwałtownie i szybko wyszedł z gabinetu. Wydawał się jeszcze wyższy niż w rzeczywistości; z całej jego postaci emanowało napięcie. Widziała go w takim stanie już wiele razy – często wyglądał tak po trudnej operacji lub po rozmowie ze śmiertelnie chorym pacjentem.

Kiedy późnym wieczorem „Hrabina” zaczęła dostojnie wycofywać się z doków Casablanki, Shelly wyszła na pokład spacerowy. Chciała popatrzeć na potężne strumienie lasera, wysyłane z meczetu Hassana II. Snopy światła niczym ogromne strzały przeszywały niebo, wskazując Mekkę i głosząc chwałę Allacha. Musiały być widoczne z odległości setek kilometrów.

Odwróciła się, by popatrzeć na ludzi tańczących przy basenie. Wszyscy uczestnicy zabawy powiesili sobie na szyi haitańskie girlandy z kwiatów. Orkiestra grała karaibskie melodie. Shelly spostrzegła Aidana, który tańczył z Elaine. Widać było, że dobrze się czują w swoim towarzystwie.

Starła się opanować ogarniające ją, dojmujące poczucie osamotnienia. Nagle zapragnęła zatańczyć z Aidanem, poczuć jego rękę spoczywającą na jej biodrze, kołysać się z nim w rytm muzyki. Chciała spędzić cały wieczór wtulona w jego ramiona.

Na niebie pojawił się cienki welon chmur, płynący powoli w stronę księżyca. Nagle wydało jej się oczywiste, że powinni dać sobie jeszcze jedną szansę. Poprosi go do tańca. W końcu zawarli rozejm.

Aidan jednak zniknął. Zniknęła także Elaine. Muzyka grała bez przerwy i tłum świetnie bawiących się pasażerów kołysał się rytmicznie wokół stolików. Z

górnego pokładu spadały kolorowe serpentyny, rozświetlające parkiet feerią barw. „Hrabina” kierowała się w stronę Oceanu Atlantyckiego, obierając kurs na Wyspy Kanaryjskie.

Shelly poczuła przenikający przez bluzkę, chłodny powiew wieczornej bryzy. Odwróciła się, żeby nie widzieć bawiących się ludzi, i ze wzruszeniem przypomniała sobie chwile spędzone z Aidanem. Ze zdumieniem stwierdziła, że dużo by dała za to, by znów cieszyć się dotykiem jego rąk, pieszczotą ust. Poczuła ogromną, wszechogarniającą pustkę i zrozpaczona, wpatrywała się w nieprzyjazną ciemność za burtą.

ROZDZIAŁ CZWARTY

O trzeciej dwadzieścia nad ranem Shelly obudził telefon. Podniosła słuchawkę i połączono ją z kajutą na pokładzie A.

– Doktor Smith, słucham – powiedziała, starając się, aby jej głos zabrzmiał możliwie przytomnie. – W czym mogę pomóc?

– Pani doktor, proszę szybko przyjsć. Moja żona zwija się z bólu.

– Co ją boli?

– Klatka piersiowa i lewe ramię.

Nie przerywając rozmowy, Shelly wstawała z łózka. Torbę lekarską miała zawsze pod ręką. Na koszulę nocną włożyła męski marynarski szlafrok, który podczas nocnych alarmów służył jej za mundur.

– Proszę mi podać nazwisko i numer kajuty.

– Nazywam się Harris, kajuta A34. Proszę się pospieszyć. Moja żona jest naprawdę ciężko chora.

– Już biegnę.

Shelly wsiadła do windy, pojechała na pierwszy pokład i szybko przemierzyła korytarz. Pan Harris, w pospiesznie narzuconym szlafroku, stał w drzwiach kajuty. Jego przerzedzone, siwe włosy były potargane.

– Tutaj, proszę tutaj – powiedział nagląco.

Gwen Harris siedziała na łóżku w różowej koszuli nocnej, przyciskając rękę do bolącej klatki piersiowej. Nie wyglądała dobrze. Była niespokojna, bardzo blada i pocila się. Shelly po krótkim badaniu postawiła diagnozę: dusznica. Ból pod mostkiem, promieniujący w górę aż do szczęki i w dół do brzucha, obolałe lewe ramię i kłopoty z mówieniem. Temperatura i puls były w normie, jedynie oddech lekko przyspieszony i płytszy niż zwykle.

– Czy coś takiego zdarzyło się pani wcześniej? – spytała, podając pacjentce tabletkę nitrogliceryny. – Proszę włożyć to pod język.

– Czasami... jakiś lekki ból... ale nic tak poważnego jak teraz.

– Czy mówiła pani kiedyś o tym swojemu lekarzowi?

– Nie. Myśleliśmy, że nie było to konieczne.

– Pana żona powinna pójść do lekarza zaraz po powrocie do domu. Do tego czasu zaopiekujemy się nią.

Twarz pani Harris lekko się zarumieniła i Shelly odniosła wrażenie, że oddychanie przychodzi jej łatwiej. Widocznie lek zaczął już działać.

Shelly ujęła kobietę za rękę.

– Ból jest dla pani ostrzeżeniem. Oznacza, że musi pani zadbać o swoje zdrowie. Mógł być spowodowany przez jakiś ciężkostrawny posiłek – wszyscy wiemy, jak się je poza domem – albo przez zbyt intensywny tryb życia. Może ma pani za dużo wrażeń?

– Pokłóciliśmy się trochę – przyznał pan Harris. – W sumie o nic poważnego. Komu wysłać pocztówki i takie tam drobiazgi. Gwen zawsze chce wysłać masę widokówek, a dla mnie jest to pisanie ciągle tych samych bzdur.

Shelly zadzwoniła do obsługi hotelowej i zamówiła u dyżurnego stewarda herbatę.

– Jeśli to jest możliwe, proszę się więcej nie kłócić. Powinni państwo więcej wypoczywać na pokładzie i nie przemęczać się podczas długich wycieczek. – Uśmiechnęła się. – I proszę nie jeść ciężkostrawnych potraw. Jeśli czuje się pani pobudzona albo zdenerwowana, proszę brać diazepam – trzy razy dziennie po jednej tabletkę. Wypiszę pani receptę i mąż będzie mógł ją rano zrealizować w naszej aptece.

– Bardzo dziękuję, pani doktor. Już się czuję lepiej – powiedziała ze słabym uśmiechem pani Harris, układając się wygodnie w łóżku.

– Czy ból minął?

– Prawie.

– Kiedy minie całkowicie, proszę wypluć resztkę nitrogliceryny i wyrzucić. Te tabletki w dużych dawkach mogą spowodować ból głowy.

Wyszła, zostawiając małżeństwo pijące herbatę. Na korytarzu poprawiła pasek szlafroka i doprowadziła do względnego ładu potargane włosy. Wibracje z maszynowni były na tym pokładzie ledwo wyczuwalne, Shelly uznała jednak, że we śnie nie przeszkodziłyby jej nawet hałasy silników. Była tak zmęczona, że nie zdziwiłaby się, gdyby zasnęła na stojąco.

– Lunatykujesz? – spytał Aidan, który jak zwykle pojawił się nie wiadomo skąd. Wyglądał na bardzo zmęczonego, a wieniec zdobiący jego szyję był tak zniszczony, jakby podeptało go stado słoni. Poza tym był bosy. Shelly wolała się nie domyślać, co robił. Znów poczuła przytłaczającą samotność i znajome już ukłucie zazdrości, kiedy sobie przypomniała, jak nagle zniknął z Elaine.

– Chcesz ponieść mi torbę? – spytała sarkastycznie. – Jest czwarta nad ranem, a mnie wezwano do pacjentki. Co ty tu robisz o tej porze? Przeprowadzasz się?

– Ej, to był cios poniżej pasa – odparł chłodno. – Nie w twoim stylu, pani doktor.

Shelly szybko się wycofała.

– Przepraszam, Aidan. Jestem trochę zmęczona i rozdrażniona. To nie jest moja sprawa. Jeśli chcesz mieć romans na statku, to mogę ci tylko życzyć powodzenia. W końcu jesteś na wakacjach.

– Nie mam żadnego romansu. – Zmierzył ją nieprzyjaznym spojrzeniem i wyrwał z ręki ciężką torbę. – Chcę, żebyś była taka jak kiedyś. Nie podobasz mi się w roli eleganckiej, opanowanej pani doktor na intratnej posadzie, która zabawia bogatych pasażerów.

– To wcale nie jest taka intratna posada – odparła oburzona. – Który lekarz musi być przez cały czas na nogach, dwadzieścia cztery godziny na dobę? Ludzie często chorują w nocy, powinieneś o tym wiedzieć, i zawsze może to być coś poważnego. Na szczęście pani Harris miała tylko lekki atak dusznicy.

– Gwen? Jak się teraz czuje?

– Znasz ją?

– Siedzi przy moim stole. Dziś wieczorem na zabawie rozgrzali cały parkiet.

– Co? – zdziwiła się Shelly. – Chcesz powiedzieć, że tańczyli?

– Jive’a. To słynny taniec z lat czterdziestych. Przeżywali drugą młodość i byli naprawdę znakomici.

Wykonał krótki pokaz jive’a na korytarzu i Shelly roześmiała się. Nie spodziewałaby się takiego zachowania po Aidanie, którego знаła kiedyś. Serce ścisnął jej dobrze ostatnio znany ból – tęsknota za beztroskim szczęściem.

– Nic mi nie mówili, że tańczyli – powiedziała. – Nic więc dziwnego, że Gwen miała ten atak. Przecież ona ma ponad sześćdziesiąt lat.

– Ale duchem jest ciągle młoda i lubi tańczyć – odparł Aidan, biorąc ją pod ramię. – Musi pani iść do łóżka, pani doktor, albo rano pani nie wstanie. Jutro będzie konkurs strzelecki na dolnym pokładzie i należy się spodziewać wielu rannych.

– Dzisiaj. – Shelly ziewnęła. – Dzisiaj ma być ten konkurs. A dlaczego ty nie śpisz?

Wiedziała już, że nie był u Elaine.

– Jestem trochę niespokojny. Poszedłem do kasyna zagrać w oczko, potem pospacerowałem po pokładzie, żeby poodychać świeżym, morskim powietrzem. – Prowadził ją w stronę ambulatorium. – Ale nie przejmuj się mną. Mogę spać między posiłkami. Cały dzień na morzu... Uwielbiam to. Podróż od portu do portu.

– To zupełnie tak jak ja – odparła, ziewając szeroko, kiedy weszli na schody. – Wokół tylko morze i morze.

Aidan objął ją delikatnie w pasie.

– To nie jest odpowiedni strój do odbywania samotnych spacerów w nocy. – Uśmiechnął się, wskazując na pasek szlafroka. – Co się stanie, jeśli za to pociągnę?

– Nic – odrzekła, poprawiając węzeł. – Trzyma się mocno. A poza tym nic mi tu nie grozi. Załoga pracuje całą dobę, na mostku wachtę pełni oficer dyżurny, a w kuchni już pieką bułeczki na śniadanie. Wokół kręci się armia sprzątaczy, która dba, żeby rano wszędzie panował porządek. Mogę więc czuć się tutaj bezpiecznie.

– To twoja kabina – powiedział.

– Wiem.

Milczał, czekając na jej słowa.

– Zaprosisz mnie do środka? – spytał w końcu.

– Nie – odpowiedziała. Jej głos zabrzmiał spokojnie, ale serce, słysząc to, zabiło gwałtownie.

– Nie jesteś uprzejma.

– Przed chwilą miałaś pretensje o to, że spoufalam się z pasażerami – zauważyła, cofając się lekko, bo Aidan powoli się do niej zbliżał. Po chwili delikatnie musnął ręką jej plecy i przyciągnął ją do siebie.

Na pewno wyczuł jej milczące przyzwolenie. Była bardzo senna, ale jej ciało zaczęło się budzić. Dlaczego nie? – pomyślała. Życie może być wspaniałe, a ona już tak długo jest sama.

Jego usta powędrowały w stronę szyi Shelly, do miejsca, w którym zaczynało się ramię. Najpierw nieśmiało, a potem coraz odważniej zaczęła głaskać go po plecach. Poczowała, że Aidan napina mięśnie.

– Nie rób tego – szepnął. – Nie mogę tego znieść. Ale ona pragnęła go tak bardzo. Lubiła jego ciało, silne i bez grama zbędnego tłuszczu. Nagle ich usta się spotkały i świat wokół zawirował. Morze, statek, korytarz, nawet otaczające ich powietrze zmieniły się w próżnię, która wypełniła się dawno zapomnianą miłością i pożądaniem.

Objęli się mocniej, ich pocałunki stawały się coraz bardziej gorące. Shelly zapomniała, że nie chciała zbliżyć się do Aidana.

Czuła rozkosz, budzącą się pod wpływem jego pieścizot, i poddawała się temu z radością. Znowu była z mężczyzną, który ją kochał. Potwierdzał to każdym gestem.

Zarzuciła mu ręce na szyję i zaczęła głaskać jego włosy, świeże i miękkie jak u dziecka.

Nagle ogłuszyła ją pewna myśl. Włosy jak u dziecka. Ich dziecka. Przytuliła się do Aidana kurczowo, rozdarta pomiędzy miłością do mężczyzny a rozpaczą, jaką spowodowało odejście małej istotki – ich dziecka. Cudownego, uroczego chłopczyka, o którym on nic nie wiedział.

Po jej policzkach popłynęły łzy. Aidan z czułością je scałował, przypominając sobie czasy, kiedy Shelly płakała i znajdowała ukojenie w jego ramionach. Teraz jednak nie bardzo wiedział, co robić, bo nie znał przyczyny tego niespodziewanego wybuchu rozpacz.

– Nie płacz – prosił. – Nie chciałem cię urazić. Shelly, proszę, przestań płakać. Nie mogę tego znieść. Shelly, proszę...

Schowął twarz w jej włosach, sycąc się subtelnym zapachem jej ciała, pragnąc być przy niej, wiedząc, że jest jedyną kobietą, którą chciałby mieć. Nie mógł sobie darować, że dopuścił do zmarnowania uczucia, które ich kiedyś łączyło.

Shelly spuściła głowę tak, by nie domyślił się prawdy i nie zobaczył w jej

oczach tęsknoty.

– Muszę się przespać – szepnęła.

– Oczywiście. Do zobaczenia rano.

Odsunęli się od siebie i Shelly otworzyła drzwi do kajuty. Była rozdygotana. Rzuciła się na łóżko, obejmując się mocno ramionami. Zastanawiała się, czy wziąć zimny prysznic, czy wypić drinka, wszystko jedno, byle tylko poczuć się lepiej. Nagle zadzwonił telefon.

Sięgnęła po słuchawkę.

– Doktor Smith, w czym mogę pomóc?

Była czwarta nad ranem i znowu wzywano ją do chorego. Podróżującego samotnie pasażera znaleziono nieprzytomnego w kabinie. Był na całodniowej wycieczce w Marakeszu, gdzie poszedł obejrzeć popisy tancerek wykonujących taniec brzucha. Mimo że było dopiero wczesne popołudnie, pił wszystko, co mu podawano, a widok egzotycznych tancerek tylko wzmacniał jego pragnienie.

– By... była bardzo pię... piękna – powtarzał raz po raz. – Taka piękn... na...

Stracił przytomność w łazience i tam znalazł go steward, który zaalarmował Shelly, bojąc się, że facet może cierpieć nie tylko na upojenie alkoholowe.

– Co pan pił w tym klubie? – spytała Shelly nieszczęśnika, próbując z pomocą stewarda położyć go na łóżku. Mężczyzna miał kłopoty z mówieniem i poruszaniem się, jego twarz była czerwona, a oczy nabiegłe krwią.

– Nie wiem... Oni ciągle... coś przy... nosili. Piękna dzie... dziewczyna, pani doktor. – Czknął. – Taka pię... kna.

– Proszę to wypić – powiedziała Shelly, podając mu szklanekę pełną zimnej wody. – I jeszcze jedną. Musimy wypłukać z pana tę piekielną miksturę.

– Czy dobrze zrobiłem, że panią wezwałem? – spytał steward niespokojnie.

– Oczywiście, świetnie się spisałeś – zapewniła go Shelly. – To mogło być coś znacznie groźniejszego. Jest tysiąc powodów utraty przytomności. Ale to jest na szczęście zwykle zatrucie alkoholowe i odwodnienie. Daj panu Miltonowi dużo wody do picia i niech się porządnie wyśpi. Nie sądzę, żeby był w stanie przyjść na śniadanie.

– Będę go pilnować.

– Dziękuję ci, Ahmedzie. Naprawdę nie mogę z nim zostać. Muszę się choć trochę przespać, ale zwołaj mnie, jeśli coś się będzie z nim działo. Zwłaszcza kiedy zacznie się krztusić.

Wreszcie mogła wrócić do swojej kajuty i położyć się do łóżka. Nie mogła jednak zasnąć. Drzemała tylko, co chwila się budząc, i niemal się ucieszyła, kiedy przyniesiono poranną herbatę. Wzięła szybki, orzeźwiający prysznic. Nie miała apetytu, ale wiedziała, że musi coś zjeść przed porannym dyżurem w gabinecie. Czowała jeszcze na ustach pocałunki Aidana i miała kłopoty

z zebraniem myśli.

Nie mogła się zmusić do zejścia do jadalni, postanowiła więc pójść do bufetu na pokładzie spacerowym i tam coś zjeść. Stała w kolejce, uśmiechając się do przechodzących pasażerów. Zamówiła kilka krążków ananasa, filiżankę gorącej, czarnej kawy i świeżego croissanta.

Usiadła tak daleko od ludzi, jak to tylko było możliwe, przy stoliku ukrytym w cieniu. Pasażerowie byli cudowni, ale mieli okropny zwyczaj dyskusowania o swoich dolegliwościach. Nawet przy obiedzie potrafili wyliczać jej objawy swych chorób i czekać, że postawi od razu bezbłędną diagnozę.

I tym razem nie było jej dane zjeść spokojnie śniadania. Usłyszała przeraźliwy krzyk, który dobiegł z centralnej części pokładu.

Wypiła ostatni łyk kawy, zostawiając na talerzu resztki nie dojedzonego rogalika. Obok schodów leżała, trzymając się za kostkę, kobieta w szortach i bawełnianej koszulce. Obok niej Shelly ujrzała potłuczoną filiżankę i tacę z resztkami śniadania. Kobietę natychmiast otoczył krąg zaciekawionych pasażerów.

– Proszę się rozejść, proszę państwa, ja się zajmę tą panią. Co się pani stało?

– Moja kostka, potwornie... – Twarz kobiety wykrzywił grymas bólu. – Dobry Boże, co ja narobiłam?

– Zawsze powtarzam, że pasażerom schodzącym po schodach z tacami powinno się pomagać – powiedziała Shelly, schylając się, aby zbadać kobietę. Nie dbała specjalnie o to, kto usłyszy jej słowa. Będzie musiała znowu zwrócić uwagę na tę kwestię podczas następnego zebrania załogi. – Od tego są stewardzi. Jeśli statek się kołysze, trudno jest chodzić, a co dopiero nieść tacę.

Kostka puchła dosłownie w oczach. Shelly uniosła nogę kobiety, używając jako podkładki złożonych ręczników. Ostrożnie zdjęła sandał. Czuła, że to nie jest zwykłe skręcenie. Opuchlizna pojawiła się nie tylko na kostce, lecz również na śródstopiu. To mogło być pęknięcie kości.

– Musimy zrobić prześwietlenie – powiedziała – ale proszę się nie denerwować. Zaraz zabierzemy panią do ambulatorium, tylko zadzwonię po wózek.

– Jaka ja jestem głupia – lamentowała kobieta.

– Nie, to nie głupota, tylko nieszczęśliwy wypadek. Każdemu może się zdarzyć. Statek się kołysze.

Prześwietlenie wykazało cienkie pęknięcie na śródstopiu. Leczenie polegało na częstym przykładaniu zimnych okładów i solidnym obandażowaniu. Shelly starała się uspokoić pechową pasażerkę i zapewniała ją, że gdy tylko pojawi się na statku o kulach, będzie bohaterką.

– Może pani jeździć na wycieczki, ale proszę się nie przemęczać – poradziła na pożegnanie.

– Nie jeżdżę na wycieczki – odpowiedziała kobieta, patrząc z obawą na swoją zniekształconą opatrunkiem stopę.

– Zostaję na pokładzie i udaję, że cały statek należy do mnie.

Shelly uśmiechnęła się. Znała to uczucie. Czasami pasażerowie istotnie tak się zachowywali. W końcu „Hrabina” podobała się wszystkim.

– Bardzo rozsądnie – pochwaliła ją. – Będzie się pani naprawdę dobrze bawić, kiedy wszyscy będą pani usługiwać.

Intratna posada... Przypomniała sobie słowa Aidana, kiedy poranny dyżur przeciągnął się aż do południa. Miała szczęście, że znalazła wreszcie chwilę czasu na spacer przed lunchem. Tłumaczyła sobie, że chce zaczerpnąć trochę świeżego powietrza, ale sama w to nie wierzyła. Tak naprawdę szukała miejsca, w którym schował się Aidan, żeby odbyć drzemkę. Ale kiedy go znalazła, nie była zachwycona tym, co ujrzała.

Elaine powoli wcierała olejek do opalania w jego plecy, podczas gdy on leżał, podpierając głowę rękami. Miał zamknięte powieki, na jego twarzy malował się wyraz błogiego zadowolenia.

Shelly poczuła złość. Miała ochotę wyrwać olejek z rąk Elaine i wyrzucić go za burtę. Przygryzła wargi.

Elaine wyglądała na szczęśliwą, na jej ustach błąkał się lekki uśmiech. Przecież Aidan jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną i dobrym towarzyszem. I wybrał ją – małą, szarą myszkę. To wystarczyło, żeby zawrócić jej w głowie.

Shelly odwróciła wzrok, aby nie patrzeć na jego prawie nagie ciało. Znowu zapragnęła położyć się przy nim i go przytulić.

Straciła apetyt i zrezygnowała z lunchu. Poszła na rufę, na tę część pokładu, gdzie pasażerowie nie mieli wstępu.

Zdjęła koszulkę i spódnicę i położyła się w bikini na dużym ręczniku. Chciała chwilę podrzemać. Wiedziała, że dłuższy sen w palącym słońcu jest niebezpieczny. Przypomniała sobie jedną z pasażerek, która zasnęła w baseballowej czapeczce nasuniętej na oczy i do końca rejsu wyglądała jak kłown.

Ciepło słońca wnikające w jej ciało działało kojąco. Przeciągnęła się jak kot, nie protestując, gdy wspomnienia pocałunków Aidana zaczęły ubarwiać jej senne marzenia. Ocean łagodnym szumem fal kołysał ją do snu. Gdzieś w oddali słyszała cichy pomruk silników statku.

Popołudnie spędzone w Rabacie dostarczyło jej wiele niespodziewanej radości. Była z Aidanem, razem spacerowali, dotykali się przelotnie. Kilka razy ujął jej rękę tak, jakby nigdy nic ich nie rozdzieliło. Czowała się wtedy jak podczas beztrudnych dni spędzonych w Kingham.

Potem przypomniała sobie ich pierwszą kolację. Kończyła pierwszy rok praktyki w szpitalu, w którym Aidan był najbardziej cenionym lekarzem. Zdziwiła się, kiedy ją zaprosił na kolację. Zachowywał się bardzo naturalnie i

uprzejmie, starając się przełamać jej nieśmiałość. Wiedział, czego chce. Shelly była jego przeznaczeniem.

– Wiedziałem o tym, kiedy cię zobaczyłem po raz pierwszy, kochanie – powiedział któregoś dnia, długo po tym, jak wspólnie zaczęli spędzać także noce. – Zobaczyłem cię i natychmiast wszystko stało się jasne.

– ...wszystko będzie jasne...

To było jak echo z przeszłości. Ten sam głos, prawie te same słowa. Shelly błyskawicznie się ocknęła i usiadła, nasłuchując.

– Nie chciałem pana denerwować, kapitanie Bellingham, ale trauma objawia się na różne sposoby. – Głos Aidana wyraźnie dochodził z mostka. Brzmiał chłodno i profesjonalnie. – Trudno cokolwiek przewidzieć.

– Postaram się, żeby była obserwowana – odparł kapitan Bellingham. – Nie chcemy tutaj żadnych wypadków. Czy pan jest pewny swojej diagnozy, panie Trent?

– Tak. Ona jest w bardzo niestabilnym stanie. Mógłbym podać, co i gdzie się zdarzyło, ale to tylko wprowadzi zamieszanie...

Ich głosy cichły, kiedy odchodzili, jednak Shelly zdołała jeszcze usłyszeć swoje imię. Nie było wątpliwości, że mówili o niej.

ROZDZIAŁ PIĄTY

„Hrabina” zacumowała wczesnym rankiem przy południowym wybrzeżu Fuerteventury, jednej z mniej znanych spośród Wysp Kanaryjskich. Dopiero ostatnio odkryto tu złociste, ciągnące się długimi kilometrami plaże. Z pokładu Shelly widziała pozbawione roślinności brunatne wzgórza, kilka wstążek dróg, mnóstwo skał i rozrzucone tu i ówdzie zabudowania.

Nie schodziła z pokładu w poprzednim porcie, chociaż Santa Cruz de la Palma, stolica wyspy La Palma, kusiała malowniczością swych ulic.

Jane i Frances wróciły wtedy obładowane całymi naręczami tanich pamiątek, świeżymi kwiatami i zdjęciami ogromnego, betonowego modelu „Santa Marii”, słynnego żaglowca Krzysztofa Kolumba. Z jakichś powodów mieszkańcy wyspy zdecydowali się na postawienie kopii statku w centrum miasteczka i urządzenie tam muzeum. Wielu pasażerów wybrało się na wycieczkę krętymi górskimi drogami, aby zobaczyć ciągle czynny wulkan, Caldera de Taburiente, którego krater byłby w stanie pomieścić wesołe miasteczko.

Shelly ciągle nie mogła przeboleć zdradliwych słów Aidana, wypowiedzianych w rozmowie z kapitanem. Trudno było jej uwierzyć w to, co usłyszała. Jak on mógł zdradzić komuś jej sekret, tak ją poniżyć, skoro nie znał całej prawdy? Lubiła kapitana, ale nie miała zamiaru mówić mu ani nikomu innemu o swojej przeszłości. To, co się zdarzyło przed podjęciem pracy na „Hrabinie”, jest jej prywatną sprawą.

Starła się unikać Aidana. Już wiedziała, gdzie najchętniej przebywa – opalał się zawsze na górnym pokładzie, przed kolacją chodził do baru na drinka, odwiedzał kasyno, przebywał czasami w bibliotece. Nie chciała z nim rozmawiać ani przypadkiem go spotkać.

Zdrajca. Jak on śmiał? – mówiła do siebie w myślach, obserwując, jak w Santa Cruz wychodził z Elaine na brzeg i przemierzał z nią krótkie molo, prowadzące prosto do miasta. Potem śledziła ich wzrokiem, dopóki nie zniknęli w labiryncie wąskich uliczek. Bolało ją to, zwłaszcza kiedy widziała zachwyconą twarz Elaine, która patrzyła w Aidana jak w obraz, chłonąc każde słowo padające z jego ust.

Ale dzisiaj to się musi zmienić. Shelly wiedziała, że zasłużyła na chwilę odpoczynku. Nie można ciągle pracować.

Liczące około trzydziestu kilometrów plaże południowej Fuerteventury dawały wystarczająco dużo prywatności. Przy odrobinie szczęścia nie zobaczy nikogo znajomego. Będzie mogła udawać, że jest niemiecką turystką i do nikogo się nie odzywać. Jeśli będzie trzeba, przejdzie nawet kilka kilometrów, żeby znaleźć odludny kawałek plaży, gdzie można swobodnie popływać. Potem

motorówką wróci na statek. Może się to wydać dziwne, ale bardzo brakowało jej pływania. Basen na „Hrabinie” nie bardzo nadawał się do tego celu. Kilka ruchów i już człowiek dobijał do brzegu. Czasami tak długo pływała w tę i z powrotem, że czuła się jak złota rybka w akwarium.

Wsiadła do jednej z motorówek, zanim większość pasażerów zdążyła skończyć śniadanie. Na bikini narzuciła sięgający stóp wzorzysty sarong, oczy zakryła dużymi, przeciwsłonecznymi okularami, a na głowę włożyła męski słomiany kapelusz. Nie był to odpowiedni strój na wsiadanie do kołyszącej się łodzi, ale przynajmniej zapewniał anonimowość. Rozpoznał ją jedynie kierujący motorówką oficer, który pomógł jej przy wchodzeniu na pokład.

– Dzień dobry, pani doktor – powiedział. Był to bystry, młody człowiek, który w swym białym, służbowym stroju wyglądał bardzo sztywnie. Ręce trzymał na sterze, czekając, aż łódź się wypełni pasażerami.

– Dzień dobry, John. Jak się ma twoje dziecko? – spytała Shelly.

– Rośnie. – Uśmiechnął się szeroko. – I staje się coraz bardziej absorbujące.

Motorówka kołysała się na falach. Pasażerowie z trudnością utrzymywali przy wsiadaniu równowagę. Shelly miała nadzieję, że nie dojdzie do żadnego wypadku. Wtedy wolny czas znowu diabli wezmą.

Statek przybrany był różnokolorowymi flagami, trzepoczącymi na silnym wietrze. Robiło się ciepło, morze skrzyło się tysiącem odblasków. Pogoda była słoneczna, a niebo bezchmurne. Shelly pomyślała, że zapewne większość pasażerów zrezygnuje ze zwiedzania i po prostu spędzi dzień na plaży, odpoczywając, kąpiąc się i wygrzewając w słońcu. Była niemal pewna, że wieczorem będzie miała wielu poparzonych pacjentów.

Motorówka przybiła do pontonowego mostu, który prowadził na ląd. Szło się po nim jak po ogromnej, trzęsącej się galarecie. Przy brzegu czekał autobus, który zawiózł wszystkich na plażę. Po drodze przejechali przez małe osiedle złożone z białych i różowych domków oraz hotelików. Kilka zakurzonych palm dawało tu i ówdzie trochę cienia.

Niektórzy amatorzy opalania już zajmowali stanowiska, rozkładając leżaki i chroniące przed słońcem parasole. W oddali widać było samotną sylwetkę latarni morskiej. Shelly postanowiła iść w jej kierunku, mierząc czas marszu. Będzie przez cały czas widziała „Hrabinę”, chociaż nie na wiele by się to zdało, gdyby zobaczyła, że statek odpływa.

– Nareszcie! – powiedziała i westchnęła, patrząc z uśmiechem na wzburzone fale. – Już do was idę.

Zdjęła sandały i zaczęła brodzić w przybrzeżnej pływaczynie. Cudownie. Morze było ciepłe, drobne fale pieściły jej stopy. Beztrosko wymachiwała torbą, czując się odmłodzona i beztroska. Pacjenci mieli dobrą opiekę. Aidan był... cóż, nie miała pojęcia gdzie, ale nie przejmowała się tym. Może został z Elaine

na pokładzie. Jakoś nie mogła wyobrazić sobie Elaine pływającej. Nigdy jej nie widziała ani w szortach, ani w kostiumie kąpielowym. Zawsze nosiła lekkie, bawełniane sukienki i dużo białej biżuterii.

Dotarła do kawałka plaży, który najwyraźniej przeznaczony był dla nudystów. Shelly była przyzwyczajona do nagości, ale rzadko widziała jej aż tyle naraz. Osoby młode i szczupłe zawsze wyglądały dobrze, obojętne, czy w ubraniu, czy bez. Gorzej prezentowały się wydatne brzuchy starszych panów i pulchne kształty ich małżonek. Ale przecież, niezależnie od wieku i wagi, każdy ma prawo wystawić skórę na nie zawsze dobroczynne działanie słońca. Shelly pozostawał jedynie podziw dla ich odwagi i braku skrępowania.

Im bliżej była latarni, tym rzadziej spotykała ludzi, i już wkrótce znalazła się na opustoszałej plaży. Rozłożyła ręcznik, zdjęła sarong i położyła się, rozwiązując górę bikini. Miała w torbie wystarczająco dużo wody i owoców, żeby przetrwać cały dzień.

Wyciągnęła ręce przed siebie i zaczęła przesypywać piasek między palcami. Gdyby tylko Aidan był przy niej! W ciągu tych dwóch wspólnie spędzonych lat ani razu nie pojechali na wakacje. Tylko kilka razy udało im się wyrwać na weekend do Sussex, ale zawsze wtedy padało.

Aidan, Aidan, skąd wzięłeś te szalone pomysły? Zawsze wiedziałam, że byłeś idealistą, ale dlaczego wprowadziłeś je do naszego życia? Te pytania powtarzała tysiące razy przez ostatnie trzy lata. Aidan nie chciał mieć dzieci, bo kula ziemską już i tak jest zatłoczona. Niedługo ta ogromna masa ludzi nie będzie miała się gdzie podziąć...

Powoli natarła olejkami plecy, ramiona, nogi i wrażliwy na słońce brzuch. Mimo że spędziła na słońcu długie tygodnie i była ładnie opalona, nadal zachowywała ostrożność.

Chciała, aby ten rejs już się skończył, żeby Aidan powrócił do swojego życia i pozwolił jej w samotności odpocząć. Jeszcze tylko kilka portów – Madera, Gibraltar, Bordeaux – i „Hrabina” skieruje się w stronę macierzystego portu. Shelly mogła spędzić dwadzieścia cztery godziny w Southampton i zamierzała odwiedzić matkę.

Weszła do wody i natychmiast poczuła się wspaniale. Wyłynęła daleko od brzegu i położyła się na plecach w ciepłej wodzie, pozwalając swobodnie unosić się falom. W morzu kąpało się kilka osób, ale wszystkich dzieliła od niej znaczna odległość.

Uwielbiała, gdy woda obmywała jej skórę. Zanim pomyślała, zdjęła stanik i wsunęła go za gumkę majteczek. Nie przejmowała się tym, że ktoś ją zobaczy. Była daleko od brzegu, mogła pływać tak całe wieki i gdyby chciała, nawet zupełnie nago. Czuła się wolna i beztroska. Tak jak jej przodkowie, nie odczuwała potrzeby noszenia strojów kąpielowych.

– Hej, czy ja dobrze widzę? Syreno, proszę o uśmiech do zdjęcia!

Było za późno, żeby się ubrać, bo Aidan już ją zobaczył. Płynął w jej kierunku, rozbryzgując wodę szybkimi ruchami ramion. W jego spojrzeniu wyczytać można było podziw i uwielbienie, a także ciekawość tego, co się stanie.

– Zdjęcie? – krzyknęła przerażona, błyskawicznie nurkując i jeszcze szybciej się wynurzając, bo zakrztusiła się wodą.

– Żartowałem.

– Nie miałaś prawa – odparła ze złością, nie bardzo wiedząc, jak się zachować. Rozglądała się wokół bezradnie, jakby szukając schronienia.

– Nie ubieraj się, Shelly. Wyglądasz pięknie, jak nimfa wodna. Nie wstydź się, jesteś naprawdę piękna – taka szczęśliwa i spokojna. I wypoczęta. Jeśli naprawdę chcesz, to odpłynę. – Zaskoczyło ją ciepło wyczuwalne w jego głosie. – Ale wolałbym zostać. Czy mogę?

– Dobrze, zostań – powiedziała zrezygnowana, mimo że w głębi serca ucieszyła się z jego obecności.

Podpłynął bliżej i objął ją w pasie.

– Więc zostanę, Shelly. Ta chwila jest dla nas, ten dzień jest dla nas. Za mało czasu spędzamy razem. Cieszymy się nim.

Oparła się o niego, czując jego szeroką klatkę piersiową i silne nogi, których dotykała swoimi, próbując utrzymać się na powierzchni wody.

– Nie musisz nic robić, Shelly. Sięgam dna i będę cię trzymał. Oprzyj się o mnie – powiedział, całując jej szyję.

Morze leciutko falowało. Shelly spojrzała na błękitne niebo i uśmiechnęła się. Jej ciało było jedwabście miękkie i słabe, Aidana silne jak stal, a ich serca biły w zgodnym, niemal mistycznym rytmie.

– Aidan – szepnęła, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa. – Nie miałam zamiaru...

– Kochanie, nie chcę wiedzieć, jaki miałaś zamiar. Wystarczy mi, że znowu jesteś przy mnie.

Delikatnie przesunął dłońmi po jej skórze i Shelly spontanicznie się do niego przytuliła. Nagle o czymś sobie przypomniała.

– Aidan! Twoja ręka!

– Wszystko w porządku, już zdjąłem bandaże. Tak jak powiedziałaś, skóra musi oddychać i dzisiaj to robi. – Przesunął dłoń tak, by Shelly mogła ją obejrzeć. Skóra była różowa, ale wyglądała zdrowo.

– Tak się cieszę. – Uśmiechnęła się promiennie, odwracając się do niego twarzą, i zarzuciła mu ramiona na szyję. Czowała się wspaniale.

– Chwileczkę, pani doktor – zaśmiał się, odwracając ją plecami do siebie. – Zachowuje się pani odrobinę nieprzyzwoicie.

– Do diabła z przyzwoitością – powiedziała. – Mam dziś wolne i mogę robić, co chcę.

Celowo nie dopuszczała do siebie myśli o rozmowie, którą Aidan przeprowadził z kapitanem Bellinghamem.

Nie chciała z nim o tym teraz mówić. Później będzie dość czasu, żeby wszystko wyjaśnić. Ale dzisiaj żadnych kłótni. Spędzili cały dzień pływając i opalając się, jedząc owoce i drzemiąc. Aidan kupił od plażowych handlarzy soczyste plastry świeżego arbuza. Jedli czerwony miąższ i pluli pestkami, zakładając się, kto dalej. Przepelniała ich radość, towarzyszyło im morze i złocisty piasek.

– Która godzina? – spytała leniwie Shelly, wygrzewając się w słońcu. – Ostatnia motorówka odpływa o trzeciej trzydzieści, czyli do autobusu musimy dojść o trzeciej.

– Nie przejmuj się, mamy mnóstwo czasu. Za dziesięć minut ruszamy. A teraz przekonamy się, kto pierwszy dobiegnie do wody.

Shelly wypłynęła daleko w morze i zdjęła górę kostiumu.

– Co będzie, jak zgubisz stanik? – dopytywał się Aidan. – Przecież może tak się stać.

– Oczekuję, że zachowasz się przyzwoicie i zapewnisz mi jakieś inne okrycie – odpowiedziała beztrusko.

– Jesteś okrutna. Widzę, że nie mogę liczyć na litość. Potem spakowali rzeczy i rozpoczęli długi marsz plażą do miejsca, gdzie czekał autobus. Aidan przetarł okulary i włożył je z powrotem. Shelly czuła, że jej ciało płonie, a serce bije gwałtownie, lecz nie był to skutek upału. Nieważne, co Aidan powiedział kapitanowi. Jej praca za nią zaświadczy. Nigdy się jeszcze nie pomyliła.

Beztrusko ochlapywali się wodą, biegnąc brzegiem morza. Nie zachowywali się jak kochankowie, ale było im razem dobrze.

Nagle zobaczyli przed sobą duże zbiegowisko i usłyszeli przeraźliwe krzyki w obcym języku. Aidan bez słowa pobiegł w tamtym kierunku. Shelly uniosła sarong i pospieszyła za nim.

– Co się stało? Proszę mnie przepuścić, jestem lekarzem – wołał Aidan, przeciskając się przez tłum.

Na brzegu twarzą do ziemi leżało małe, najwyżej czteroletnie dziecko. Aidan rzucił się na kolana, nie tracąc czasu na przenoszenie malca na suchą plażę. Usunął z ust chłopczyka piasek i wodorosty i rozpoczął sztuczne oddychanie.

– Proszę się odsunąć – komenderowała Shelly stanowczo. – Potrzebujemy trochę miejsca. Jesteśmy lekarzami. *Doctoren, los medicos...* – Rozpaczliwie starała się sobie przypomnieć słowa poznane na lekcjach języków obcych.

Dziecko nie dawało oznak życia. Shelly zaczęła rytmicznie uciskać jego klatkę piersiową, starając się dostosować do rytmu Aidana. Usta chłopca pozostawały sine. Jego rodzice krzyczeli coś histerycznie za ich plecami.

– *Telefonieren der Krankenwagen!* – zawołała Shelly, ani na chwilę nie

zaprzeszając pracy. Miała nadzieję, że powiedziała to, co zamierzała. Nie ufała zbyt swojemu znajomości niemieckiego.

– Nadchodzi przyływ. Musimy go stąd natychmiast zabrać – oznajmiła Aidanowi. Szybko przenieśli dziecko w głąb plaży. Ich ruchy były idealnie zgrane, jakby pracowali razem od dawna.

Kątem oka spojrzała na rodziców chłopca. Wyglądali bardzo zwyczajnie, ale na twarzach dojrzała piętno strachu. Muszą uratować ich syna! Nie mogą przerywać, niezależnie od tego, ile czasu na to poświęcą. Lekarzowi nie wolno dopuścić do tak ogromnej tragedii.

Aidan robił co cztery oddechy przerwę, pochylając się i nasłuchując, czy z ust dziecka wydobywa się powietrze. Zaczynał odczuwać zmęczenie, ale tak jak Shelly był pełen determinacji.

Nagle dziecko zakrztusiło się i zakaszłało, wypluwając wodę. Aidan błyskawicznie odwrócił małego na plecy, starając się ułatwić mu oddychanie. Chłopiec zaczął łapczywie chwycić powietrze w płuca.

– Udało się – powiedział Aidan z uśmiechem. W jego głosie słychać było ulgę. – Czy możemy prosić o ręczniki?

– *Danke, danke* – powtarzała uszczęśliwiona matka, chcąc wziąć synka w ramiona. – *Ich bin tief...*

– Nie teraz, proszę pani. Później go pani przytuli. Teraz dziecko potrzebuje spokoju – powiedziała Shelly.

Wyczerpana usiadła na piasku. Aidan był blady jak płótno. Zauważyła, że na jego oparzonej ręce otworzyła się rana.

Czekali na przybycie sanitariuszy. Dziecko pod opieką rodziców zostało przeniesione do ambulansu. Tłum zaczął rzędnąć. Plażowicze wracali do swoich hoteli.

Shelly i Aidan najpierw spojrzeli na siebie, a dopiero potem na zegarek.

– O Boże!

Dochodziła czwarta, a „Hrabina” miała właśnie o tej porze podnieść kotwicę. Pobiegli tam, gdzie powinien czekać na nich autobus, lecz nie było już po nim śladu. Zatrzymali taksówkę, próbując wytłumaczyć kierowcy, dokąd ma ich zawieźć. Kiedy dojechali na miejsce, nie czekała na nich żadna motorówka. Smukła sylwetka „Hrabiny” majaczyła daleko na horyzoncie.

– Odpłynęli bez nas – jęknęła Shelly załamana.

– To niemożliwe – odparł. – Jesteś przecież lekarzem. Na pewno zorientują się, że cię nie ma.

– Nigdy czegoś takiego nie zrobiłam. To straszne – powiedziała i zaczęła cicho płakać.

– Więc będziesz musiała wyjść za mnie, prawda? – spytał delikatnie. – Musisz przecież dbać o swoją reputację.

Shelly nie mogła uwierzyć własnym uszom. Zresztą, była tak

przygnębiona, że nie zastanawiała się, czy dobrze go zrozumiała.

Wtedy zobaczyli, że od „Hrabiny” odrywa się mały, biały punkcik, który szybko się powiększa.

– Zauważyli, że nas nie ma – powiedziała i odetchnęła z ulgą. Oparła się o ramię Aidana, myśląc jednocześnie o konsekwencjach spóźnienia. Musi być opanowana i spokojna. Kapitan Bellingham na pewno połączy to wydarzenie z opiniami Aidana. Czy użył słowa: nieodpowiedzialna?

Poszli na koniec mola, czekając na przybycie motorówki. Aidan nie wyglądał na zaniepokojonego; był przecież pasażerem, który wniósł pełną opłatę za rejs.

Oficer dowodzący szalupą czerpał z całego zdarzenia dużo złośliwej satysfakcji.

– Proszę, proszę! – Szczęrzył zęby w uśmiechu, czekając, aż pasażerowie wsiądą. – Ale zamieszanie! Musieliśmy zatrzymać statek. A cóż to takiego się stało?

Shelly nie odpowiedziała. Wsiadła do motorówki i cicho siedziała, ściskając swoją torbę.

– Nagły wypadek – odpowiedział Aidan sucho. – Ratowaliśmy dziecko.

– Nie chciałbym być w pani skórze, pani doktor. Kapitan jest wściekły. Pewnie nie będziemy mogli opuścić statku w następnym porcie.

Shelly czuła, jak zamiera jej serce. Gdyby ją ukarano, wszystko byłoby w porządku, ale nie chciała, żeby cierpiała przez nią cała załoga. Patrzyła prosto przed siebie, starając się nie spoglądać na Aidana. To nie była jego wina, ale gdyby była sama, na pewno wróciłaby wcześniej. Ale wtedy dziecko mogłoby umrzeć bez ich pomocy. Pojawili się we właściwym momencie. Tak widocznie miało być.

Poczuła się pewniej i pomyślała, że postąpili słusznie. Co z tego, że statek wypłynie z dwudziestominutowym opóźnieniem? Na morzu bez problemu może nadrobić stracony dystans. Powie to kapitanowi. Życie dziecka jest więcej warte niż dwadzieścia minut, które straciło wielkie towarzystwo okrętowe.

Na pokładzie C czekał na nich pierwszy oficer.

– Proszę się natychmiast zameldować na mostku u kapitana, pani doktor.

– W takim stroju? – Shelly poprawiła wilgotny sarong, starając się zakryć jak najszczelniej. – Mogę włożyć mundur?

– Kapitan powiedział „natychmiast”! – Oficer złośliwie się uśmiechnął. Co za wstrętny służbista! – pomyślała. Niech no tylko zachoruje i dostanie się w moje ręce.

Kapitan Bellingham istotnie nie był w dobrym nastroju.

– Nie spodziewałem się tego, pani doktor – oświadczył chłodno. – Wydawało mi się, że należy pani do moich najlepszych oficerów. Gdyby chodziło o kogoś innego, zostawiłbym go na brzegu.

– Ja także nie miałam zamiaru szukać tonącego dziecka – odrzekła ze złością. – Było bliskie śmierci, panie kapitanie. Miało cztery lata, tak jak pana wnuki. Przez piętnaście minut je reanimowałam i dziesięć minut czekałam na karetkę.

Kapitan najwyraźniej nie spodziewał się takiej odpowiedzi. Przywykł zapewne do tego, że osoby winne jakiegoś przewinienia są onieśmiałe i przerażone. Shelly tymczasem zachowywała się niczym rozjuszona lwica.

– Zna pani regulamin. Statek nie czeka na spóźnialskich – przypomniał łagodniejszym tonem.

Shelly była oburzona jego uporem. Wiedziała, że złamała przepisy, ale była także świadoma tego, że postąpiła słusznie.

– A moja przysięga Hipokratesa? Muszę ratować ludzi. Co miałam powiedzieć rodzicom dziecka? Przepraszam, ale nie mogę zająć się waszym dzieckiem, bo muszę wracać na statek, na ten luksusowy żaglowiec, który zaraz odpływa na Maderę? Proszę mi wierzyć, kapitanie, nie chciałam się spóźnić.

– Czekaliśmy na panią dwadzieścia minut. Mamy opóźnienie, a musimy się trzymać rozkładu. To, co pani zrobiła, jest niewybaczalne.

Nagle w drzwiach prowadzących na mostek pojawił się Aidan. Shelly nigdy nie dowiedziała się, w jaki sposób tam wszedł. Był spokojny i opanowany. Nie spojrzał na Shelly, która poprawiała włosy i ciasniej otulała się sarongiem, lecz utkwiał wzrok w kapitanie.

– Ciekaw jestem, co by powiedzieli akcjonariusze, gdyby musieli tłumaczyć się, że lekarz z „Hrabiny” odmówił pomocy umierającemu dziecku tylko dlatego, że bał się spóźnić na statek. – Podeszedł bliżej do kapitana. – Chłopiec nazywał się Gustav Klingel. Ma prawie cztery lata i tylko dzięki naszej pomocy zdmuchnie cztery świece na swoim urodzinowym torcie. Myślę, że doktor Smith zasłużyła na pochwałę. A jeśli szybko nie zmieni swojego przemoczonego stroju, z pewnością się przeziębą.

– Będę musiał przygotować sprawozdanie – powiedział kapitan.

– Jestem gotowa złożyć wszystkie potrzebne wyjaśnienia – odrzekła Shelly, starając się zachować uprzejmość.

– Proszę teraz iść się przebrać. – Kapitan odwrócił się i spojrzał na morze. „Hrabina” brała kurs na zachód, pasażerowie zaś stali na pokładzie przy barierce, obserwując znikający w dali ląd.

– Zostanę na statku, gdy zawiniemy do dwóch następnych portów, ale proszę nie karać całej załogi – odezwała się Shelly.

Usłyszała ciche westchnienie Aidana. Wiedziała, że bardzo chciał obejrzeć Funchal w jej towarzystwie. Mówił przecież o tym przez całe popołudnie.

– Nakładanie kary na załogę nie jest konieczne – odparł kapitan sucho – ale przyjmuję pani ofertę. I proszę pamiętać, że muszę napisać raport o tym

wydarzeniu.

– Niech diabli wezmą ten raport! – zawołał Aidan ze złością.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wkrótce wszyscy na statku wiedzieli, że lekarz okrętowy uratował dziecko. Historia ta, powtarzana dziesiątki razy, uzyskała nową dramaturgię rodem z filmów sensacyjnych. Jeszcze przed rozpoczęciem wieczornego dyżuru Shelly dowiedziała się od Jane, że – mimo ogromnego wyczerpania i bolesnego skurczu w nodze – wypłynęła aż po horyzont, walcząc z potężnym prądem morskim, i ostatekiem sił powróciła na brzeg z uratowanym dzieckiem.

– A rekiny? – spytała. – Czy nikt nie wspomniał o rekinach? Naliczyłam co najmniej trzy, a każdy był wielkości motorówki.

– Pewno zajął się nimi pewien bardzo przystojny dżentelmen, który pani towarzyszył – odpowiedziała Jane niewinnie, sprząając pokój zabiegowy.

– Znasz przecież Aidana Trenta. Wiele razy zmieniałaś mu opatrunek. Pracowałam z nim w Kingham, w moim pierwszym szpitalu. To, że się spotkaliśmy na plaży, było zupełnie przypadkowe – odparła Shelly zirytowana. – Czy mogłabyś poprosić pierwszego pacjenta?

– Pani Scott-Card, proszę.

Tej kobiety nikt chyba jeszcze nie widział dwa razy w tym samym stroju. Teraz miała na sobie wyszywany srebrną nicią kaftan, który zapewne kupiła w Casablance.

Usiadła na krześle i pochylając się w stronę Shelly, spytała niespokojnie:

– Czy nie jest pani zbyt zmęczona, żeby mnie przyjąć? Musi być pani wyczerpana. Ten biedny chłopczyk miał szczęście. Jesteśmy z pani bardzo dumni, pani doktor. Powinna pani dostać medal.

– Na Boga, nie! – zawołała Shelly, sięgając po historię choroby Avril Scott-Card. – Przypadkiem znalazłam się we właściwym miejscu oraz w odpowiednim czasie i zrobiłam to, co każdy lekarz uczyniłby na moim miejscu. A jak pani się czuje? Czy potrzebuje pani jeszcze jakichś leków?

Avril Scott-Card jakby jej nie słyszała.

– A kim był ten wspomniały mężczyzna, który pani towarzyszył? – spytała konspiracyjnym szeptem. – Widziałam, jak razem wchodziliście na pokład.

Shelly poczuła, że brakuje jej powietrza. Avril Scott-Card z pewnością nie chciała zachować się nieuprzejmie. Była po prostu wścibska i niezbyt taktowna.

– Jeżeli pójdzie pani do baru przed kolacją, będzie mogła mu pani postawić drinka za odwagę. Często go tam można znaleźć. To jeden z pasażerów.

– Cudownie! Już idę. Muszę koniecznie z nim porozmawiać. To na pewno bardzo interesujący człowiek. – Pospiesznie wstała i skierowała się do wyjścia.

– Czy nie potrzebuje już pani mojej porady?

– Dziękuję, czuję się znacznie lepiej. – Avril Scott-Card uśmiechnęła się promiennie. – Ma pani na mnie zbawienny wpływ. Powinniśmy panią nazywać Świętą Shelly.

– Nie wiem, czy to powód do dumy. Co robić, gdy traci się aureolę?

Dyżur zdawał się nie mieć końca. Pacjenci prosili na ogół o coś na oparzenia słoneczne. Dwóch chłopców, kilkunastoletnich braci, Shelly musiała nawet przyjąć na oddział szpitalny z objawami lekkiego udaru słonecznego.

– Niedługo poczują się lepiej – powiedziała zaniepokojonej matce. – Musi tylko minąć gorączka. Bezpieczniej będzie, jeśli pozostaną pod naszą opieką.

– Przecież byliśmy ostrożni – powtarzała matka. – Jak to się mogło stać?

– Dziś w południe było bardzo gorąco, szczególnie na plaży. Ale proszę się nie martwić, wszystko będzie dobrze.

Shelly zostawiła chłopców pod troskliwą opieką Jane i zamówiła z kuchni sok i lody na wypadek, gdyby chłopcy poczuli się głodni. Musiała jeszcze zająć się dwoma marynarzami, którzy skarżyli się na bóle głowy i mięśni. Po stwierdzeniu, że są chorzy na grypę, postanowiła zatrzymać ich na jakiś czas w izolatce, aby choroba się nie rozprzestrzeniła. Choroby zakaźne w zamkniętych społecznościach, do których przecież należy statek, stanowią znacznie większe zagrożenie niż w normalnych warunkach.

– Niestety, będziecie musieli zostać tu przez dwa dni – oznajmiła im. – Nie chcę mieć na pokładzie epidemii. Proszę leżeć i co cztery godziny brać paracetamol.

– A czy możemy oglądać telewizję, pani doktor?

– Oczywiście. Macie tu wszystko, co człowiekowi jest potrzebne do szczęścia. Nawet pilota, żebyście nie musieli wstawać. Ale nie nastawiajcie telewizora za głośno, bo przyjdzie pielęgniarka i każe wam go wyłączyć. Musicie pamiętać, że nie jesteście tutaj sami.

„Hrabina” płynęła w kierunku Madery. Wieczór był chłodny, zerwał się dość silny wiatr, na morzu pojawiły się białe grzywy fal. Shelly poszła na krótki spacer po pokładzie i niespodziewanie natknęła się na Aidana.

– Jak mogłaś? – spytał z wyrzutem. – Wysłałaś do baru pół statku! Zepsułaś mi całe popołudnie. Gdybym wypił każdego drinka, jakiego mi proponowano, już dawno leżałbym pod stołem.

– Mój ty bohaterze!

– Mam nadzieję, że to był żart – powiedział lekko zdenerwowany.

– Na pewno ci się spodobał. Rzadko słyszy się tyle pochlebstw naraz.

Shelly uśmiechnęła się do niego promiennie. Wiedziała, że trafiła w czułe miejsce. Aidan nie znosił, kiedy ktoś mu zwracał głowę.

– A więc zrobiłaś to celowo, tak? Jesteś potworem. Nigdy się nie pozbędę tych kobiet. Będą mnie prześladować przez resztę rejsu. W ramach rekompensaty powinnaś opłacić mi ochroniarza.

– Jestem pewna, że Elaine poradzi sobie z całym harem konkurentek. Cicha woda brzegi rwie. – Odwróciła się i chciała odejść, ale chwycił ją za ramiona.

– Dlaczego tak mówisz?

– Jest do ciebie bardzo przywiązana.

– A, więc o to chodzi. – Aidan z niedowierzaniem pokręcił głową. – Mój Boże, Shelly, jesteś zazdrosna! Już dawno nie słyszałem czegoś tak śmiesznego. Ja ją po prostu spotkałem na statku. To znajoma.

– Skoro tak mówisz, masz pewno rację. W każdym razie ona cię ochroni przed niepożądanymi zalotami. Dziwne, że nie było jej w barze i nie proponowała ci drinków, tak jak inne wielbiciele.

Shelly czuła, że sytuacja wymyka się jej spod kontroli. Dlaczego w ogóle wspomniała o Elaine? Nie miała przecież takich intencji.

– Przestań. Nie podoba mi się sposób, w jaki o niej mówisz. Elaine nie pije. Powinnaś o tym wiedzieć, przecież siedzi przy twoim stole.

Jego głos zabrzmiał nieprzyjemnie. Shelly wiedziała, że powiedziała za dużo. Może Aidan rzeczywiście żywi jakieś uczucia do tej Elaine? Wakacyjne romanse nie są niczym oryginalnym, a na statku zdarzają się równie często jak gdzie indziej. Czyste, wieczorne niebo, lekki szum morza i gwiazdy – to silny afrodyzjak. Gdy przybijali do Southampton, wiele kobiet z płaczem żegnało swych towarzyszy rejsu.

– Ona nie lubi hazardu – ciągnął Aidan – może więc ty dotrzymasz mi dziś towarzystwa w kasynie? Cel jest zbożny, pieniądze przeznaczone są na cele społeczne.

– Doprawdy, Elaine jest wzorem doskonałości. Nad jej głową powinna błyszczeć aureola. – Shelly sama zdziwiła się gwałtownością swych uczuć. Aidan ma rację, zachowała się rzeczywiście niepoważnie. Przecież Elaine to tylko jego znajoma.

– Ale nie przychodź, jeśli będziesz w takim podłym nastroju. – Aidan chwycił ją za ramię i odwrócił twarzą do siebie. – Kiedy humor ci się poprawi, chętnie pomogę ci przegrać trochę pieniędzy.

– W tym nie potrzebuję żadnej pomocy. Zawsze przegrywam.

– Więc do zobaczenia w kasynie. Przyjdź tam po dziesiątej.

Po kolacji Shelly poszła zobaczyć, jak się czują jej pacjenci. Chłopcy spali, ale oddychali ciężko i mieli zaczerwienione policzki. To znaczy, że gorączka jeszcze nie ustąpiła. Chorzy marynarze grali w karty, więc najwyraźniej czuli się lepiej. To dobrze, pomyślała. Mija niebezpieczeństwo epidemii.

Pomyślała o zaproszeniu Aidana i stwierdziła, że nie jest pewna, co zrobić. Chciała być z Aidanem, a jednocześnie unikała go. Na plaży było cudownie, ale czy może tak samo być wieczorem?

W końcu postanowiła wziąć prysznic. Strumień chłodnej wody sprawił jej wyraźną ulgę. Uważnie obejrzała swoje ciało i uznała, że skóra nigdzie nie jest nadmiernie zaczerwieniona. Miała piękną, miodową barwę; wyróżniał się jedynie biały ślad po bikini.

Wybór należał do niej. Czy posiedzieć w swoim pokoju pijąc herbatę i czytając książkę, czy spędzić szalony wieczór w kasynie? Pomyślała, że od trzech lat ciągle czyta książki i zdecydowanym ruchem otworzyła szafę, żeby obejrzeć jej zawartość. Dostrzegła wspaniałą kreację, którą kupiła kiedyś pod wpływem impulsu i jeszcze nie miała okazji jej włożyć. Może nadeszła pora na premierę?

Kiedy Aidan spostrzegł ją w drzwiach kasyna, otworzył szeroko oczy ze zdumienia. Oczywiście, trochę udawał, niemniej Shelly wyglądała wspaniale. Odpoczynek i słońce korzystnie wpłynęły na cerę pani doktor, a suknia z ciemnego szyfonu zdawała się unosić wokół jej ciała, połyskując przy każdym ruchu. Aidan podszedł do Shelly i pocałował ją w rękę.

– Wyglądasz cudownie.

– Dziękuję – odparła z uśmiechem. – Czy nasz rozejm trwa nadal? Czy obejmuje jeszcze ten wieczór?

– Oczywiście. Nie dopuszczam do siebie innej myśli. Zaprowadził ją do bufetu i zawołał barmana.

– Amaretto rose dla pięknej pani.

Shelly z trudem zachowała powagę. Barman uśmiechnął się. Jeszcze nigdy nie widział pani doktor w takim stroju. Nagie ramiona i buty na wysokich obcasach uznał za coś kłócaącego się z medycyną, lecz jednocześnie kuszącego.

– Amaretto rose? Co to jest? – spytała z ciekawością, próbując wygodnie usiąść na wysokim stołku. – Brzmi zupełnie jak nazwa kwiatu.

– Chcę uczcić nasze przybycie na Maderę. Są to truskawki, sok z cytryny, bita śmietana i... odrobina migdałowego likieru dla smaku – wyjaśnił Aidan, biorąc Shelly za rękę. – Ładna nazwa, prawda?

Shelly pomyślała, że najładniejszy w tej chwili jest jego głos. Miała ochotę na rozmowę. Zaczęła wypytywać, co robił przez ostatnie trzy lata, on zaś opowiadał chętnie. Zapewne już od dawna chciał się z nią podzielić tymi informacjami. Tak więc dowiedziała się, że trzy lata, które upłynęły od ich rozstania, wypełniała mu praca, praca i jeszcze raz praca. Czasem wyjeżdżał na konferencje naukowe albo na specjalistyczne kursy, dotyczące głównie najnowszych osiągnięć w dziedzinie chirurgii laserowej. Nie powiedział ani słowa o swoim życiu prywatnym. W gruncie rzeczy nie był do tego zobowiązany. A może nie miał prywatnego życia?

Potem przesunął ku niej stosik zielonych żetonów i uśmiechnął się zachęcająco.

– Proszę, możemy to przegrać. Chodźmy.

Shelly wzięła do ręki szklanekę i zaczęła spacerować po kasynie, szukając czegoś, co by ją zainteresowało. Można było tu grać w bardzo różne gry, nie wszystkie związane z hazardem. Oprócz oczka i ruletki było wiele gier znanych bardziej z jarmarków niż z kasyn, takich jak trzy karty, a nawet rozszerzone wersje gier planszowych, w których role kostek odgrywały karty. Shelly wybrała wyścigi konne.

– Kiery! Proszę przesunąć swój pionek. Wzbogaciła się o jeden żeton, kiedy jej koń pierwszy przybiegł do mety. Niestety, dobra passa szybko ją opuściła. Stosik żetonów powoli, acz nieubłaganie topniał. Nie miała szczęścia w ruletce, a gra w oczko nie przemawiała jej do wyobraźni.

Na tomboli wygrała olejek do opalania i jaskrawozielone okulary przeciwsłoneczne. Nagrody podarowała małej dziewczynce, która już dawno powinna leżeć w łóżku.

– Dobrze się bawisz? – spytał Aidan, przechodząc obok Shelly z ręką pełną żetonów. – Ja ciągle wygrywam, mam chyba dobry dzień. Może powinnaś mi towarzyszyć, bo wówczas na pewno przegram.

Poczuła się zraniona podwójnym znaczeniem jego słów. Stał tak blisko, że ich ciała niemal się dotykały. Patrzyła na jego ramiona, pragnąc się do niego przytulić, poczuć jego bliskość, słuchać wypowiedzianych przez niego słów. Uprzymomniła sobie, że chciałaby znaleźć się z nim w jakimś przytulnym miejscu, daleko od ludzi.

Nie mogła oderwać od niego wzroku, kiedy zasiadł na chwilę przy jednym ze stolików. Chłoneła każdy szczegół jego wyglądu i zastanawiała się, czy kobiety obecne w sali jej zazdroszczą. W końcu Aidan wstał, wziął ją pod rękę i delikatnie wyprowadził z kasyna.

– Chcesz się czegoś napić? Herbaty czy kawy? Pewnie już masz dosyć amaretto rose. Jedyna korzyść płynąca z rzucenia palenia jest taka, że mam dobry węch i czuję, jak pachniesz migdałami.

Nie powiedział jednak, że czuje również zapach jej skóry, co doprowadza go do szaleństwa.

Poszli potem na pokład i stali tam oparci o poręcz, wpatrzeni w ciemne morze mieniące się fosforyzującymi odbłaskami fal. Shelly czuła się wspaniale i pomyślała, że włożenie nowej sukni było dobrym pomysłem. Wiedziała, że wygląda w niej znakomicie. Uśmiechnęła się, przypominając sobie reakcję Aidana na jej wejście do kasyna.

Lubiła morze w nocy. Od nasyconego, prawie czarnego granatu wyraźnie odcinała się biała smuga piany, którą zostawiał za sobą statek. Nieodmiennie melancholią nappełniała ją myśl, że głęboko pod wodą na dnie morskim biegną wysokie łańcuchy górskie i głębokie doliny, w których spoczywają szkielety nieistniejących już gatunków zwierząt.

– To był wspaniały dzień – powiedział Aidan cicho, podchodząc bliżej.

– Tak, nie zepsujmy tego. – Nie wspomniała o jego rozmowie z kapitanem, chociaż w głębi duszy bardzo ją to dręczyło. Nie chciała, aby cokolwiek ich ze sobą skłóciło. Cieszyła się z tej bliskości, którą zyskali.

– Czy możesz mi wreszcie powiedzieć, dlaczego mnie opuściłaś?

To pytanie padło jak grom z jasnego nieba. Aidan patrzył na nią spokojnie, lecz wiedziała, że tym razem nie ustąpi. Starła się uspokoić i zastanowić nad odpowiedzią.

– Postaram ci się wyjaśnić moje motywy, ale nie żądaj szczegółowej relacji. Było mi z tobą cudownie, uwierz mi.

Czułam się szczęśliwa i naprawdę chciałam, żeby to trwało wiecznie...

– Tak samo jak ja. To był jeden z tych związków, o jakich można tylko marzyć. Wydawało mi się, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

– Ale później... zaczęłam mieć kłopoty ze zdrowiem. Nie mogłam ci o nich powiedzieć, bo cię przy mnie nie było.

– Nie wierzę. – Spojrzał na nią zaskoczony. – Shelly, przecież jesteśmy lekarzami. Czy naprawdę próbujesz mi wmówić, że zachorowałaś na coś, o czym nie mogłaś mi powiedzieć? Co to było? – Nagle w jego oczach pojawił się błysk zrozumienia. – Nowotwór?

– Pozwól mi mówić, Aidan. Postaraj się mnie zrozumieć. – Potrząsnęła głową. – Na szczęście to nie był nowotwór.

Aidan odetchnął z ulgą.

– Dzięki Bogu. W takim razie co? – Mówił cicho; widać było, że intensywnie myśli. – Czy to była jakaś choroba psychiczna, załamanie nerwowe albo coś w tym rodzaju? Czy nie zdawałaś sobie sprawy, że mogłem ci pomóc? Przecież ja ze wszystkim potrafię sobie poradzić: z podagrą, suchotami, egzemą, kamieniami nerkowymi. Opiekowałbym się tobą, dbałbym o ciebie, wysłałbym do najlepszych lekarzy w kraju.

– To było coś innego – powiedziała Shelly, czując, że wreszcie powinna wyznać mu prawdę. Nie znalazła jednak w sobie aż tyle odwagi. – To dotyczyło mnie osobiście i musiałam odejść, żeby się tym zająć. Wtedy... – Zamilkła, bo wspomnienia związane z poronieniem były nadal bardzo bolesne. – Coś się wtedy stało i nagle rozwiązały się moje problemy.

– Mówisz zagadkami – odpowiedział z rosnącym rozdrażnieniem Aidan i zacisnął ręce na poręczy. – Nic z tego nie rozumiem. Pewnie spotkałaś innego mężczyznę i nie chcesz mi o tym powiedzieć.

– Nie, to nie był mężczyzna. – Chciała dodać, że w jej życiu nigdy nie będzie innego mężczyzny, ale słowa uwięzły jej w gardle.

– To dobrze.

– Wierzysz mi?

– Myślę, że nigdy mnie nie oszukałaś. Zawsze byłaś uczciwa, niezależnie od sytuacji. Podejrzywałem, że w twoim życiu pojawił się ktoś inny, albo może

ja zrobiłem coś nie tak, jak należało. Jesteś bardzo zagadkową kobietą.

Jak mogła mu powiedzieć, że istotnie to on zrobił coś nie tak, jak należało, ale była to także jej wina, bo po nocnym dyżurze zapomniała o pigułkach. Mimowolnie się uśmiechnęła.

Aidan nie mógł dłużej znieść napięcia. Staął za nią i mocno ją objął, wtulając twarz w jej długie włosy. Wyraźnie słyszała jego nierówny oddech i czuła chłód okularów, które dotykały jej ucha.

– Myślałem, że przestałem cię kochać. Myliłem się. Nie obchodzi mnie, dlaczego musiałaś wyjechać. Zawsze będę cię kochał.

Shelly roześmiała się.

– Och, Aidan, jesteś nierozsądny. Jesteśmy tylko przyjaciółmi, dobrymi przyjaciółmi.

– Przyjaciółmi? Cóż, masz rację... Ale „kochający się przyjaciele” brzmi znacznie lepiej. Czy tacy przyjaciele jak my mogą się kochać?

Odwrócił ją lekko do siebie i zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, pocałował w usta. Chłodny powiew wieczornego wiatru nie ostudził ich uczuć. Shelly pragnęła delikatnego dotyku Aidana. Ich zbliżenia zawsze dawały jej cudowne poczucie bezpieczeństwa i rozbudzały pożądanie.

– Myślę, że staliśmy się główną atrakcją wieczoru – mruknęła niewyraźnie.

Kilka par przechadzało się po pokładzie i chociaż były daleko, z ciekawością spoglądały w ich stronę.

– Cholera, nie znoszę świadków. Chodźmy do środka.

– Jest bardzo późno. Muszę iść spać.

– Oczywiście. Odprowadzę cię do kajuty. – Wziął ją za rękę i poprowadził tak, jakby nie dzieliły ich trzy lata spędzone osobno. Byli tak bardzo zajęci sobą, że nawet nie zauważyli, kiedy zabłądzili. Musieli przejść przez jadalnię, gdzie stoły były już nakryte do śniadania. Wszystko było im obojętne. Mogliby tak wędrować godzinami. Patrzyli na siebie i czuli się złączeni na zawsze.

W końcu zatrzymali się przed oddziałem szpitalnym.

– Wiem, chcesz zajrzeć do chorych – powiedział Aidan ze zrozumieniem.
– Pójdę z tobą. Może ci się przyda moja pomoc.

W izolatkach wszyscy spali. Drzemał nawet steward pełniący służbę.

– Bogu dzięki – westchnął Aidan.

Na korytarzu wziął klucz od Shelly i otworzył drzwi jej kajuty.

– Nie każ mi odejść – powiedział.

Shelly była zaskoczona siłą swoich uczuć. Oddychała nierówno i nie była w stanie się opanować. Wszystko wydawało się takie zawile i niezrozumiałe. Ten człowiek przyciągał ją jak magnes. Nie potrafiła mu odmówić, chciała być z nim i zapomnieć o tych trzech potwornie długich latach samotności.

W pokoju paliła się jedynie mała lampka nad biurkiem. Krąg światła nie sięgał daleko; poza nim wszystko pozostawało w głębokim mroku. Widać było jedynie zarys łóżka, a na nim poduszkę i białą płachtę prześcieradła.

Aidan przesunął dłońmi po sukni Shelly.

– Jak mam zdjąć tę piękną kreację, żeby jej nie zniszczyć? Pomogła mu i wkrótce suknia z leciutkim szumem materiału zsunęła się na podłogę.

– Shelly, tak mi cię brakowało. Straciłem nadzieję, że cię kiedykolwiek znajdę. Pozwól mi się kochać. To wszystko, o co proszę. Potem odejdę i nie będziesz mnie musiała nigdy więcej oglądać.

Nie czekając na odpowiedź, uniósł ją lekko i delikatnie położył na łóżku. Jego słowa były przesycone miłością i oddaniem. Nie potrafiła mu odmówić, nie chciała jakimś nierozważnym słowem zepsuć tej chwili, toteż po prostu wyciągnęła do niego rękę.

Zdjął okulary i położył je na stoliku obok łóżka, po czym zaczął szamotać się z koszulą, tak jakby zapomniał, do czego służą guziki. Mimowolnie uśmiechnęła się, widząc jego niezdarność. Potem przytuliła policzek do jego piersi i usłyszała bicie serca ukochanego. Po chwili Aidan odsunął się i patrzył na nią tak, jakby chciał zapamiętać jej obraz na całe życie. Wreszcie objął Shelly mocno i powiedział cicho, że chciałby trwać tak przez całą wieczność.

Shelly westchnęła i przytuliła się do niego całym ciałem, po czym szepnęła:

– Aidan, kochaj mnie...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Bardzo przepraszam, pani doktor, ale wydaje mi się, że pan Harris ma atak serca. – Jane była wyraźnie zaniepokojona.

– Chodzi ci zapewne o panią Harris? – spytała Shelly, starając się otrząsnąć z resztek snu i zebrać myśli. Spojrzała na zegarek: dochodziła szósta rano. – Zapisałam jej leki, miała niedawno atak dusznicy.

– Pani Harris czuje się dobrze, ale jej mąż chyba potrzebuje pani pomocy.

Shelly pobiegła do kajuty na górnym pokładzie. Najpierw żona, teraz mąż... To się wydawało trochę dziwne. A może coś przed nią ukrywają? Pasażerowie często zatajali swoje dolegliwości, aby móc swobodnie cieszyć się atrakcjami rejsu. Bali się, żeby ktoś im nie powiedział, że lepiej byłoby, gdyby zostali w domu.

Kiedy tylko zobaczyła pana Harrisa, nie miała wątpliwości, że jest poważnie chory. Siedział skulony na łóżku, przyciskając rękę do klatki piersiowej. Oddychał płytko, jego poszarzała skóra była zimna i pokryta potem.

Shelly nie marnowała czasu na zadawanie zbędnych pytań. Sprawnie przygotowała zastrzyk morfiny i wstrzyknęła go domięśniowo, żeby zmniejszyć ból.

– Za trzy lub cztery godziny dostanie pan następny zastrzyk – powiedziała łagodnie. – Pielęgniarka zaraz wygodnie pana ułoży. Musimy chwilę poczekać, żeby zastrzyk zaczął działać, a potem przeniesiemy pana do ambulatorium. Obawiam się, że będzie pan potrzebować specjalistycznej opieki, ale na razie proszę się nie denerwować. Shelly odwróciła się do Gwen Harris, która obserwowała męża, niespokojnie zaciskając ręce w pięści.

– To nie jest dusznica, prawda? – spytała.

– Niestety, nie. To coś poważniejszego i pani mąż potrzebuje stałej opieki lekarskiej. Najprawdopodobniej będzie musiał spędzić jakiś czas w szpitalu. Myślę, że trzeba go jak najszybciej przewieźć samolotem do domu.

– O Boże! – jęknęła pani Harris.

– Czy wie pani, co spowodowało ten atak? Czy znowu spędzili państwo pół nocy, tańcząc jive'a?

– Nie, od tamtej pory bardzo na siebie uważamy, ale mój mąż jest bardzo wybuchowy i często się kłócimy.

– Mam nadzieję, że nie o pocztówki? – spytała Shelly ironicznie.

– Nie, posprzeczałyśmy się o jutrzejszą wycieczkę. Ja chciałam jechać na jedną, a on na drugą. To chyba było głupie.

– Tak. Powinniście państwo pojechać oddzielnie. Małżonkowie nie muszą wszystkiego robić razem. Wygląda na to, że straciliście resztę rejsu i będziecie musieli wrócić do domu.

Pani Harris zaczęła płakać. Shelly zrobiło się przykro, że użyła tak ostrych słów, ale zawsze denerwowały ją małżeńskie kłótnie, zwłaszcza że zwykle dotyczyły błahostek. Dla niektórych znudzonych sobą małżeństw była to jedyna atrakcja w życiu.

– Zadzwoń do Medivacu. To firma zajmująca się transportem chorych. Samolot zapewne przyleci jeszcze dziś po południu. Proszę zacząć się pakować. Zaraz przyślę stewarda do pomocy. Zamówię też państwu śniadanie. Proszę się nie denerwować, bo nie chciałabym, żeby coś się stało i pani. Proszę pamiętać, że mąż pani potrzebuje.

Przywieziono wózek. Shelly wiedziała, że pacjenci lepiej się w nim czują niż na noszach, uważając go za coś znacznie mniej krępującego.

Kapitan Bellingham co prawda nie przypominał jej, że obiecała nie schodzić na ląd, ale teraz obietnica ta straciła rację bytu. Będzie musiała odwiedzić państwa Harris na lotnisko, którego widok zapewne pozostanie jej jedynym wspomnieniem z Funchalu.

Westchnęła z żalem. Wiedziała z doświadczenia, że cały dzień upłynie jej na załatwianiu formalności związanych z zamawianiem karetki na lotnisko i przelotu do Anglii. A Madera jest taka piękna! Miała nadzieję pójść z Aidanem na przechadzkę po porcie i przypomnieć sobie wąskie, romantyczne uliczki miasta. Potem chciała przespacerować się wijącą wśród wzgórz ścieżką, prowadzącą do jej ulubionego ogrodu botanicznego, który starała się odwiedzać podczas każdej bytności na wyspie.

Poczekalnia była dziś zatłoczona. Grypa zaczęła zbierać swoje żniwo. Zgłosiło się czterech następnych marynarzy z jej objawami. Shelly zaczęła się poważnie obawiać wybuchu epidemii. Na szczęście dwójka chłopców z udarem słonecznym czuła się znacznie lepiej i Shelly mogła ich wypisać ze szpitala. Niestety, pan Harris czuł się coraz gorzej. Przy jego łóżku czuwała żona, pocieszając go i odliczając minuty pozostałe do wyjazdu.

– Miejmy nadzieję, że wytrzyma podróż – oznajmiła Jane, wywołując Shelly do poczekalni. – Puls spadł poniżej sześćdziesięciu uderzeń na minutę.

– Zaraz go zbadam. Przygotuj zastrzyk atropiny – odparła Shelly. – Mam teraz w gabinecie pacjentkę. Podobno ma tak wyschnięte usta, że nie może jeść. Dziwne.

Shelly ponownie zbadła pana Harrisa, zastanawiając się, czy jego serce wytrzyma podróż. Taki niespodziewany przelot powodował czasami znaczny stres. Poleciała Jane przygotować urządzenia do reanimacji i wróciła do gabinetu.

– Przepraszam, że musiała pani czekać – odezwała się do pacjentki. – Proszę mi wszystko wytłumaczyć jeszcze raz.

Grace Goldsmith z trudem zaczerpnęła powietrza.

– Mam tak suche usta, że nie mogę niczego przełknąć. Cały czas piję i piję, ale to wcale nie pomaga.

Jej głos załamywał się, miała wysuszoną skórę i podkrążone oczy. Pewnie nie spała dobrze.

– Czy czuje pani smak albo przynajmniej zapach tego, co pani je?

– Już zapomniałam, jak różne rzeczy smakują. Z wędchem też mam kłopoty. Kiedy widzę to całe wspaniałe jedzenie, chce mi się płakać, tym bardziej że za nie zapłaciłam.

– Od jak dawna ma pani takie dolegliwości? – spytała Shelly z niepokojem. Nie przysłano jej z centrali karty pani Goldsmith.

– Nie wiem dokładnie. Od kilku miesięcy, może dłużej. – Wzruszyła niepewnie ramionami. Jej spojrzenie błędziło po pokoju, omijając wzrok Shelly.

– Czy mówiła pani o tym swojemu lekarzowi?

– Nie chciałam. Powiedziałby pewnie, że wymyślam sobie choroby. Ale dzisiaj postanowiłam przyjść do pani. Nie mam już na nic siły.

– Nic dziwnego. Chciałabym to obejrzeć. Proszę otworzyć usta.

Shelly stwierdziła, że jama ustna pacjentki jest bardzo wysuszona, bez śladu zwykłej wilgotności. Gruczoły ślinowe były spuchnięte, język pokryty niezdrowym nalotem.

– Musi się pani skonsultować ze swoim lekarzem natychmiast po rejsie. Pani naprawdę musi się leczyć. Oczy też są podrażnione. Mogę zapisać pani krople i płyn zastępujący ślinę. Proszę stosować te preparaty trzy razy dziennie. Pielęgniarka pokaże pani, w jaki sposób. Poza tym wydaje mi się, że ogólny stan pani zdrowia nie jest za dobry. Powinna pani pić dużo soków i napojów mlecznych. Porozmawiam z szefem kuchni, żeby przygotował odpowiednie potrawy: wszystko powinno być soczyste i łatwe do przełknięcia. Ale najważniejsze jest to, żeby po powrocie do Anglii poszła pani do specjalisty.

Grace Goldsmith zaczęła płakać.

– Nie myślałam, że potraktuje mnie pani poważnie. Była pani taka miła, pani doktor. Nie śmiała się pani ze mnie. Ja już prawie przestałam chodzić na posiłki. To było takie krępujące: brałam do ust jeden kęs czy dwa i się krtusiłam.

– To, na szczęście, niebawem minie – powiedziała Shelly stanowczo. – Proszę przychodzić na posiłki do bufetu. Będą tam na panią czekać specjalnie przygotowane potrawy: pożywne zupy, zmiksowane owoce i warzywa oraz pyszne sosy. Na samą myśl o nich robię się głodna. Proszę się nie zdziwić, jeśli zjem z panią kiedyś lunch.

– Naprawdę? – spytała Grace, ucieszona. – Czułabym się znacznie lepiej. Trochę będę się krępować, prosząc o te specjalne dania.

– Kiedy tylko będę miała wolną chwilę, na pewno się spotkamy, ale chyba nie dziś. Mam ciężko chorego pacjenta. Proszę teraz pójść do pielęgniarki po leki, potem wypić gorącą czekoladę i za jakiś czas spróbować zjeść odrobinę lodów.

Kiedy Shelly znalazła chwilę dla siebie, wyszła na pokład, żeby chociaż z daleka zobaczyć swoją ulubioną wyspę. To zawsze było piękne miejsce, chociaż w pewnym okresie niezbyt o nie dbano. Na murach wypisane były przeróżne polityczne hasła, a ulice zaśłane śmieciami. Kiedy miejscowe władze zorientowały się, że taki obraz wyspy zniechęca turystów do jej odwiedzania, przeprowadziły zakrojoną na szeroką skalę operację sprzątania całego terenu, co przemieniło Maderę w jedną z najatrakcyjniejszych wysp na Atlantyku.

Nagle dostrzegła Aidana – wszędzie by rozpoznała jego sylwetkę. Zdrętwiała, kiedy ujrzała, że schodzi po trapie, trzymając pod rękę Elaine. Musiał poczuć na sobie jej wzrok, bo spojrzał w górę, a kiedy ją zauważył, uniósł rękę w geście pozdrowienia. Shelly odpowiedziała mu w ten sam sposób i odetchnęła z ulgą. Ten krótki moment, kiedy ich oczy się spotkały, wszystko jej wyjaśnił. Wiedziała już, że nic się między nimi nie zmieniło. Mimo wszystko odwróciła wzrok, żeby nie oglądać go z inną kobietą.

Chciała poczekać, aż wszyscy zejść na ląd, zanim odwiezie państwa Harris na lotnisko. Przy takich okazjach zawsze rodziły się przeróżne plotki i pasażerowie zaczęli wierzyć w najstraszniejsze epidemie, toteż najlepiej było transportować chorych bez świadków. Wróciła do swojej kajuty, gdzie steward przyniósł jej gorącą kawę i rogaliki.

– Jesteś cudowny, Dino – powiedziała i uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. – Nie wiem, jak bym sobie bez ciebie poradziła. Dziękuję.

Potem wzięła prysznic i włożyła czysty mundur. Spieszyła się, bo chciała jeszcze odwiedzić Grace Goldsmith. Znalazła ją na pokładzie. Siedziała w cieniu parasola i powoli jadła zupę jarzynową.

– Na deser chcę zjeść zmiksowane morele i lody. Ciekawa jestem, jak sobie z nimi poradzę. Jeszcze raz dziękuję, pani doktor. Nawet się pani nie domyśla, jak bardzo mi pani pomogła. Myślałam już, że zwariuję. Nie znam nikogo, do kogo mogłabym się zwrócić.

Shelly poczuła nagłe dławienie w gardle. Znała to uczucie, kiedy cały świat odmawia wsparcia i pomocy. Właśnie tak czuła się wtedy, kiedy postanowiła odejść od Aidana. Wiedziała, że nigdy nie zapomni tych strasznych chwil.

– Jeśli tylko pani będzie tego potrzebować, proszę do mnie przyjść – powiedziała. – Zawsze chętnie z panią porozmawiam.

Grace uśmiechnęła się wzruszona, znowu bliska łez. Potrzebowała duchowego wsparcia. Do końca rejsu pozostało jeszcze kilka dni, w ciągu których nie można się wyleczyć, ale można zacząć kurację.

Shelly spostrzegła, że przyjechała karetka. Wszystko było szczegółowo zaplanowane, niczym program oficjalnej wizyty głowy państwa lub innego dostojnika. Kierowca podjechał pod sam trap, aby ułatwić transport chorego. Najpierw zniesiono bagaże, potem zeszła pani Harris, a na końcu sprowadzono

jej męża. Shelly czekała na nich na łądzie, mrużąc oczy w silnym słońcu. Zastanawiała się, czy w drodze powrotnej zdąży kupić jakiś prezent dla matki. Na nabrzeżu stał równy rząd straganów z pamiątkami, których właściciele zawsze byli gotowi pomóc turystom w wydaniu pieniędzy. Podeszła do jednego ze straganów i zaczęła się przyglądać wystawionym tam towarom.

– To wszystko tkąła moja córka – pospieszył z wyjaśnieniem handlarz, podtykając jej pod nos wyszywane serwety. – Ręczna robota.

Shelly nie zareagowała, bo nagle zobaczyła Aidana.

– Podobno masz jakieś problemy z transportem? Mogę ci pomóc? – spytał jakby od niechcienia. Był sam.

– Skąd wiesz?

– Mam swoje źródła informacji.

Shelly domyśliła się, że rozmawiał z Jane lub Frances. Znowu chodził na opatrunki, bo nadwreżył poparzoną dłoń, zajmując się ratowaniem chłopca.

– Dziękuję, będę ci za to wdzięczna – odpowiedziała Shelly nieco drżącym z przejęcia głosem. – Ale gdzie i dlaczego zostawiłeś Elaine?

– Pewnie poszła po zakupy – odpowiedział obojętnie. Kiedy jednak na nabrzeżu pojawili się państwo Harris, na jego twarzy odmalowało się zainteresowanie. Shelly przedstawiła go im, wiedząc, że obecność znanego londyńskiego lekarza ich uspokoi.

– Czy mogę państwu towarzyszyć? – spytał Aidan, patrząc na pacjenta wyczekująco.

– Ależ oczywiście – odparł pan Harris. – Zawsze dobrze jest usłyszeć diagnozę drugiego lekarza.

Aidan pomógł im ulokować się w karetkce i starał się odpowiedzieć na wszystkie pytania, zadawane przez zdenerwowaną panią Harris. Po jakimś czasie Shelly stwierdziła z ulgą, że starsi państwo się uspokoili.

Lotnisko było oddalone dziewiętnaście kilometrów od Funchalu. Nie stanowiłoby to problemu, gdyby nie brukowane drogi i ciężko chory pacjent. Shelly była wdzięczna Aidanowi za pomoc. Wiedział dokładnie, jaka jest jego rola. Żadne z nich nie wspomniało o wydarzeniach mających miejsce zeszłej nocy, ale oboje czuli łączącą ich bliskość.

Dzień był ciepły i słoneczny, wiał lekki, orzeźwiający wiatr. Pogoda była znakomita do zwiedzania wyspy. Jechali wąskimi ulicami, podziwiając balkony udekorowane girlandami bajecznie kolorowych roślin. Na każdym rogu stali handlarze w narodowych strojach z różnobarwnymi naręczami kwiatów i koszami pełnymi owoców. Mijane ogrody pełne były kwitnących drzew, gdzieniegdzie cicho szemrały strumyki i pobłyskiwały srebrzyste tafle niewielkich stawów, w których pluskały się gromady kaczek.

– Znakomicie to zorganizowałaś – szepnął Aidan. – Chciałbym, żebyś była blisko, kiedy będę miał następny wypadek.

– Właśnie. Nie powiedziałaś mi dotąd, w jaki sposób oparzyłeś rękę.
– Naprawdę? – Udał zdziwienie. – Nie ma wiele do opowiadania.
– Nie wierzę ci – powiedziała. – To nie wygląda na oparzenie spowodowane gaszeniem ognia. Coś przede mną ukrywasz.

– Zupełnie jak ty. Może przyszła pora na szczerą rozmowę? Madera to dobre miejsce: słońce, wino, kwiaty, owoce. Czy może być coś przyjemniejszego? Czekałem długo na tę chwilę, Shelly. Może przestaniemy się oszukiwać?

Zaskoczył ją ton prośby, jaki zabrzmiał w jego głosie. Nagle zapragnęła wyznać mu wszystko, co dotąd tak skrętnie ukrywała. Bała się jedynie gwałtownej reakcji – gniewu i pogardy, które mogły pojawić się w jego szarych, przenikliwych oczach.

Karetka trzęsła się na wybojach. Shelly niezręcznie poprawiała włosy i spojrzała w okno, żeby uniknąć odpowiedzi.

– Już dojeżdżamy do lotniska – zwróciła się do pana Harrisa. – Za chwilę będzie pan w samolocie.

– Na pewno w domu poczuję się lepiej. – Chory spojrzał ze słabym uśmiechem na żonę.

– Oczywiście, kochanie. Za kilka godzin będziemy u siebie – odpowiedziała Gwen, trzymając go za rękę.

Czekający na nich samolot Medivacu stał dyskretnie na uboczu, poza głównym pasem startowym. Na płycie lotniska czekali lekarz i pielęgniarka, mający podczas podróży opiekować się pacjentem. Serdecznie przywitali się z Shelly. Znali się i pracowali razem od pewnego czasu. Shelly wręczyła im kartę choroby pana Harrisa i wspomniała o ataku dusznicy, który przeszła Gwen Harris. Potem szybko i sprawnie przetransportowano chorego na pokład niewielkiego samolotu. Trzeba było się spieszyć, bo start był wyznaczony za pięć minut i gdyby nie zdążyli, musieliby długo czekać na następne zezwolenie.

Kiedy się pożegnali i maszyna zaczęła kołować, Shelly poczuła ogromną ulgę. Wszystko skończyło się szczęśliwie. Pora wracać do pozostałych siedmiuset pasażerów na pokładzie.

– Wrócimy taksówką. Dziękujemy, że pan nas tu przywiózł – powiedział Aidan kierowcy karetki.

Shelly nie sprzeciwiała się, ponieważ chciała zostać z Aidanem sama. Im częściej go spotykała, tym bardziej pragnęła jego obecności. Jego bliskość zaczynała działać na nią jak narkotyk.

Nie ma na to lekarstwa, powtarzała w myślach.

– Zatrzymamy się w Funchalu, bo zasłużyliśmy na kawę – powiedział Aidan, podchodząc do Shelly. – Należy nam się chwila wytchnienia.

– Dobrze, że się udało. Jeśli tracimy pacjenta, zawsze pasażerowie w jakiś sposób się o tym dowiadują. Wtedy na statku robi się taka posępna atmosfera, że

rejs traci cały swój urok.

– Nie przejmuj się, Shelly. Jestem pewien, że pan Harris z tego wyjdzie. Naprawdę dobrze zrobiłaś, odsyłając go do Anglii. Nie wiadomo, co mogłoby się stać dzień później.

Z taksówki wysiedli w centrum, w pobliżu katedry. Shelly czuła się jak na wagarach i pomyślała, że powinna szybko wrócić na statek.

– Przecież nikt nie kazał ci natychmiast wracać – oświadczył Aidan, odgadując jej myśli. – To był bardzo męczący dzień. Doktor Trent zaleca ci kawę, słońce i spacer.

– Ale ty nie jesteś moim lekarzem – zaprotestowała nieśmiało.

– A wydaje mi się, że powinienem. Zresztą, już się nim stałem – dodał z uśmiechem.

Zaprowadził ją do kawiarenki ze stolikami ustawionymi na zewnątrz przy Rue Tavira. Na niebieskich obrusach stały wazoniki z różowymi goździkami. Rozciągał się stąd wspaniały widok na długą promenadę, na końcu której iskrzył się drżący błękit morza. Zamówili kawę.

– Jadłaś już lunch?

– Nie miałam na to czasu. Wiesz, przyszła do mnie pewna kobieta... – Shelly opisała pokrótce objawy schorzenia Grace Goldsmith. Aidan słuchał uważnie.

– Wygląda mi to na chorobę Sjogrena – powiedział po chwili zastanowienia. – Może dojść do wielu powikłań. Czy twoja pacjentka ma artretyzm?

– Choroba Sjogrena? – spytała zaskoczona Shelly. – Nie pomyślałam, żeby spytać Grace o artretyzm. Czy to się w jakiś sposób łączy?

Skinął głową.

– Jest kilka sposobów na zdiagnozowanie tej choroby. Większość z nich jest bezbolesna i bezpieczna. Dam ci adres ośrodka, gdzie się tym zajmują. Wydali nawet poradnik, przeznaczony zarówno dla lekarzy, jak i pacjentów.

Shelly położyła nagle ręce na jego dłoniach i delikatnie je pogłaskała. Pod palcami wyczuła nierówności blizny po oparzeniu.

– Ostatnia noc była cudowna – powiedziała nieśmiało.

– Myślałem, że nigdy tego nie powiesz – odparł cicho. – To była najwspanialsza noc w moim życiu, kochanie.

Ulicą powoli przechodziła stara kobieta. Mamrotała coś pod nosem i zdawała się być daleko myślami. Nagle zatrzymała się koło niej taksówka i kierowca otworzył drzwi, zapraszając staruszkę do środka. Shelly spojrzała z uśmiechem na Aidana.

– Jak myślisz, czy to jego matka?

– Matka albo znajoma staruszka, która już nie pamięta, gdzie mieszka i co chwila się gubi.

– Czy powiesz mi wreszcie, jak to się stało, że oparzyłeś rękę? – Shelly postanowiła zmienić temat.

– Och, po prostu chcieliśmy usmażyć hamburgery i kielbaski. Moja siostra nie mogła sobie poradzić z rozpaleniem grilla. Wtedy jakiś kretyn dołał do płomienia denaturatu...

Zamilkł. Widać było, że nie chce o tym mówić, tak jak nie lubi się opowiadać złych snów.

– Domyślam się, że nie ratowałeś hamburgerów?

– Nie, ratowałem siostrzeńca. Ma dopiero cztery lata. Od płomieni zapaliła się jego kurtka. Chwyciłem go i zerwałem ją z niego. Na szczęście chłopcu nic się nie stało, ale ja się poparzyłem.

Shelly wstrzymała na chwilę oddech. W wyobraźni ujrzała płomienie i zamieszanie, jakie powstało po wypadku. Wiedziała, jak ogromny ból czuł Aidan w poparzonej ręce.

– Byłeś bardzo odważny. To musiało być straszne.

– Działalem pod wpływem impulsu. Każdy zrobiłby to samo na moim miejscu.

Aidan trzymał ją za rękę. Magia jego dotyku była niewyobrażalna. Shelly wiedziała, że wkrótce nadejdzie moment, którego się tak bardzo obawiała. Mimo że chciała wyjaśnić wszelkie niedomówienia, które ich rozdzieliły, bała się, że to wyznanie może zniszczyć uczucie, jakie Aidan nadal do niej żywił.

– Więc kto cię porwał? Mel Gibson czy ktoś inny?

– To nie był mężczyzna. Zamilkła, zamyślając się.

– Shelly, proszę... Nie dręcz mnie. Czy ostatnia noc nic dla ciebie nie znaczy? Przecież czeka nas wspólna przyszłość, musimy tylko być wobec siebie szczerzy.

Szukała odpowiednich słów, czując w gardle skurcz, zupełnie jak w poczekalni u dentysty.

– Ostatnia noc była czymś wyjątkowym. Całkiem zapomniałam, że nie widzieliśmy się przez trzy lata. Ale nie możemy być razem. Kiedy usłyszysz, co chcę ci powiedzieć, nie będziesz chciał mnie znać.

Poczula, że do oczu napływają jej łzy. Zapragnęła schować głowę w dłoniach i wypłakać cały ból. Musi mu w końcu powiedzieć...

– Zawsze cię podziwiałam za ideały, które wyznawałeś – zaczęła w końcu. – Chciałeś ratować świat, pomagać ludziom w Afryce, w Indiach, wszędzie tam, gdzie choroby i nadmierny przyrost naturalny zagrażają przyszłym pokoleniom.

– Nie jestem cudotwórcą. Sam nie mogę wiele zdziałać. Ale mów dalej. Nie chciałem ci przerywać, przepraszam.

– Wiem, co myślisz o przeludnieniu, nawet w Wielkiej Brytanii, o braku mieszkań, bezrobociu. – Unikała jego spojrzenia. – To był przypadek, ale jest w

tym trochę mojej winy. Zawsze przecież byliśmy tak ostrożni... Nie mogłam w to uwierzyć... Byłeś wtedy na konferencji w Stanach, nie pamiętam dokładnie, gdzie. Ale wiedziałam, co powiesz. Pewnie chciałbyś, żebyśmy usunęła ciążę.

Powietrze gęstniało od rosnącego napięcia.

– Chcesz mi powiedzieć, że byłeś w ciąży? – Jego głos był zimny i brzmiał ostro.

– Tak.

– I wyjechałaś, żeby usunąć ciążę, nie mówiąc mi o tym ani słowa? – W jego oczach pojawiło się niedowierzanie. – Czy nie miałem żadnych praw do naszego dziecka?

– Nie rozumiesz mnie. Oczywiście, to było twoje dziecko, ale myślałam, że nie będziesz go chciał. Czy naprawdę niczego nie rozumiesz? Odeszłam, bo chciałam urodzić nasze dziecko.

Patrzył na nią teraz zupełnie obcy człowiek.

– Dlaczego nie porozmawiałaś o tym ze mną? – spytał chłodno.

– Bo cię nie było. Nie pamiętasz? Byłeś gdzieś w Stanach. Nie wiedziałam nawet, kiedy wrócisz. Gdy wyjeżdżałeś, nie pomyślałeś o tym, żeby mi powiedzieć, dokąd się udajesz. Musiałam sama podjąć decyzję, sama wszystko załatwić.

– Widzę, że zmieniłaś zdanie. – Wstał gwałtownie i ze złością rzucił na stolik pieniądze za kawę. – Inaczej nie mogłabyś przez trzy lata jeździć po świecie. Oddałaś nasze dziecko do adopcji, prawda?

– Do adopcji? Jak śmiesz mi mówić takie rzeczy? Czy ty w ogóle mnie znasz?

– Czasami nie wierzę, że jesteś tą samą kobietą, którą kochałem.

Spojrzał na nią z niechęcią.

– Podjęłam tę pracę, żeby o wszystkim zapomnieć. Chciałam dokądś uciec, zabić ból po stracie dziecka. Bardzo je kochałam... – Patrzyła na Aidana nie widzącym wzrokiem. Przez mgłę wspomnień docierał do niej obraz malutkiej istoty, którą straciła. – Poroniłam, Aidan. W piątym miesiącu.

– Poroniłaś? – Aidan wyglądał na kogoś, kto nie wierzy własnym uszom. Nie był już zły, lecz zrozpaczony. – Jak to? Przecież zawsze byłaś zdrowa, może tylko trochę przepracowana i zmęczona... Dlaczego nie wróciłaś do Kingham?

– Nie potrafiłabym spojrzeć ci w oczy – powiedziała zmienionym głosem, nie mogąc sobie poradzić z ogarniającymi ją znowu wspomnieniami.

Ale Aidan już jej nie słyszał. Chwiejnym krokiem szedł powoli w kierunku statku. Wyglądał na człowieka, któremu kazano dźwigać na barkach cały świat.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Shelly nie wiedziała, w jaki sposób zdołała wrócić do portu. Szła wpatrzona w ziemię, ledwo dostrzegając przez łyzy, że kolorowe płytki na chodniku tworzyły oryginalny wzór.

Mimo rozpaczy pamiętała o prezencie dla matki; u jednego z portowych handlarzy kupiła wyszywany obrus.

Po chwili wsiadła do motorówki i wkrótce płynęła już na „Hrabinę”, jednak po raz pierwszy w życiu nie podziwiała szlachetnej linii jej dzioba i skrzących się czystą bielą krągłości burt. Motorówka była pełna. Pasażerowie trochę wcześniej wracali na statek, aby mieć czas odświeżyć się przed kolacją. Widocznie nie wyglądała najlepiej, bo czuła na sobie zaciekawione spojrzenia. W końcu jeden z pasażerów spytał, czy się dobrze czuje.

– Wspaniale – odpowiedziała z uśmiechem. – A czy pan miło spędził czas?

– Tak, to cudowna wyspa. Ale jestem tak zmęczony jej zwiedzaniem, że chętnie posiedzę na pokładzie z filiżanką herbaty.

– Ja chyba zrobię to samo – odparła Shelly.

Miała nadzieję, że gorąca herbata osłabi przynajmniej ból głowy. Już dawno nie czuła się taka nieszczęśliwa. Wiedziała, że przez te kilka dni, które zostały do końca rejsu, Aidan będzie starał się jej unikać.

Nagle przypomniała sobie, że wkrótce powinna zacząć dyżur. Weszła na pokład i szybko pobiegła do gabinetu.

– Nie chciałabym pani denerwować, pani doktor – powiedziała Frances na jej widok – ale mamy trzech następnych marynarzy z temperaturą i bólami mięśni.

– Ilu jest ich razem?

– Obawiam się, że już jedenastu.

– Niedobrze. To jeszcze nie epidemia, ale nie jest to już zwykły zbieg okoliczności. – Shelly była mocno zaniepokojona i szybko przejrzała karty chorych. – Jedynym plusem jest to, że chorują tylko pracownicy maszynowni. Może zdołamy nad tym zapanować.

– Nie mamy już dla nich miejsca. Potrzebujemy co najmniej kilku łóżek dla pasażerów.

– Porozmawiam z kim trzeba i zostawimy ich w szpitalu. Musimy ograniczyć kontakty pracowników maszynowni z resztą załogi. – Oczami wyobraźni ujrzała dzisiejszy wieczór i pomyślała, że po odwiezieniu pana Harrisa i rozmowie z Aidanem nie czuje się na siłach sprostać następnym zadaniom. – Chyba mam ochotę na drinka – oświadczyła.

Frances roześmiała się.

– To do pani niepodobne, Shelly. A może zjadłaby pani coś i wypła herbatę?

– Dobry pomysł. Zamów mi kanapki z tuńczykiem i krewetkami oraz dużą porcję sałatki. Już nie pamiętam, kiedy ostatnio jadłam coś konkretnego, ale na pewno nie było to dzisiaj.

– Wszystkim pani mówi, że powinni o siebie dbać i racjonalnie się odżywiać – powiedziała z wyrzutem Frances, zaglądając do poczekalni, aby sprawdzić, czy zjawili się już pacjenci – a siebie pani potwornie zaniedbuje. Dziwię się, że mimo to tak dobrze pani wygląda. Ja już na pewno miałabym odwapnione kości.

– Osteoporoza nie jest powodowana tylko brakiem wapnia w jedzeniu – odparła Shelly, porządkując notatki dotyczące państwa Harris. – Ważne są też inne czynniki. Tak naprawdę do końca nie wiadomo jakie, bo teraz nawet dzieci na nią zapadają. Co drugie złamanie jest spowodowane właśnie osteoporozą.

Wieczorny dyżur minął bez poważniejszych wydarzeń. Główną dolegliwością, na którą skarżyli się przychodzący pasażerowie, były, jak zawsze, oparzenia słoneczne. Poza tym kilka osób skrzyło kostki na śliskich, brukowanych ulicach Funchalu. Jedna ze starszych wiekiem pasażerek podczas upadku naruszyła kości nadgarstka. Prześwietlenie wykazało niewielkie pęknięcie. Wyglądało na to, że wróci do domu z ręką w gipsie.

– Wcale dużo nie piłam – tłumaczyła kobieta. – Tylko trochę wina w portowych probierniach. To wszystko przez te kocie łby.

– Przecież nikt nie twierdzi inaczej – uspokajała ją Shelly. – Wiem, że w probierniach trudno się upić, a te bruki naprawdę są niebezpieczne i śliskie. Niech pani zwróci uwagę, ilu mam dziś pacjentów ze skręconymi kostkami.

Kiedy Frances zamknęła drzwi za ostatnim pacjentem, Shelly zjadła zamówione wcześniej kanapki, z niepokojem myśląc o groźbie wybuchu epidemii. Załoga co prawda zajmuje tę część statku, na którą pasażerowie nie mają wstępu, ale grypa jest bardzo zaraźliwa. Wyobraziła sobie wrzawę, jaka by wybuchła po przybyciu do Southampton, gdyby pasażerowie nie byli w stanie wrócić do domu o własnych siłach. Zorganizowanie transportu byłoby bardzo trudnym przedsięwzięciem, a poza tym trzeba by statek zdezynfekować, co mogłoby spowodować opóźnienie rejsu. Nikt nie byłby tym zachwycony: ani kapitan Bellinghan, ani zarząd, ani tym bardziej akcjonariusze.

Nie chciała czekać biernie na rozwój wypadków, zdecydowała więc, że zejdzie do źródła epidemii – maszynowni – i zbada wszystkich marynarzy. Włożyła do torby potrzebne narzędzia i dużo leków przeciwgorączkowych.

Przedtem postanowiła wyjść na chwilę na pokład, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. „Hrabina” już dawno opuściła Maderę i teraz dostojnie przemierzała otwarte wody oceanu. Ciemności rozpraszały jedynie migotliwe błyski różnobarwnych świateł, pochodzących z innych statków. Shelly

uwielbiała atmosferę radości i bez troski, która towarzyszyła co wieczór pasażerom. Ci ludzie mieli do wyboru tyle różnych rzeczy, mieli właściwie wszystko, czego dusza zapagnie. Mogli tańczyć do upadłego, grać w kasynie w oczko czy ruletkę, czytać książki w doskonale wyposażonej okrętowej bibliotece albo po prostu spacerować po pokładzie i patrzeć w gwiazdy.

– Skończyłaś pracę?

Aidan pojawił się u jej boku jak zwykle bezszelestnie.

– Niezupełnie. Wyszłam na chwilę, żeby odetchnąć świeżym powietrzem. Mam jeszcze dużo pracy. Wśród załogi szaleje grypa i muszę coś z tym zrobić.

– Czy mógłbym z tobą porozmawiać o tym, co mi dziś powiedziałaś? Przepraszam za swoje zachowanie. Ta myśl... że mieliśmy dziecko... zupełnie mnie zaskoczyła. Zawsze chciałem mieć dziecko. Na Boga, Shelly, czy nie zdawałaś sobie sprawy, jak bardzo bym je kochał?

– Ale nie ma naszego dziecka – szepnęła ze smutkiem i spod jej przymkniętych powiek wypłynęły łzy, znacząc na twarzy wilgotny ślad.

– Wiem, kochana. To musiało być dla ciebie straszne. Może, gdybym był wtedy z tobą... – Głos Aidana załamał się. Objął Shelly opiekuńczym gestem i zbliżyli się do siebie. – Nie wiem, co prawda, czy byłbym dobrym ojcem, ale kochałbym to dziecko.

– Myślałam, że go nie będziesz chciał – szepnęła. – Jeszcze jedno dziecko na przeludnionej planecie...

– To było takie głupie, idealistyczne gadanie. Chciałem tylko, żebyś najpierw zdobyła trochę doświadczenia w pracy. Twoja kariera zawsze była dla mnie ważna. Pragnąłem, żebyś coś osiągnęła przed urodzeniem dziecka.

Jego dotyk był silny, a jednocześnie delikatny i Shelly poczuła, że ogarnia ją przyjemne ciepło. Lekki wiatr osuszył jej łzy i nieco zmierzwił długie włosy. Nie potrafiła zebrać myśli. Czowała, jak ciąży jej brzemień winy za ich cierpienie i lata samotności.

– Chcę cię zrozumieć – ciągnął Aidan, patrząc na jej smutną twarz. – Teraz chyba wiem, dlaczego postanowiłaś odejść. W takim szpitalu jak Kingham ciąża u niezamężnej lekarki mogła być źle widziana, ale przecież wiesz, że bym ci pomógł. Ożeniłbym się z tobą, pomagał w trudnych chwilach. Do diabła, zadbałbym, żeby nie było żadnych trudnych chwil. Dziecko... Wszystko bym dla niego zrobił. Opowiedz mi o nim.

Westchnęła głęboko. Trudno jej było o tym myśleć, a co dopiero mówić.

– Poroniłam w piątym miesiącu. To był chłopczyk. Wyglądał jak malutka, plastikowa laleczka. Doskonale ukształtowany... malutkie rączki, nóżki... wszystko takie urocze...

– Ale dlaczego poroniłaś? Byłaś chora? Miałaś wypadek? Dlaczego się ze mną nie skontaktowałaś? – Aidan usiłował zachować spokój.

– Bałam się. Myślałam, że będziesz na mnie zły.

– W takim razie mnie nie znasz. Co było bezpośrednią przyczyną poronienia?

– Łożysko uległo uszkodzeniu i dziecko nie dostawało pokarmu. Kilka tygodni wcześniej pośliznęłam się, wysiadając z autobusu. Miałam wtedy takie dziwne przeczucie: wiedziałam, że stało się coś złego, ale nie wiedziałam, co. – Jej oczy ponownie napełniły się łzami. Pamiętała aż nadto dobrze swój ból i cierpienie. – Widziałam go. Był taki malutki i bezbronny. A potem go zabrali... Nie wiem nawet, co się z nim później stało. To wszystko trwało bardzo krótko.

– Po prostu się go pozbyli? To takie nieludzkie... Gdzie wtedy mieszkałaś?

– U matki. Kiedy się źle poczułam, pojechałyśmy do miejscowego szpitala. Tamtejsi lekarze byli dla mnie naprawdę bardzo mili.

– Dzwoniłem wiele razy do twojej matki – powiedział, szukając odruchowo papierosa w kieszeni koszuli. – Mówiła, że nie wie, gdzie jesteś. Przez kilka miesięcy do niej wydzwaniałem.

– Wiem. Kazałam jej tak mówić, bo nie chciałam cię widzieć. Bałam się twoich wyrzutów i oskarżeń. To ja zapomniałam o tabletkach i była to moja wina. Czasami po nocnym dyżurze człowiek nie wie, gdzie jest i co robi.

– To straszne, okropne... – powtarzał Aidan.

Shelly słyszała jego przyspieszony oddech i nie była w stanie zrobić najmniejszego ruchu. Chciała, żeby delikatny dotyk jego dłoni oznaczał przebaczenie.

Kiedy przytuliła się do niego mocniej, jego twarz zastygła, jakby zmieniała się w maskę. Odsunęła się z obawą i pomyślała, że po raz pierwszy w życiu czuje się naprawdę opuszczona.

– Mówiłaś coś o grypie? – spytał szorstko. – Zejdźmy na dół i załatwmy to.

Praca zawsze stanowiła dla nich ucieczkę. Chwyтали się jej jak ostatniej deski ratunku, kiedy wszystko inne zawodziło.

– Pójdiesz ze mną?

– A zabronisz mi?

Potrząsnęła głową, szukając odpowiednich słów.

– Możemy tam utknąć na cały wieczór. Nikt tak naprawdę nie wie, ilu jest chorych. Nie wszyscy się do mnie zgłosili.

Sprawdziły się jej najgorsze przewidywania; zagrożenie epidemią było całkiem realne. Wielu marynarzy z bólami mięśni i gorączką leżało w kojach. Shelly i Aidan przebadali prawie całą załogę, szukając najmniejszych nawet symptomów choroby. W razie jakichkolwiek podejrzeń profilaktycznie przepisywali paracetamol i polecali unikać zatłoczonych pomieszczeń. Nie mogli dopuścić do tego, by choroba rozprzestrzeniła się wśród pasażerów. Pomoc Aidana jak zawsze była nieoceniona.

– Musimy ich wszystkich izolować – powiedziała Shelly, kiedy mijali się w korytarzu. – Trzeci mechanik ma wysoką gorączkę. To chyba zapalenie płuc. Na szczęście ma osobną kajutę.

– Bóle karku, gwałtowny i nierówny oddech, biały osad na języku, spierzchnięte wargi. Pacjent musi dużo pić i stosować lekką dietę. – Aidan przypominał sobie medyczne podstawy. Pracował jako chirurg już tak długo, że powoli zaczynał zapominać o leczeniu chorób ogólnych. – Epidemia dopiero zaczyna się rozwijać, ale myślę, że możemy ją opanować. Trzeba odgrodzić jakoś ten sektor od reszty statku.

Shelly nie bardzo wiedziała, jak Aidan zamierza to zrobić, ale ufała jego umiejętnościom. Już dawno minęła północ i jej zmęczony organizm coraz bardziej domagał się snu. Aidan też musiał być wyczerpany. Dobrze, że nie trzeba odwiedzać chorych w kajutach. Pomyślała, że pasażerowie chyba odsypiają męczący dzień.

Już świtało, kiedy kończyli pracę. Byli wykończeni i myśleli tylko o odpoczynku.

Aidan odprowadził ją do kajuty i pocałował na pożegnanie.

– Śpij dobrze – powiedział. – Staraj się nie myśleć o przykrych sprawach. Jutro zaczniemy wszystko od początku.

Odszedł, a Shelly stała z kluczem w ręku, zastanawiając się, co miał na myśli. Nie powiedział, że znowu będą razem, a bardzo chciała to usłyszeć.

Już przed śniadaniem z oddali wyłonił się Gibraltar i Shelly podziwiała charakterystyczny kształt skały. Wkrótce pasażerowie poczują się jak w domu: zobaczą brytyjskich policjantów, czerwone budki telefoniczne, będą mogli pójść do pubu. Do szczęścia zabraknie im jedynie angielskiej mgły, lecz może zrekompensują im to ciepłe promienie śródziemnomorskiego słońca.

– Tam jest nawet Marks & Spencer – powiedziała ze śmiechem Jane, kiedy skończył się poranny dyżur. – Muszę kupić sobie trochę bielizny.

– Uważaj na lokalnych podrywaczy – przekomarzała się z nią Frances. – Bardzo im się podobają turystki z torbami pełnymi zakupów.

– Warto jest też wjechać kolejką linową na skałę – odezwała się Shelly, kończąc notatki. – Stamtąd rozciągają się wspaniałe widoki.

– A pani doktor wybierze się z nami?

– Wątpię. – Shelly przeciągnęła się, tłumiąc ziewnięcie. – Prawie cały personel maszynowni choruje. Pewnie do wieczora będę sprawdzać temperaturę i robić zimne okłady.

– Proszę na siebie uważać – szepnęła konspiracyjnie Frances, sterylizując narzędzia. – Oni już dawno nie byli w domu, a słyszałam, że bardzo im się pani podoba. Lepiej niech pani weźmie przyzwoitkę.

Shelly wstała i wygładziła spódnicę. Coraz bliżej do domu. Jeszcze tylko Bordeaux, potem znów dzień na morzu i wreszcie zawiną do Southampton.

Aidan pewno wróci do Kingham, a ona odwiedzi matkę w Bournemouth.

Nie wyszła na pokład, żeby nie patrzeć, jak Aidan schodzi na ląd z Elaine. Już ją to nie obchodziło. Doszła do wniosku, że on ma własne życie i nie widzi dla niej w nim miejsca. Oczami wyobraźni ujrzała siebie za dwadzieścia lat: samotna pracoholiczka, spędzająca życie na opiekowaniu się innymi.

Otrząsnęła się z nie chcianych myśli. Ma dużo pracy i nie wolno jej marnować czasu. Im szybciej zrobi obchód, tym wcześniej będzie mogła ułożyć się na leżaku i wreszcie odpocząć. Do tej pory nie zdążyła nawet przeczytać pierwszego rozdziału powieści, którą wypożyczyła z okrętowej biblioteki na początku rejsu.

Na szczęście chorych nie przybywało. Wydawało się, że groźba epidemii jest zażegnana. Uspokojona, Shelly poszła zjeść lunch na pokładzie spacerowym. Zamówiła kurczaka w sosie curry i sałatkę, a na deser świeże brzoskwinie i lody. Po posiłku wróciła na chwilę do kajuty i przebrała się w lekki, płócienny strój, po czym wzięła książkę i poszła na pokład, poszukując jakiegoś spokojnego kącika.

Położyła się na leżaku, zwracając się twarzą w kierunku słońca. Wprost nie mogła uwierzyć, że wreszcie ma kilka godzin wolnego. Przeczytała kilka stron, ale wkrótce powieki zaczęły jej ciążyć i zapadła w płytki sen. Łagodny szum morza delikatnie ją kołysał i koił jej udręczoną duszę. Od strony lądu, z każdym silniejszym powiewem wiatru, dochodził subtelny zapach śródziemnomorskich kwiatów – kapryfolium i kwitnącego jaśminu.

– Przepraszam, pani jest doktor Smith, prawda? Rozbudzona Shelly usiadła na leżaku.

– Tak. Dzień dobry. W czym mogę pani pomóc?

Nie opodal stała młoda kobieta, która niespokojnie rozglądała się po pokładzie. Jej twarz wykrzywiały grymas bólu i strachu.

– Nie mogę znaleźć mojego synka. Był tutaj niedawno. Ma dopiero cztery latka. Nie widziała go pani może?

Shelly podeszła do najbliższego telefonu.

– Proszę się nie martwić. Za chwilę go znajdziemy. Jak się nazywa?

– Jimmy, Jimmy Powell. Ma cztery lata i jasne włosy. Shelly zadzwoniła do centrum informacyjnego.

– Mówi doktor Smith. Na statku zgubił się chłopiec. Ma cztery lata, jasne włosy, nazywa się Jimmy Powell. Może to pani ogłosić?

– Oczywiście, pani doktor. Zaraz wszystkich zawiadomię.

Niewielu pasażerów wiedziało, że na statku istnieje system przekazywania załodze ważnych informacji. Po usłyszeniu umówionego sygnału każdy członek załogi miał obowiązek udania się do najbliższego telefonu i zadzwonienia pod określony numer, gdzie odsłuchiwał taśmę z nagraniem informacją. Już za kilka sekund wszyscy stewardzi i kucharze będą się

rozglądali za zagubionym dzieckiem. Do poszukiwań przystąpi również sam kapitan.

Shelly wzięła przestraszoną matkę pod rękę i chcąc ją uspokoić, zaczęła z nią spacerować po pokładzie. Pani Powell nerwowo zrelacjonowała okoliczności zaginięcia chłopca.

– Wróciliśmy na statek przed lunchem i wzięłam go na chwilę do kajuty, żeby zmienić mu koszulkę. Jak zwykle czymś się upaprał, chyba wylał na siebie sok. Weszłam do łazienki i kiedy wróciłam do kajuty, już go nie było. Wybiegłam na korytarz, bo myślałam, że poszedł pobawić się z dziećmi, ale nigdzie go nie znalazłam. Wtedy zobaczyłam panią...

– Na pewno zaraz ktoś go znajdzie. A gdzie jest pani mąż?

– Został na brzegu. Chciał koniecznie zwiedzić jakieś galerie, a mnie to nie interesuje.

– Statek jest duży, ale proszę się nie martwić. Znajdziemy pani synka – powiedziała Shelly z przekonaniem, chociaż zdawała sobie sprawę, ile jest zakamarków, w których taki mały chłopczyk mógłby się schować. Niezależnie od wszystkiego nie mogła pozwolić, żeby pani Powell wpadła w histerię. Steward przyniósł im herbatę i zawołał Shelly do telefonu. Dzwonił kapitan Bellingham.

– Dobrze sobie pani radzi, pani doktor – powiedział wyjątkowo uprzejmie, tak jakby chciał ją w ten sposób przeprosić za swoje zachowanie na Fuerteventurze. – Trapy są pilnowane, dzieciak nie opuści statku nie zauważony. Proszę informować mnie o wszystkim.

– Oczywiście, kapitanie.

– Jak się czuje pani Powell?

– Dość dobrze, ale lepiej by było, żeby jej mąż już wrócił. Wiem, że taki mały chłopiec nie zdoła przejść sam przez trap, ale nie mogę oprzeć się wrażeniu, że mógł pójść szukać ojca.

– Skontaktuję się z policją na lądzie, tak na wszelki wypadek.

„Hrabina” miała wyjść z portu o osiemnastej. Shelly wiedziała, że kapitan może się zgodzić na niewielkie opóźnienie, ale statek nie mógł przecież czekać w nieskończoność. Zostawiła panią Powell pod troskliwą opieką Jane i Frances. Dręczyło ją nieustannie dziwne uczucie, że nie szukają Jimmy’ego tam, gdzie powinni. Zgubione na statku dzieci znajdują się w ciągu kilku minut, a tym razem minęła już prawie godzina. Ktoś musiałby przecież zauważyć malutkiego, jasnowłosego chłopczyka biegającego bez opieki, gdyby to dziecko rzeczywiście było na pokładzie.

– Nigdy nie wypuszczamy na ląd dzieci bez rodziców – stanowczo twierdził oficer pilnujący trapu. – Muszą być z opiekunami. Przestrzegamy tego bardzo surowo.

– A czy dziecko mogło się prześliznąć nie zauważone?

– dopytywała się Shelly.

– Wykluczone. Zawsze sprawdzam, czy są w pobliżu jego rodzice. Przecież kontrolujemy karty pokładowe każdego, kto tędy przechodzi, obojętnie w którą stronę.

Shelly spostrzegła Aidana, który wracał na statek. Wydawał się spokojny i rozmawiał z jakimś starszym małżeństwem.

– Czy wszystko w porządku? – spytał, gdy ją zauważył. Poczuli się nagle tak bardzo zmęczona, że musiała się oprzeć o ścianę.

– Opanowaliśmy grypę – powiedziała, bojąc się, żeby nie odszedł. Zdała sobie sprawę, jak bardzo jej go brakuje.

– A teraz zgubił się mały chłopiec. Nie możemy go znaleźć od ponad godziny.

Aidan spojrział na nią tak, jakby jej nie słyszał, i uśmiechnął się.

– Elaine nie chciała dzisiaj ze mną iść. Powiedziała, że musi odpocząć. Podobno mój sposób zwiedzania jest bardzo męczący.

– Nie myślałam o niej ani przez chwilę, byłam bardzo zajęta. Możesz spotykać się, z kim chcesz. To nie moja sprawa.

– Wiedziałem, że to powiesz – odparł, dotykając skraju jej płóciennej kamizelki w paseczki. – Bardzo ładny materiał. Podoba mi się jego faktura. Chodź ze mną na drinka, bezalkoholowego oczywiście.

– Nie wygłupiaj się! Najpierw musimy znaleźć chłopca. Statek niedługo odpływa.

– Co mówisz? Zginęło dziecko? Kiedy? Ile ma lat? Jak wygląda?

Aidan zasypał ją pytaniami, ale nie czekał, aż skończy na nie odpowiadać. W pewnym momencie, jakby tknięty jakąś myślą, szybkim krokiem ruszył w kierunku głównych schodów.

– Dokąd idziesz? Co się stało? – krzyknęła, biegnąc za nim.

– Elaine. Ona już porywała dzieci. Właśnie dlatego mam ją ciągle na oku. Jest trochę nieźrównoważona.

– Dlaczego mi o tym wcześniej nie powiedziałeś? – spytała z wyrzutem, starając się dotrzymać mu kroku. – Powinna być o tym wiedzieć. Moim obowiązkiem jest dbać o bezpieczeństwo pasażerów.

– Jest w trakcie kuracji, chyba ciągle bierze leki.

– Powiedziałeś, że już porywała dzieci?

– Tak. Dwukrotnie. Jedno porwała ze szpitala, a następnym razem zabrała wózek z dzieckiem w supermarkecie. Jesteśmy na miejscu, to jej kajuta. – Zastukał do drzwi. – Elaine? Elaine! Jesteś tam?

Nacisnął klamkę, ale drzwi były zamknięte.

– Pójdę po stewarda. Ma zapasowy klucz – powiedziała Shelly i pobiegła w stronę pomieszczeń gospodarczych.

Kajuta Elaine była pusta, ale znaleźli w niej dziecięcą koszulkę ubrudzoną

sokiem. Na łóżku leżała także pusta foliowa torebka z jakimiś nadrukami.

– Kupiła koszulkę z rysunkiem przedstawiającym „Hrabinę” i przebrała chłopca – zauważyła Shelly, oglądając opakowanie.

– I czapkę baseballową – dodał Aidan, podnosząc z ziemi metkę.

– Trudno go będzie rozpoznać.

Popatrzyli na siebie i pomyśleli to samo: chłopczyk jest z Elaine na łądzie.

Shelly zadzwoniła do kapitana.

– Podejrzewamy, że jedna z pasażerek wzięła dziecko na ład. Prawdopodobnie chłopczyk ma na sobie koszulkę z rysunkiem przedstawiającym „Hrabinę” i czapkę baseballową. Kobieta, z którą przebywa, ma około czterdziestu lat, kasztanowe włosy i jest szczupłą. Raczej małowmna i niepozorna – zakończyła Shelly z pewną satysfakcją.

– Czy mogą być jeszcze na pokładzie?

– Wątpię. Gdyby chłopiec zobaczył matkę, na pewno by do niej pobiegł. Poza tym Elaine mogła zaproponować dziecku, że pójda poszukać ojca, który przecież jest na łądzie.

– Elaine? Czy to ta kobieta, przed którą ostrzegał mnie pan Trent? – Kapitan był wyraźnie zaniepokojony. – Podobno jest to osoba niezrównoważona psychicznie?

– Zapewne tak – odpowiedziała Shelly i nagle wszystko zrozumiała. Teraz nie miała jednak czasu o tym myśleć.

Szybko pobiegła z Aidanem do trapu, mając nadzieję, że oficer będzie pamiętał małego chłopca w baseballowej czapeczce, wychodzącego z opiekunką do miasta. Żaden z oficerów nie zapamiętał jednak takiego malca. W końcu przez trap przechodziło codziennie siedmiuset pasażerów.

– Więc dlatego wszędzie chodziłeś z Elaine? – spytała Shelly, chwytając dłoń Aidana i czując radosne podniecenie. – To nie było... nic więcej?

– Oczywiście, a ty co myślałaś? Chciałem być pewny, że nic się jej ani nikomu innemu nie stanie. Przy mnie wydawała się spokojniejsza. Uznałem, że to dobry pomysł.

– To był świetny pomysł. Dziękuję ci. Teraz musimy ją znaleźć. Może powinniśmy się rozdzielić?

– Nie – odparł stanowczo. – Kiedy ją znajdziemy, będzie nam łatwiej we dwójkę. Chłopiec też może potrzebować pomocy. Poza tym – spojrzał na nią przekornie – wolałbym nie zostawać na łądzie. Beze mnie kapitan odpłynie, ale ciebie nie zostawi.

– A ja już myślałam, że lubisz moje towarzystwo.

Uśmiechnęła się, podała mu rękę i szybko zbiegli z trapu. Bardzo szczupła i opalona, z nie umalowaną twarzą i włosami splecionymi w warkocz, wyglądała bardzo dziewczęco, najwyżej na siedemnaście lat. Aidan poczuł nagle

ochotę, by ją objąć i na oczach wszystkich pocałować. Odważył się jednak ucałować jedynie jej rękę.

– Zawsze dobrze się czułem w twoim towarzystwie – powiedział po prostu.

– Mamy niecałą godzinę. – Shelly zmieniła szybko temat, nie chcąc pokazać, jaką jej ten gest sprawił przyjemność. – Elaine mogła już przekroczyć wraz z chłopcem granicę hiszpańską.

– O Boże! Nie pomyślałem o tym. Pewnie ma z sobą paszport. Nie można wykluczyć, że oboje już są w autobusie jadącym do Malagi.

Na szczęście nie mieli racji. Właśnie w tym momencie dostrzegli Elaine, która siedziała razem z Jimmym przy jednym z kawiarnianych stolików, ustawionych pod gołym niebem. Przed dzieckiem stał ogromny puchar pełen lodów.

– Mój synek uwielbia lody – powiedziała Elaine, uśmiechając się do Aidana z widocznym zadowoleniem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Shelly uwielbiała te dni, kiedy „Hrabina” była na pełnym morzu. O burty łagodnie odbijały się fale i kołysały statek niczym matka swe ukochane dziecko. Shelly znajdowała tu spokój i ukojenie. Może dlatego po swoich dramatycznych przejściach ukryła się w takim miejscu?

Dopiero po wielu miesiącach pogodziła się ze stratą dziecka. W świecie lekarskim nie uznawano poronienia za przeżycie na tyle poważne, by mogło powodować cierpienie i długotrwałą depresję. Nieszczęśliwa matka zwykle dostawała środki uspokajające i była wysyłana do domu, gdzie musiała radzić sobie sama.

Shelly każdego dnia znajdowała czas, by odbyć spacer po pokładzie żaglowca. Uwielbiała te chwile samotności. Dziś czuła się spokojna i wypoczęta. Po raz pierwszy od dawna przespała całą noc. Myślała o wczorajszym dniu, który mógł się skończyć znacznie gorzej. Elaine spała w kajucie, pilnowana przez zmieniające się co jakiś czas urzędniczki z intendentury.

Jimmy był pod opieką rodziców, zupełnie nieświadomy tego, że niedawne wydarzenia stanowiły dla niego zagrożenie. Chłopcu wczorajsze popołudnie bardzo się podobało, bo nie co dzień kupowano mu tak ogromną porcję lodów. Nie chciał także zdjąć czapeczki baseballowej, którą dostał od Elaine.

– Nie wiem, jak pani dziękować – drżącym głosem mówiła wczoraj pani Powell do Shelly, mocno przytulając syna. – Gdyby nie pani... Wolę nie myśleć, co mogłoby się stać.

– Proszę mi nie dziękować. Jestem szczęśliwa, że Jimmy jest już bezpieczny.

– Ta kobieta musi być szalona!

– Nie, niezupełnie. Jest bardzo nieszczęśliwa, chociaż to jej nie usprawiedliwia.

Shelly poczuła wielką ulgę, dowiedziawszy się, że Aidan interesował się Elaine wyłącznie jako lekarz. Musiała przyznać, iż trawiła ją zazdrość i że na widok Aidana z Elaine odczuwała taki ból, jakby ktoś wbijał jej nóż w serce. Wiedziała jednak, że nie może wywierać na Aidana żadnego wpływu. Wolno mu robić to, na co ma ochotę.

Kiedy przypomniała sobie jego rozmowę z kapitanem, zrozumiała, że mówił o chorobie Elaine. Wtedy jednak poczuła się zdradzona, ponieważ podejrzewała, że Aidan opowiada kapitanowi o jej ucieczce z Kingham.

Nagle zobaczyła go. Stał nad brzegiem basenu i machał do niej ręką. Na jego ciele lśniły kropelki wody; pewnie przed chwilą skończył pływać. Poczula, że wokół serca robi jej się ciepło. Uśmiechnęła się do niego i uświadomiła

sobie, że ta krótka chwila da jej siłę, która pozwoli jej przetrwać następny trudny dzień. Może zobaczą się wieczorem? Tylko na kilka minut. O niczym innym nie marzyła.

Aidan znalazł ją jednak w porze lunchu na pokładzie spacerowym. Kiedy szła z bufetu w stronę stolika, poczuła, że ktoś delikatnie wyjmuje jej z rąk tacę.

– Czy mogę pani pomóc? – spytał Aidan, naśladowując wymowę i akcent azjatyckiego stewarda. Musiała przyznać, że nieźle mu to wychodzi.

– Ciągle powtarzam na spotkaniach załogi, że w czasie lunchu powinno być tutaj więcej osób z obsługi. Mieliśmy już jeden wypadek – powiedziała, usiłując ukryć radość.

Aidan wyglądał jak okaz zdrowia. Jego poparzona ręka szybko się goiła, a dzięki fizjoterapii mógł nią sprawnie poruszać. Shelly pomyślała, że pewno niedługo zacznie znów operować. Rejs na wielu pasażerów wywierał zbawienny wpływ.

– Zachowujesz się tak, jakbyś myślała tylko o pracy. Przecież masz teraz przerwę. Zjedźmy razem lunch, dobrze? Czy mam ci coś zamówić do picia?

– Dobrze – odparła, nie znajdując powodu, by mu odmawiać.

Zaprowadził ją do stolika, który wcześniej zarezerwował. Stała na nim jego taca z posiłkiem. Zamówił prawie to samo co Shelly – kurczaka w sosie curry z ryżem, sałatkę, owoce i jogurt. Mogli, co prawda, zjeść pięciodaniowy lunch w restauracji, obydwoje jednak woleli coś lżejszego.

Shelly spostrzegła Grace Goldsmith, która siedziała kilka stolików dalej i machała do niej ręką, w której trzymała łyżkę. Wyglądała znacznie lepiej.

– Nie martw się już o panią Goldsmith. Rozmawiałem z nią – powiedział Aidan, wracając z baru z drinkami w wysokich szklankach. – Opowiedziałem jej trochę o tej chorobie. Poprosiłem ją też, żeby skontaktowała się ze mną, jeżeli będzie miała jakiegokolwiek problemy z leczeniem. Myślę, że kuracja powinna dać dobry efekt.

– Jesteś wspaniały. – Shelly uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– To właśnie chciałem usłyszeć. – Spojrzał na nią wyraźnie zadowolony. Poczula nagle, że zrobiło się jej gorąco i odgadła, że w koktajlu, który przyniósł Aidan, znajdowała się odrobina alkoholu. Aidan zaś siedział z szerokim uśmiechem na twarzy i wręcz pożerał ją wzrokiem. Chcąc ukryć zmieszanie, zajęła się sałatką.

Jak to się dzieje, że dawne uczucia wracają czasami z taką siłą? Podziwiała Aidana, kochała go. Aidan, Aidan.... Zrobiłaby dla niego wszystko. Czy to, że zaprosił ją na lunch i poczęstował tym zdradzieckim drinkiem, coś oznacza? Nie, na pewno nie. Aidan po prostu zawsze jest uprzejmy.

A czy to jego spojrzenie coś znaczy? Wiedziała, że chce z nim spędzić życie, ale co on o tym myśli? Wiadomość o stracie dziecka wywołała w nim rozpacz. Potem starał się ją pocieszyć, szczerze jej współczuł, ale przecież nie

powiedział, że mogą być znowu razem... Rozumiała to, choć wolałaby, żeby było inaczej.

Rozmawiali z sobą przez pół godziny. Shelly czuła się szczęśliwa, choć wiedziała, że wszystko się skończy wraz z zakończeniem rejsu. Teraz jednak postanowiła o tym nie myśleć.

– Muszę już iść – powiedziała w końcu.

– A co z epidemią grypy?

– Została opanowana. Jeszcze tylko trzeci mechanik choruje, choć od wczoraj jego stan znacznie się poprawił.

– A Elaine?

– Ma opiekę przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Wolno jej wychodzić na pokład, ale zawsze w towarzystwie dwóch opiekunek. Myślę, że po prostu przez jakiś czas nie brała lekarstw. Byłam u niej dziś rano; wydawała się bardzo spokojna. Chyba nie pamięta już tego epizodu z Jimmym.

– Współczuję jej. Ona naprawdę potrzebuje pomocy i wsparcia. – Doszli do schodów, gdzie się pożegnali. – Spotkamy się w barze o szóstej?

– Jeśli nie będę miała pacjentów.

– Poczekam na ciebie.

Odwrócił się i skierował z powrotem na pokład. Shelly dostrzegła, że sięga do kieszonki koszuli i wyciąga paczkę papierosów. Wyjął jednego, a po chwili wahania schował go z powrotem. Była wstrząśnięta. Czyżby znowu zaczął palić? Może to jej wina?

W gabinecie zajęła się pisaniem raportu dla centrali w Southampton. Miała dużo zaległej papierkowej roboty, którą koniecznie należało skończyć przed powrotem do Anglii.

Minęła nie więcej niż godzina, kiedy wezwano ją do sali balowej, gdzie odbywały się lekcje tańca. Podłoga, wypastowana i wyfroterowana, zawsze lśniła tam jak lustro. Prędzej czy później ktoś musiał się na niej pośliznąć, zwłaszcza że morze często było lekko wzburzone. Shelly wzięła torbę lekarską i szybko zbiegła na dół. Pośrodku sali balowej zebrał się już mały tłumek. Na podłodze siedziała starsza, zadbana kobieta, której twarz wykrzywił grymas bólu. Instruktor przykucnął przy niej i starał się ją pocieszyć.

– Mam nadzieję, że niczego sobie nie złamałam – mówiła zdenerwowana kobieta. – W poniedziałek muszę iść do pracy.

Shelly uważnie zbadała jej nogę. Uznała, że jest na pewno skręcona, ale trudno było od razu stwierdzić złamanie.

– I pomyśleć, że przez cały rok oszczędzałam na ten rejs. Powinnam była pojechać na wieś. Tam by mi się przynajmniej nic takiego nie stało.

– Proszę się nie denerwować – odpowiedziała Shelly, powoli rozprostowując bolącą nogę. – Myślę, że nic pani sobie nie złamała. To mi raczej wygląda na naciągnięte ścięgno. Niestety, jest to bardzo bolesne. Na

wszelki wypadek zabiorę panią do ambulatorium, żeby zrobić prześwietlenie.

– Dziękuję, pani doktor. Mam strasznego pecha. Właśnie uczyliśmy się fokstrota.

– Nie można, niestety, nic na to poradzić. Jesteśmy na pełnym morzu i nawet tak duży statek czasami się gwałtowniej zakołysze.

Kobieta poczuła się widocznie lepiej, wiedząc, że niczego sobie nie złamała. Jej partner nadal jej towarzyszył, okazując dużo troskliwości, co jej się najwyraźniej podobało. Może wakacyjna przyjaźń zmieni się w coś trwalszego?

– Pójdę z tobą, Lindo – powiedział. – Poszukam tylko twojej torebki.

To był Cyril Howard, ów wdowiec cierpiący na artretyzm, który pojawił się w jej gabinecie na początku rejsu. Shelly słyszała, że ma szansę na ponowne wygranie wielkiego quizu, ale nie wiedziała, że uczestniczył w lekcjach tańca.

Kiedy wysłała już Lindę na odpoczynek do kajuty pod troskliwą opieką Cyrila Howarda, wyszła na chwilę na pokład. Ujrzała tam sporą grupę pasażerów skupioną przy poręczach, z zainteresowaniem wypatrującą czegoś za burtą. Niektórzy mieli włączone kamery.

– Co się stało? – spytała przechodzącego stewarda.

– Tuńczyk – odpowiedział chłopak lakonicznie, wruszając ramionami.

– Masz na myśli ławicę?

– Nie, rybaków.

– Jakich rybaków?

– Z kutra.

Machnęła w końcu ręką. Trudno było się z nim dogadać. Pamiętała, że czytała kiedyś w okrętowej gazecie o wojnie o dominację nad strefą połowów tuńczyka, ale bardzo niejasno pamiętała treść artykułu.

Nagle podbiegł do niej zdyszany zastępca kapitana.

– Pani doktor, na kutrze są ranni, czy może im pani pomóc? Spuszczamy ósmą szalupę.

– Oczywiście, muszę tylko wziąć torbę.

Zbiegła do gabinetu, szybko zdjęła spódnicę i włożyła spodnie, wiedząc, że w tym stroju będzie jej łatwiej pracować. Kiedy wychodziła, zadzwonił telefon. Instynktownie wyczuła, że to Aidan, i nie pomyliła się.

– Słyszałaś?

– Tak. Już idę.

– Weź komplet narzędzi dla mnie. Będziemy mieli dużo pracy. Do zobaczenia przy szalupie, oczywiście jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Nie, tylko powiedz mi, co się właściwie dzieje? Aidan jednak już odłożył słuchawkę.

– Co się stało? – spytała niespokojnie Frances, chwytając ją za ramię.

– Nie mam pojęcia. Nikt mi nic nie chce powiedzieć.

Podobno na kutrze są ranni. Weź Dina i przynieście pod ósmą szalupę

sprzęt ratunkowy, środki opatrunkowe i koniecznie nosze.

– Pójdę z panią.

– Nie możesz. Ktoś musi zostać na statku. Możemy mieć więcej wypadków, lekcja fokstrota jeszcze się nie skończyła.

– W takim razie będę na pokładzie, żeby w razie potrzeby przetransportować rannych na nasz oddział.

– Świetnie. Sprawdź, czy sale są gotowe na przyjęcie pacjentów.

Kuter kołysał się na falach niedaleko „Hrabiny”. Na jego burcie widniała nazwa „Lobelia”. Zebrani na pokładzie rybacy machali rękami i krzyczeli coś w stronę żaglowca.

Przy poręczach pojawiała się coraz więcej pasażerów, którzy najwidoczniej uważali, że dramat rozgrywający się na morzu jest znacznie ciekawszy niż film wyświetlany w tym samym czasie w okrętowym kinie.

– Mamy dużą publiczność – zauważyła Shelly, wsiadając z Aidanem do szalupy. Włożyli na siebie kamizelki ratunkowe, wiedząc, że wchodzenie na pokład kutra może być trudne.

– Czy wiesz, co się tam stało? – spytał Aidan, pomagając jej zapiąć kamizelkę.

– Myślałam, że ty wiesz. Kiedy biegłam, oficer dyżurny powiedział mi coś o zawale i zranieniu siekierą. Nie wiem, czy dobrze zrozumiałam. W każdym razie dziękuję za pomoc.

– Siekiera? O mój Boże! – W głosie Aidana zabrzmiał wyraźny niepokój. – Czy tam jest jakiś szaleniec?

– Mam nadzieję, że ten ranny nie oberwał w głowę – odpowiedziała, patrząc niespokojnie na kuter. – Czy ty nie czytasz gazety okrętowej? Wydrukowano w niej artykuł o wojnie pomiędzy francuskimi, hiszpańskimi i angielskimi rybakami. Chodzi chyba o strefy połowu tuńczyka w Zatoce Biskajskiej.

– Zdecydowałem się na ten rejs, żeby odpocząć od naszego zwariowanego świata. Obiecałem sobie, że ani razu nie zajrzę do żadnej gazety, nawet okrętowej.

Shelly zapragnęła nagle przytulić się do niego i gdyby nie obecność załogi szalupy, na pewno by to zrobiła.

– Znowu zacząłeś palić – powiedziała z wyrzutem i natychmiast pożałowała swoich słów.

– Nie. Kupiłem paczkę papierosów, ale nie zacząłem palić – odparł chłodno. – A zresztą, co cię to obchodzi? Trzy lata temu zostawiłaś mnie bez słowa, więc dlaczego nagle mój los cię martwi? A nawet gdybym zaczął palić, to czy masz coś przeciwko temu?

– Nie, oczywiście, że nie. Wiesz przecież, co robisz...

– Zamilkła, nie mogąc znaleźć właściwych słów. Zrozumiała, że

naruszyła jego prywatność. – Przepraszam, to rzeczywiście nie moja sprawa. Tylko nie pal przy moich pacjentach.

Posłał jej ponure spojrzenie i nie odpowiedział ani słowem. Nienawidziła go, kiedy patrzył na nią z taką pogardą.

Gdy dopływali do kutra, z przerażeniem stwierdziła, że sterownia jest zniszczona, drzwi wiszą na jednym zawiasie, a pokład wygląda tak, jakby przeszedł po nim tajfun.

Morze było lekko wzburzone. Falowanie, tak mało odczuwalne na potężnej „Hrabinie”, rzucało motorówką na wszystkie strony. Shelly ze strachem myślała o wejściu na pokład małego kutra. Na szczęście załoga szalupy była dobrze wyszkolona i Shelly, a potem Aidan zostali z pomocą lin przetransportowani na statek rybacki. Shelly natychmiast podbiegła do pierwszego rannego, który leżał na śliskim pokładzie pod zasłoną z sieci. Wokół unosił się zapach ryb, który Shelly starała się ignorować.

Nie było wątpliwości, że wydarzyły się tu straszne rzeczy. Rana na nodze rybaka obficie krwawiła. Jego koledzy próbowali tamować krwotok ręcznikami, lecz bez powodzenia.

– Siekiery, łomy i młoty – powiedział nie ogolony szyper. Twarz miał szarą, pokrytą dużymi kroplami potu. – Wpadli na pokład i zaczęli wszystko rozwalać. Charlie chciał ich powstrzymać i oberwał siekierą. I jeszcze stary Joe... Musi im pani pomóc, siostró.

Shelly nie traciła czasu na wyprowadzanie rybaka z błędu. Aidan podbiegł do starszego mężczyzny, który leżał nieprzytomny nieco dalej, ona zaś pośpieszyła z pomocą Charliemu. Krew płynęła z rany silnym strumieniem, pulsującym w rytmie uderzeń serca.

Ostrożnie uniosła zranioną nogę rybaka i położyła ją na zwiniętej sieci. Kiedy założyła opatrunek uciskowy, krwawienie zmniejszyło się, ale nie ustało. Potrzebny był dodatkowy bandaż.

– A szwy, siostró?

– Później. Najpierw muszę zatamować krwotok i oczyścić ranę. Proszę to potrzymać. – Podała butelkę z roztworem soli fizjologicznej jednemu z otaczających ją rybaków. Był bardzo młody i wydawał się przerażony. Widać było, że przez cały czas myśli o niedawnych wydarzeniach.

– To było okropne – odezwał się drżącym głosem, gdy poprosiła go o zrelacjonowanie wydarzeń. – Do statku podpłynęło ze czterdzieści hiszpańskich łodzi. Pocięli i zatopili nasze sieci...

– Wrzeszczeli i wymachiwali siekierami – włączył się szyper. – Ale najgorsze zaczęło się wówczas, kiedy weszli na pokład. Nie mieliśmy szans. Zachowywali się jak piraci.

– Rzeczywiście, to musiało być straszne. Skąd jesteście? – Shelly sprawdziła puls i ciśnienie Charliego i uznała, że trzeba mu szybko zrobić

transfuzję. Całe szczęście, pomyślała, że siekiera nie przecięła tętnicy.

– Z Penzance. Od trzydziestu lat tu łowimy. Próbują nas stąd wykurzyć.

– To nasza praca, nie mogą nas wyrzucić. Mamy prawo tu łowić.

Z trudem utrzymując równowagę, Shelly dotarła do burty, przy której znajdowała się szalupa z „Hrabiny”. Na nieszczęście wzmógł się wiatr i fale były coraz większe. Wokół krzyczały nisko latające mewy.

– Potrzebuję noszy! – zawołała na cały głos. – Potraficie odebrać od nas pacjenta?

– Oczywiście, pani doktor – odparł oficer z motorówki. – Zaraz będziecie mieć nosze.

Shelly poszła obejrzyć drugiego rannego. Aidan właśnie kończył go badać. Joe był nieprzytomny i ciężko oddychał.

– To nie zawał, Shelly. Ktoś go mocno uderzył i dlatego stracił przytomność. Czy masz może przewód powietrzny Geudala, rozmiar czwarty?

Podawała mu przewód i obserwowała, jak Aidan wprawnie wkłada go do ust Joe’go.

– Zostanę przy nim. Boję się, żeby nie zapadł w śpiączkę. – Aidan był wyraźnie zaniepokojony.

– Załoga jest w szoku – oświadczyła Shelly. – Kilku rybaków jest lekko rannych. Chciałabym wszystkich wziąć do ambulatorium i opatrzyć. Na pewno chcę zawiadomić o tym wydarzeniu swoje rodziny. Trzeba porozmawiać z oficerem dyżurnym, żeby przysłał tu kilku marynarzy, którzy zostaną na kutrze do czasu, aż rybacy dojdą do siebie i sami będą w stanie poprowadzić kuter do portu. Nie znam się na tym, ale myślę, że „Lobelia” nadaje się do kapitalnego remontu.

– I pomyśleć, że to wszystko stało się dlatego, że ci rybacy mają za długie sieci – rzucił Aidan cierpko. – Niech szlag trafi te normy EWG.

Shelly postanowiła bronić norm EWG.

– Tak, ale angielskie sieci są dłuższe dlatego, żeby delfiny mogły się z nich uwolnić – powiedziała.

Dłużej już nie rozmawiali, bo dostarczono nosze. Ostrożnie przetransportowano rannych do szalupy. Shelly z uwagą przypatrywała się dwóm najbardziej poszkodowanym pacjentom, których stan był naprawdę poważny.

Kamery pasażerów „Hrabiny” pracowały pełną parą. Autentyczne wydarzenia są znacznie ciekawsze od filmów i znakomicie ubarwiają domową wideotekę. Aidan był najwyraźniej zirytowany zachowaniem się uczestników rejsu, spoglądał jednak na nich z kamienną twarzą i milczał.

W stosunku do Shelly był uprzejmy i troskliwy, ona jednak wyczuwała w nim dystans. Wkrótce zawiną do Bordeaux, a dzień później zakończą rejs w Southampton. Po raz nie wiadomo który pomyślała, że pewno będzie to także

oznaczać koniec ich znajomości. Na myśl o tym serce zamarło jej w piersi i chciała coś powiedzieć, ale wyraz twarzy Aidana nie zachęcał do rozmowy.

Może zresztą nie ma sensu mówić mu czegokolwiek? Pewnie już jest za późno? Te wspaniałe chwile spędzone razem, ta cudowna noc – może w taki właśnie sposób Aidan się z nią żegnał? Wkrótce pozostaną jej jedynie wspomnienia...

Odwróciła się, żeby nie zobaczyć łez na jej policzkach. Miłość do kogoś, kto jej nie odwzajemnia, zawsze jest bardzo bolesna.

Dopłynęli do „Hrabiny”. Załoga sprawnie wciągnęła rannych na pokład i zaniósła ich do ambulatorium, gdzie Aidan i Shelly mogli się nimi zająć. Rana Charliego już nie krwawiła i można było przystąpić do dalszego leczenia. Cięcie było tak głębokie, że zostały uszkodzone mięśnie. Shelly ostrożnie zszyła ranę, po czym zrobiła rybakowi zastrzyk z antybiotykiem i zaaplikowała szczepionkę przeciw tężcowi; siekiera na pewno nie była czysta.

– Zrób opatrunek i umieść nogę wysoko, żeby zmniejszyć opuchliznę – poleciła Frances. – I przynieś filiżankę herbaty. Dobrze mu robi.

Charlie uśmiechnął się słabo.

– Moja żona nigdy mi nie uwierzy. Ja na takim eleganckim statku...

– Stracił pan dużo krwi, ale wszystko powinno być dobrze.

– Transfuzja nie będzie potrzebna?

– Powstrzymaliśmy krwotok, puls i ciśnienie wracają do normy. To powinno wystarczyć, pod warunkiem, że będzie pan dużo pił. – Shelly nie mogła mu powiedzieć, że nie mają krwi jego grupy. Gdyby wystąpiły komplikacje, będzie musiała znaleźć dawcę wśród załogi.

– Może znalazłaby się szklaneczka jabłecznika? – spytał.

– Zobaczę, co się da zrobić – odparła z uśmiechem. – Mamy dobrze zaopatrzone bar.

Musiała zająć się jeszcze innymi pacjentami i wkrótce znowu zaczęła dyżur. Czas szybko mijał. W barze o szóstej? Aidan na pewno żartował, kiedy się z nią umawiał.

Zacząła się zastanawiać, czy Aidan w ogóle pamięta o tym spotkaniu, bo po południu zachowywał się tak, jakby miał jej dosyć. Nagle poczuła się zbyt zmęczona, żeby się tym przejmować. Jeśli on nie chce z nią być, ona nie będzie mu się narzucać. Ułoży sobie życie bez niego i zadba, żeby ich drogi już nigdy się nie zeszły.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Poranna wycieczka w górę Garonny była fascynująca. Na jednym z brzegów rzeki radował oczy idylliczny obraz francuskiej wsi, emanujący zielenią i naturalnym spokojem, na drugim zaś widoczny był gąszcz przemysłowych zabudowań i dymiły fabryczne kominy. Przed dziobem statku natomiast, na szerokim zakolu, widać było Bordeaux z jego elegancką zabudową w stylu Ludwika XV.

Shelly niestety nie mogła pozwolić sobie na zwiedzanie, chociaż uwielbiała atmosferę średniowiecznych bram i murów oraz harmonię osiemnastowiecznych kamienic Bordeaux. Musiała przeprowadzić szkolenie załogi, dotyczące zasad postępowania w razie katastrofy. Nikt tego nie lubił.

Z ciężkim sercem wsiadła do mikrobusu, mającego ich zawieźć do hotelu gdzieś na peryferiach miasta. Starła się nie patrzeć w stronę autokarów, którymi pasażerowie jechali zwiedzić okoliczne winnice i zabytki miasta. Wiedziała, że Aidan zamierza przespacerować się po malowniczych uliczkach i dużo dałaby za możliwość towarzyszenia mu. Ze wstrętem spojrzała na nie napompowane jeszcze pontony, które ładowano właśnie na przyczepę.

– Pani doktor, potwornie boli mnie głowa – powiedział któryś z młodszych stewardów. Każdy członek załogi, łącznie z personelem restauracji i kuchni, musiał umieć odwrócić wielki i ciężki ponton, kiedy ten przewróci się do góry dnem.

– Mnie też – odpowiedziała Shelly – ale mam dużo aspiryny. Nie przejmuj się, nikt nie lubi pływać pod pontonami.

To ćwiczenie miało dla niej tylko jedną zaletę – pomagało nie myśleć o Aidanie. Kiedy jednak wróciła później na statek, samotność znowu zaczęła dawać się jej we znaki.

Tego ostatniego wieczoru na statku nie spędziła z Aidanem ani chwili. Nie mogąc zasnąć, wyszła, aby przespacerować się po pokładzie. Ukrywała sama przed sobą, że chce go spotkać. Zobaczyła go w barze: siedział w towarzystwie kilku pasażerów i pił – głównie colę. Nie widział jej. Z ciężkim sercem poszła powoli na rufę i tam, oparta o barierę, zapatrzyła się w dal, niepewna przyszłości. Morze wydawało jej się teraz obce i zimne.

Kiedy wreszcie dopłynęli do Southampton, jak zwykle pod koniec rejsu poszła pożegnać swoich pacjentów, którzy wraz z innymi pasażerami schodzili na ląd. Niektórzy już zapomnieli o jej pomocy i szybko opuścili statek, żeby zdążyć na wcześniejszy pociąg czy odebrać z parkingu samochód i jak najprędzej dojechać do domu.

Kilka minut rozmawiała z rodziną pasażera na wózku inwalidzkim, który

był chory na raka. Mimo choroby ani razu nie odwiedził jej gabinetu i w ogóle nigdy nie prosił o pomoc. Rodzina dała sobie samodzielnie radę ze wszystkimi trudnościami i Shelly miała wrażenie, że wszyscy są zadowoleni z rejsu. Jednak w oczach chorego cały czas widziała jakby cień pretensji czy żalu. Trudno go winić, pomyślała. Życie nie jest dla niego łaskawe.

Spotkała Avril Scott-Card, która tak sobie wzięła do serca jej zalecenia dotyczące strojów, że musiała kupić nową walizkę.

– Było cudownie! – zawołała na widok Shelly. – Oboje z mężem będziemy stosować dietę, którą nam pani poleciła.

– Świetnie. Proszę tylko zachować umiar i unikać tłustych potraw.

Tuż przy trapie jedna z dziewcząt czule żegnała się z pewnym młodym oficerem. Shelly wiedziała, że to tylko wakacyjna przygoda. Już straciła rachubę, ile razy widziała takie sceny. Na statku pływało wielu młodych oficerów i kadetów, tak więc dziewczęta zawsze znajdowały partnerów do tańca.

Gdy tylko ostatni pasażerowie opuścili pokład, zadzwoniła do matki, żeby ją zawiadomić o swoim przyjeździe. Miała wolne do siedemnastej następnego dnia. W tym czasie pozostali członkowie załogi musieli wykonać ogromną pracę przygotowania statku na przyjęcie następnych siedmiuset pasażerów.

Aidan zszedł ze statku, nie żegnając się z nią. Zauważyła go na nabrzeżu, kiedy odprowadzał Elaine do samochodu. Czowała ogromne rozczarowanie, widząc, jak się oddala i jednocześnie znika z jej życia. Starła się zapamiętać każdy szczegół jego postaci. Miał na sobie elegancki, dobrze skrojony garnitur i czarny podkoszulek; tak zawsze ubierał się w Kingham, kiedy nie miał dyżuru. Elaine usiłowała się do niego przytulić, lecz on dzielnie się przed tym bronił, zachowując przy tym uprzejmość.

Shelly westchnęła. Wygląda na to, że wszystko się już między nimi skończyło. Niepotrzebnie zaczęła sobie robić nadzieję, że znowu będą razem. Przecież Aidan już od Gibraltaru dawał jej do zrozumienia, że nie ma zamiaru do niej wrócić.

Pożegnała się z Jane, która musiała zostać na statku, żeby odebrać dostawę leków i środków potrzebnych do prowadzenia ambulatorium.

– Miłego wypoczynku. Wszystkiego dopilnuję.

– Wreszcie można zakosztować prawdziwego życia – powiedziała Shelly.

– I będzie pani zmywać po kolacji? – zachichotała Jane.

– Jesteśmy tutaj rozpuszczane.

– Ja jeszcze pamiętam, jak się zmywa naczynia. Ciepłą wodą i odrobiną płynu, prawda?

– Pożegnała się już pani z tym swoim przystojnym chirurgiem z Kingham? Och, niech pani się nie złości. Kiedy przychodził tu na opatrunki, przez cały czas mówił o pani. Jakim to pani jest wspaniałym lekarzem i o tym,

że nigdy pani do końca nie rozumiał. Pytał mnie też, czy ma pani jakiegoś mężczyznę, który gdzieś tam na panią czeka. Wydawało mi się, że ma poważne zamiary.

– To niedorzeczność – odpowiedziała Shelly. – Byliśmy tylko przyjaciółmi... Tak myślę.

– To nie było tylko moje wrażenie – ciągnęła Jane.

– On zachowywał się tak, jakby dusił w sobie ogromne uczucie, i tym uczuciem nie był tylko gniew. Myślę, że on panią kocha, Shelly.

– Ponosi cię wyobraźnia. – Głos Shelly przepełniony był smutkiem. – Miałaś chyba ostatnio za dużo wolnego czasu. Powinnaś zająć się pracą.

Aidan ciągle ją kocha? Nie, to niemożliwe! Nie po tym, jak go trzy lata temu potraktowała. Starła się myśleć realnie. Widziała jego złość, niemal furię, a przecież miał trzy lata, żeby się uspokoić i jej wybaczyć. Nie miała wątpliwości, że owe spędzone samotnie lata zabiły jego miłość do niej. Wiedziała, że nie może mieć do niego pretensji. To wyłącznie jej wina, chociaż wtedy wydawało się jej, że postępowała właściwie.

Przebrała się, wkładając swoje płócienne spodnie i długi, miękki sweter z dekoltem wyciętym w serek. Jest przecież teraz znów w Anglii, która słynie z kapryśnej pogody. Związała włosy i włożyła do torby kilka drobiazgów potrzebnych w podróży. W ostatniej chwili przypomniała sobie o obrusie, który kupiła dla matki na Maderze. Potem spojrzała w lustro i uznała, że ma zapadnięte policzki i podkrążone oczy. Pewno znowu usłyszy, że nie powinna się tak przepracowywać.

Do kajuty zapukał Dino.

– Niespodzianka dla pani doktor!

Prawie go nie było widać spoza ogromnego kosza pełnego róż i goździków. Aidan! Chociaż wiedziała, że to jest niemożliwe, poczuła nagły skurcz serca.

Kwiaty jednak pochodziły od państwa Harris, którzy w ten sposób dziękowali jej za opiekę. Shelly ucieszyła się zarówno z tego powodu, że jej praca została doceniona, jak i dlatego, że kłótlive małżeństwo dotarło szczęśliwie do domu.

Zeszła do trapu dla załogi. Miło było znowu postawić stopę na suchym lądzie, w starej, kochanej Anglii. Po raz ostatni obejrzała się, żeby pożegnać „Hrabinę”, i ze wzruszeniem spojrzała na kształtne burty i smukłą sylwetkę statku, kołyszącego się lekko na wodzie.

– Taksówka dla pani?

Odwróciła się zdezorientowana. Tak, to Aidan! Stał oparty o karoserię błyszczącego, szarego jaguara XJ12. Jego oczy patrzyły na nią badawczo, ale w ich głębi dojrzała zmieszanie i niepokój. Zawahała się, niepewna, czy powinna skorzystać z jego zaproszenia.

– Podwieziesz mnie na stację? – spytała z wahaniem, ciągle nie wiedząc, jak powinna się zachować. – Spieszę się na pociąg.

– Jadę do Bournemouth. Czy to ci odpowiada? Westchnęła. Jak zwykle nie umiała mu się oprzeć.

– Czy nie jedziesz tam przypadkiem dlatego, że ja się tam wybieram? Przecież nic cię z tym miejscem nie łączy.

Aidan wziął od niej torbę i wrzucił ją na tylne siedzenie.

– Może to jest zabawne, ale jadę tam, gdzie ty. To co, ruszamy?

Shelly skinęła głową, nie będąc w stanie znaleźć sensownej odpowiedzi. Usiadła na przednim siedzeniu, zapięła pasy i spojrzała na oparte o kierownicę ręce Aidana, teraz już zupełnie zdrowe. Zapewne w najbliższy poniedziałek wróci do pracy.

Zapalił silnik i ostrożnie wyjechał z portu. Wkrótce skręcił na szosę prowadzącą do Bournemouth.

– Bardzo ładny samochód – powiedziała w końcu, żeby przerwać niezręczne milczenie. – Zdecydowanie lepszy niż twój stary rover.

– Przestałem oszczędzać – odpowiedział z dziwną agresją. – Nie miałem dla kogo i straciłem motywację. Odeszłaś, pamiętasz?

– Jeśli masz zamiar wygłosić kazanie, to wysadź mnie za najbliższym rogiem. Myślałam, że zawarliśmy rozejm – powiedziała gwałtownie.

– Rozejm obowiązywał nas tylko w czasie rejsu – zauważył szorstko. – Teraz jesteśmy na lądzie i musimy go renegocjować.

Shelly zmroził ton jego głosu. Jak mogła myśleć, że jej wybaczył? Znała tę gniewną nutę, którą ostatnio słyszała bardzo często w jego głosie. Obawiała się, że uczucia, które Aidan tłumził w sobie przez trzy lata, wybuchną ze zdwojoną mocą.

– Jedziesz do matki? Masz dla niej ten obrus czy coś w tym rodzaju?

– Skąd wiesz, że coś dla niej kupiłam? – zdziwiła się.

– Widziałem, jak kupowałaś obrus i domyśliłem się, że to dla niej. Wiesz, sprawdzałem, czy dasz radę dojść sama na statek. Jak myślisz, czy twoja matka wybaczy mi, że tego dnia źle potraktowałem jej córkę? Przyznaję, nie powinienem się tak zachowywać, ale poniosło mnie. Nie co dzień człowiek się dowiaduje takich rzeczy.

– Myślę, że moja matka ci wybaczy – odpowiedziała Shelly, bojąc się spojrzeć mu w oczy. Czyżby mimo wszystko mogła żywić jakąś nadzieję? – Ja już to zrobiłam.

– Ale ja nie. – Jego głos znów brzmiał niezwykle ostro i Shelly odniosła wrażenie, że tym razem ziemia naprawdę usuwa się jej spod stóp. – Nie zapomniałem ci tego, że nie kochałaś mnie na tyle, żeby mi zaufać. Dlaczego? To było takie okrutne! Wyjechałaś i przysłałaś mi tylko tę idiotyczną kartkę. Czy nie pomyślałaś o tym, że ja też mogę cierpieć? Nawet nie wiesz, przez co

przeszedłem... Spodziewałem się nawet telefonu z żądaniem okupu. Zanim dostałem tę kartkę, co kilka godzin jeździłem na policję... Jesteś bez serca.

– Byłeś na policji? – Shelly oddychała z trudem.

– Oczywiście – warknął. – Zgłosiłem zaginięcie. A co miałem robić? Wykreślić z notesu twój numer telefonu i poderwać jakąś pielęgniarkę? Nie masz pojęcia, co się ze mną działo.

– A ja? – spytała, przelękając łzy. – Wiesz, przez co ja przeszłam? Straciłam i ciebie, i dziecko. To było potworne. Chciałam mieć to dziecko, bo to było wszystko, co mi zostało po tobie. Aidan, jeśli mamy się tak kłócić przez całą drogę, to wolę pojechać pociągiem.

– Zaplanowałaś to, prawda? Powiadomiłaś kierownictwo szpitala, że odchodzisz, zwolniłaś mieszkanie, spakowałaś się. Policja utrzymywała, że nie zaginęłaś, bo to wyglądało na zaplanowany wyjazd.

– Nie chciałam, żebyś się dowiedział o dziecku. – Broniła się ostatkiem sił. – Myślałam, że każesz mi usunąć ciążę. Nie wiedziałam, co robię! Chciałam tylko uchronić to dziecko przed tobą!

– Ojciec ma prawo do swego dziecka! – zawołał z wściekłością.

– Skąd miałam wiedzieć, jak się zachowasz? Przez cały czas powtarzałeś, że na świecie jest za dużo dzieci! Codziennie mówiłeś o przeludnieniu! Nie przypuszczałam, że zechcesz być ojcem.

– Powinnaś była ze mną porozmawiać! – krzyczał Aidan. – Może nie byłbym najlepszym ojcem, ale bym kochał nasze dziecko.

– To dlaczego zawsze mówiłeś, że nie chcesz mieć dzieci?

– Wiesz, jakiego miałem ojca. Nigdy nie miał czasu ani dla mnie, ani dla mojej siostry. Bałem się, że będę taki sam.

– Po co wciąż mówiłeś o przeludnieniu świata...

– To jest problem globalny, on nie zniknie. Ale nasze dziecko nie cierpiałoby głodu, Shelly. Gdybyś tylko poczekała na mój powrót ze Stanów...

– Nie mogłam ryzykować. Nie chciałam cię spotkać. Już ci mówiłam, dlaczego. I wszystko byłoby w porządku, gdybym nie upadła wtedy na ulicy. Dobrze, że matka się mną zajęła.

– Kiedy dzwoniłem, twoja matka twierdziła, że nie wie, gdzie jesteś!

– Nie przyjechałeś, żeby to sprawdzić!

– Wierzyłem jej. Dlaczego miałyby mnie okłamywać? Ale dlaczego rzuciłaś pracę?

– Na Boga, czy ty wreszcie mnie zrozumiesz? Tak cię kochałam, że nie mogłabym się tobie oprzeć. Musiałam uciec tak daleko, żebyś mnie nie znalazł i w spokoju wychować dziecko.

– Nie dałaś mi szansy. – Zacisnął ręce na kierownicy. – Przecież mogliśmy rozwiązać ten problem razem.

– Mówisz mi o tym teraz, kiedy jest za późno. Aidan, zwolnij, jedziesz za

szybko! Proszę... Uważaj!

Z ogromną szybkością zbliżali się do skrzyżowania. Kiedy Aidan ostro zahamował, próbując ominąć samochód wyjeżdżający z lewej strony, wpadli w poślizg. Shelly poczuła, że pasy bezpieczeństwa wpijają jej się w ciało.

– Za szybko jeździsz! – krzyknęła. – Nie powinieneś prowadzić w takim stanie. Zatrzymajmy się gdzieś i napijmy kawy. Proszę cię, Aidan, boję się...

Spojrzał na nią i zobaczył w jej zmęczonych oczach strach. Ujrzał także smutek i rozpacz. Nie ulegało wątpliwości, że cierpiała; ból miała wypisany na twarzy.

– Masz rację – powiedział spokojniej, zdejmując nogę z pedału gazu. – Nie chcę przecież rozbić swego nowego samochodu.

W New Forest zjechał z głównej szosy i boczną drogą dojechał do małej wioski, gdzie w starym wiatraku urządzono małą kafejkę. Shelly wysiadła z samochodu i stwierdziła, że drżą jej kolana. Nie miała pojęcia, co tu robi z Aidanem. Powinna być w pociągu i jechać do matki.

Aidan zniknął we wnętrzu młyna.

– Zamówiłem kawę, którą przyniosą do ogródka – powiedział, gdy wyszedł, i otworzył przed nią małą furtkę.

– Usiądźmy przy strumieniu. Jeśli będę się źle zachowywał, powiedz mi o tym od razu.

Wziął ją za rękę tak, jak czynił to kiedyś, i poszli w kierunku cicho szemrzającej rzeczki.

– Za rzadko wtedy rozmawialiśmy z sobą – ciągnął.

– Pewno nie mieliśmy na to czasu. Uwierz mi, nigdy nie chciałem cię skrzywdzić. Mam w sobie tyle bólu, że czasami muszę go wyładować.

– Wyładowałeś?

– Chyba tak. Teraz znam prawdę. A co ze mną? – pomyślała z lękiem. Aidan wziął ją w ramiona i uśmiechnął się.

– Mój ty kochany głuptasie. Kocham cię, czy nie wiesz o tym? Bez względu na to, co mi zrobiłaś. Jesteśmy dla siebie stworzeni i nic tego nie zmieni. Chcę dbać o ciebie i codziennie zapewniać cię o mojej miłości. Marzę o tym, żeby spędzić z tobą resztę życia.

Jak na Aidana, było to bardzo długie przemówienie. W ciszy, która po nim zapadła, słyhać było tylko subtelny szept strumyka omywającego kamienie i śpiew ptaków w oddali.

Pocałował ją delikatnie. Shelly miała ochotę płakać.

– Nigdy się tobą nie zdołam nacieszyć. Obiecuj mi, że mnie nie opuścisz. Chciałbym się zawsze tobą opiekować. Czy mogę?

– Chcę ci wierzyć, ale czy mówi to ten sam mężczyzna, który od dwóch dni nie odezwał się do mnie ani słowem? – spytała zaskoczona. – Który nie powiedział mi nawet „cześć” albo „jak się masz” i traktował mnie tak, jakbym w

ogóle nie istniała?

– Wiem. Robiłem to celowo. Chciałem spróbować żyć bez ciebie, pragnąłem o tobie zapomnieć. Powtarzałem sobie co chwila, że możesz mnie znowu opuścić. Ale teraz już wiem, że muszę być z tobą i nic tego nie zmieni.

– Zachowywałeś się jak przypadkowy znajomy – powiedziała cicho, przytulając twarz do jego piersi i czując ciepło oraz poczucie bezpieczeństwa, jakie Aidan jej dawał.

– Nie przypominaj mi o tym, proszę. Próbowałem cię nie zauważać, ale to nic nie dało. Chcę być z tobą i zniosę wszystko, tylko obiecaj, że mnie nigdy nie opuścisz.

Wiedziała, że Aidan mówi szczerze i poczuła, że świat wokół niej zaczyna wirować.

– Zaraz przyniosą kawę – przypomniała mu. – Zobaczą nas.

– To co? Niech widzą.

Przytulił ją do siebie mocno, a potem niecierpliwym gestem zdjął okulary i schował je do kieszeni marynarki. Wyglądał teraz o dziesięć lat młodziej. Pocałował ją tak, jakby od dawna tego nie robił, jak wędrowiec na pustyni, który nie może oderwać ust od życiodajnej wody.

– Teraz już cię nie opuszczę – szepnęła. – Obiecuję, że będziemy znowu razem...

– Wiem, że nie jest tu tak romantycznie jak wieczorem na „Hrabinie” pod rozgwieżdżonym niebem, ale... czy wyjdiesz za mnie? Chcę być zawsze przy tobie, mieć własny dom...

Kelnerka z tacą dyskretnie zakaszła.

– Kawa na państwa czeka.

– Dziękuję – odrzekła Shelly.

– Nie odpowiedziałas mi... – rzekł niespokojnie, gdy kelnerka odeszła.

– Niczego bardziej nie pragnęłam – odpowiedziała. – Tak, wyjdę za ciebie.

– Nasze dziecko będzie potrzebować rodziny, nawet jeśli matka będzie musiała pracować.

– Nie mogę marnować swojej wiedzy i doświadczenia – oświadczyła Shelly. – Przecież rozumiesz mnie, prawda? Ale mogę przez rok nie pracować... Nawet lekarki mają urlopy macierzyńskie.

– Możesz dalej pracować na statku, ale nie podpisywać z armatorem stałego kontraktu. Będziesz wyjeżdżać tylko wtedy, kiedy któryś z lekarzy zachoruje albo weźmie urlop.

– Aidan uśmiechał się, głaszcząc jej policzek. – Ale nie zajmujmy się tym w tej chwili. Później porozmawiamy o karierach, rodzinie i domu. Pojedźmy teraz gdzieś na lunch i zaprośmy twoją matkę. Znam pewne świetne miejsce w Bournemouth.

Znał także doskonały hotel, gdzie zostali na noc. Wreszcie spełniły się ich marzenia. Kiedy leżeli w chłodnym mroku nocy, wiedzieli, że są sobie przeznaczeni i istnieją tylko dla siebie.

„Hrabina” odpływała następnego dnia o szóstej wieczorem. Z trudem zdążyli na czas. Stali na nabrzeżu, nie chcąc się rozstawać po tym, jak się odnaleźli. Mieli się zobaczyć za dwa tygodnie.

– Dzięki Bogu, że ten rejs jest krótszy – powiedział Aidan z westchnieniem. – Nie zniósłbym dłuższego rozstania.

– Będę do ciebie pisać i dzwonić. I postaram się wziąć jak najszybciej urlop – odpowiedziała przez łyżę. – Potem już zawsze będziemy razem. Do widzenia, Aidan. Dbaj o siebie i pamiętaj, że cię kocham.

Odwróciła się i wbiegła na trap. Marynarskie pożegnanie jest krótkie i bolesne, ale to najlepszy sposób, żeby się rozstać z kimś, kogo się tak kocha.

Shelly stała na pokładzie, gdy smukły żaglowiec podnosił kotwicę i był wyprowadzany z portu przez krępy i posapujący holownik. Na pokładzie tłoczyli się nowi pasażerowie, machając dłońmi przyjaciołom i rodzinom zostającym na brzegu.

Aidan stał samotnie, z dala od tłumu. W szklach jego okularów odbijały się promienie zachodzącego słońca. Po chwili jego postać zaczęła niknąć w oddali.

– Dbaj o siebie – szepnęła, powierzając swe słowa ciepłej bryzie. – Niedługo wrócę i wtedy już nigdy cię nie opuszczę.

Uniosła dłoń w pożegnalnym geście i domyśliła się, że mężczyzna stojący na brzegu odpowiada jej w ten sam sposób.